



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 14/21 SIERPNI 1954 R. NR. 33/34 (632/33)

DECYZJE

DECYZJA gen. Władysława Andersa z dnia 4 sierpnia br. i uchwały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej o powołaniu Rady Trzech są wydarzeniami i aktami, które kształtować będą rzeczywistość polską w najbliższej przyszłości.

W liście do Augusta Zaleskiego gen. Władysław Anders zawiadomił go, że przestał go uważać za Prezydenta Rzeczypospolitej i Zwierzchnika Sił Zbrojnych. List wywołał zrozumiałe wrażenie w społeczeństwie polskim.

Krok generała Andersa był logicznym następstwem postanowień Augusta Zaleskiego, który, depcząc własne zobowiązania prawnoparostwowe z dnia 16 maja ub. roku, nie oddając urzędu swego w ręce następcy i następcy tego, wbrew wyraźnym nakazom Konstytucji, nie wyznaczając, pogwałcił system legalny, na którym opiera się walka o niepodległość, wytworzył kryzys zaufania i ponadto popadł w konflikt z zorganizowanym społeczeństwem polskim.

Powołanie przez niego rządu w dniu 8 czerwca z pominięciem postępowania, ustalonego oświadczeniem sp. Prezydenta Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r., które August Zaleski zobowiązywał się wielokrotnie dochowywać, było dalszym dowodem wejścia na drogę antylegalistyczną, co groziło załamaniem się całej naszej akcji niepodległościowej. Rząd ten zresztą, jeżeli nawet pominiemy jego skład, znalazł się w próżni, w sytuacji, uniemożliwiającej mu tę działalność, do której konstytucyjnie winien się być czuć powołany.

Sytuacja, która wytworzyła się po 9 czerwca mogła doprowadzić do zniszczenia legalizmu. Stała się ona szczególnie ciężka dla Naczelnego Wodza, na którego skierowane są oczy wszystkich żołnierzy. Przed nim przede wszystkim stawała konieczność powzięcia ciężkiej, lecz koniecznej decyzji, o której wiedział, że dla rzeszy żołnierskich stanie się drogowskazem.

Decyzję tę powziął w dniu 4 sierpnia. W konflikcie między prawomocnym ładem konstytucyjnym, którego bronić się zobowiązał i zamachem na ten ład, dokonanym przez Augusta Zaleskiego w dniach 8 i 9 czerwca gen. Anders wypowiedział się za legalizmem w jego dotychczasowej, uznanej postaci. W sporze między Augustem Zaleskim i zorganizowaną opinią polską opowiedział się za jej obecnym przedstawicielstwem w postaci Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, rozumiejąc jako Naczelnego Wodza, że wojsko musi trwać przy Prawie przeciw samowoli choćby najwyższej postawionych osobowości i nie może popadać w trwałe zatarg z najszerszymi odłamami narodu.

Decyzja gen. Andersa była zgodna z całą jego przeszłością: obroną praworządności, lojalnością wobec praw konstytucyjnych, stanem na straży honoru. W niedawnym odczycie londyńskim na temat odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych, mówiąc o podstawach moralno — ideowych, na których opiera się służba żołnierza, gen. Anders powiedział:

„Zawsze podkreślaliśmy, że jesteśmy w swej olbrzymiej większości emigracją żołnierską, dla której słowa wypisane na naszych sztandarach „Bóg, Honor i Ojczyzna“ mają znaczenie nakazów moralnych, stanowiąc nieomylny drogowskaz. Dlatego też wierność przysiędze, poszanowanie uroczystości przyjętych zobowiązań, lojalność idąca w obydwu kierunkach — od dołu do góry i od góry do dołu — są dla nas podstawowymi warunkami polskiego życia zbiorowego“.

„Od dołu do góry i od góry do dołu“ — to znaczy, że prawa i obowiązki, w pojęciu gen. Andersa i nie tylko jego, lecz każdego żołnierza i obywatela, opierają się w wojsku, jak i w życiu państwowym oraz społecznym na wzajemności. Nie ma praw bez obowiązków i obowiązków bez praw. Gdy za-

sada ta ulega pogwałceniu, gdy „góra“ przywłaszcza sobie tylko prawa, depcze zaś zobowiązania, nawet własne, następuje załamanie zaufania, podstawa moralnych oraz ideowych, na których opiera się życie publiczne państwa demokratycznego.

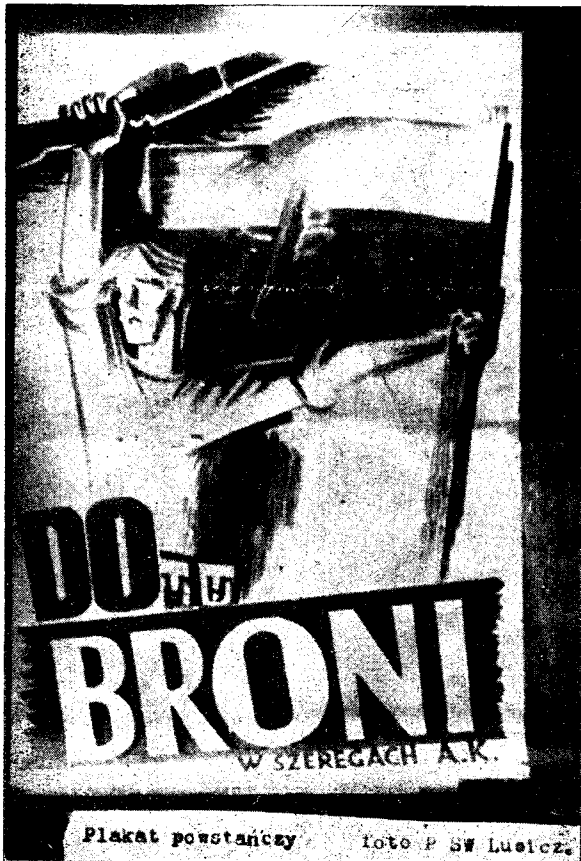
Krok gen. Andersa, choć bolesny, jak bolesne jest przecięcie wrzodu, winien przywieść się właśnie do przywrócenia zaufania oraz porządku konstytucyjnego. Krok ten oznacza rozładowanie dusznej atmosfery, w której zaczynaliśmy grzęznąć. Jest posunięciem podjętym w obronie legalizmu.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej oceniła w podobny sposób sytuację, skoro na posiedzeniach z dnia

31 lipca i 8 sierpnia powzięła decyzję o powołaniu Rady Trzech, do której wybrała gen. Andersa, prezesa T. Arciszewskiego i ambasadora E. Raczyńskiego, tworząc „przejściowy organ zwierzchni“ na czas kryzysu państwowego, wywołanego nieustąpieniem Augusta Zaleskiego z urzędu Prezydenta R.P. Postanowienia te stanowią krok naprzód ku pełnemu rozwiązaniu kryzysu konstytucyjnego to znaczy: ku odbudowie władz legalnych na dotychczasowych podstawach ustrojowych.

W tej sytuacji, aż nadto jasnej, uważamy za konieczne oświadczyć, że z tą chwilą jedynie postanowienia Rady Trzech uznawać będziemy za obowiązujące w sprawach państwowych.

R.P.



Plakat powstańczy foto P. SW. Luelcz.

Uroczystości 1 Dyw. Pancerniej

(Telefonom od korespondenta)

Paryż, 9 sierpnia.

W dniach 7 i 8 sierpnia rozpoczęły się we Francji wielkie uroczystości, związane z 10-leciem zwycięskich bojów 1 Dyw. Pancerniej na polach Francji, Belgii i Holandii. Odbłyły się one w niezwykle podniosłym nastroju z udziałem, mimo niepogody, wielotysięcznych tłumów, które podobnie, jak przedstawiciele władz francuskich okazywały Polakom wiele serdeczności.

W sobotę, dnia 7 sierpnia, przybył do Paryża powitany przez przedstawicieli oddziału SPK we Francji gen. Władysław Anders. Po przyjeździe General odwdzielił wobec jego niedyspozycji ks. arcybiskupa Gawlinę i odbył z nim rozmowę. Ks. Arcybiskup prosił Generała o wytłumaczenie go przed 1. Dywizją, że wobec złego stanu zdrowia nie może uczestniczyć w śniadaniu i uroczystościach 1. Dywizji Pancerniej.

W południe tegoż dnia odbyło się śniadanie 1. Dyw. Panc. w domu SPK.

Obecni byli generałowie Anders i Maczek, ambasador Morawski, ks. kan. Gałęzowski, władze naczelne SPK we Francji, uczestnicy bitwy pod Falaise i inni. Przy czarnej kawie gen. Maczek powitał Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, podziękował mu za przybycie i wniósł toast na jego cześć, podkreślając wierność i oddanie ze strony żołnierzy 1. Dyw. Panc. W paru słowach gen. Anders podziękował gen. Maczkowi, podnosząc zasługi 1. Dyw. Panc.

Udano się następnie pod Luk Tryumfalny, gdzie generałów Andersa i Maczka powitali przedstawiciele kombatanów francuskich i polskich ustawieni na tle sztandarów. Gen. Anders wraz z gen. Maczkiem złożyli wieniec o barwach biało-czerwonych na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po tej uroczystości udano się autobusami prywatnymi w stronę Falaise. Tego samego dnia wieczorem, po przybyciu na miejsce odbył się na cmentarzu Langannerie apel poległych.

NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

10 lat temu na polach bitew 2-iej wojny światowej odbywały się przetomowe walki, które zdecydowały o ostatecznym pokonaniu Niemiec hitlerowskich. Niestety, niemal jednocześnie z tym nastąpiły historyczne wydarzenia, które doprowadziły do opanowania naszego Kraju przez agentów moskiewskich. Rok 1944 widział sztandary nasze okryte wawrzynami zwycięstw we Włoszech, Francji, Belgii i Holandii. Rok ten będzie dla przyszłych pokoleń pamiętny jako rok Powstania Warszawskiego, tego najwspanialszego, choć tak tragicznego, zrywu naszego Narodu w walce o wolność. Był to jednak równocześnie rok, w którym Sowiety rękami t. zw. Komitetu Lubelskiego złożonego ze zdrajców i renegatów narzuciły Polsce, pod osłoną swych wojsk, nienawistne panowanie komunizmu.

W sytuacji, w jakiej znalazł się dziś nasz Kraj, myśl wszystkich Polaków, a zwłaszcza żołnierzy, dzisiaj, w Dniu Święta Żołnierza, powinna iść ku owym dniom sierpniowym 1920 roku, gdy zjednoczony Naród polski, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, pokonał u wrót Warszawy Rosję Sowiecką, złamał jej potęgę, ratując nie tylko niepodległość młodej Rzeczypospolitej, ale również osłaniając resztę Europy przed groźącym jej śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Dokonał tego naród, solidarny w swym wysiłku, świadomie stawiający wolność ponad wszystko. Dla nas, Polaków na wygnaniu, którzy pozostaliśmy w wolnym świecie dla naszego jedynego celu: by walczyć o prawo Polski do niepodległego bytu, rok bieżący powinien stać się okresem szczególnie wyjątkowego i zjednoczonego wysiłku. W pierwszych miesiącach obecnego roku wydawało się, że wchodzimy na właściwą drogę, Tęsknota rzesz polskich na uchodźstwie do zjednoczonego działania politycznego, które by pozwoliło całą energię poświęcić sprawie walki o wolność Narodu — była i jest powszechna.

Wypadki potoczyły się niestety inaczej. Niezrozumiale dla wszystkich Polaków zaślepienie i samowładca wola jednostki stanęły na przeszkodzie do urzeczywistnienia wielkiego dzieła zgody narodowej.

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy — znacie moją decyzję z dnia 4 sierpnia w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej. Powzięcie jej było dla mnie niezmiernie ciężkie. Wielokrotnie rozważałem słowa i sens przysięgi żołnierskiej, która była drogowskazem całego mojego życia. Przysięga ta mówi przede wszystkim że Żołnierz Polski winien jest wierność Rzeczypospolitej i sztandarom wojskowym, że ma stać na straży Konstytucji i honoru. Stanęliśmy wobec tragicznego faktu, że długoletni Prezydent Rzeczypospolitej Konstytucję złamał i wbrew honorowi nie wykonał swych uroczystych przyjętych zobowiązań. Przysięga żołnierska nakazuje następnie uległość prawu, a istota prawa została właśnie — przez działania konstytucyjnego strażnika tego prawa — pogwałcona. Znaleźliśmy się w tak tragicznej sytuacji, że wszystkie najdroższe dla nas wartości, na które przysięgaliśmy jako żołnierze, zostały po jednej stronie a po drugiej — osoba Prezydenta wymieniona w przysiędze, Prezydenta, który podeptał wolę ogółu Polaków. Podałem tę sprawę ocenie mojego sumienia. Odpowiedź była tylko jedna. Nieśmiertelne zasady miłości Ojczyzny, prawa i honoru są zawsze najważniejsze. Przekazywane z pokolenia w pokolenie, kształtują one wielkość naszego narodu, niezależnie od tego, jaki człowieki i jaka władza formalnie dźwierz zwierzchnictwo. Każdy z nas musi w swoim sumieniu dać sobie odpowiedź na tę dzisiaj najboleśniejszą dla żołnierza sprawę.

Umęczony Kraj nasz przeżywa straszliwy ucisk, który wzmaga się nadal. Sytuacja międzynarodowa nadal nie jest jasna. Wiele czynników wpływowych na Zachodzie działa jeszcze tak, jakby ludziło się jeszcze że można ułożyć współistnienie narodów wolnych z bolszewicką tyranją. Ale na horyzoncie widać również oznaki pocieszające. Są nimi przede wszystkim: postawa Stanów Zjednoczonych i rosnąca siła obronna całego wolnego świata. Nieubłagana logika faktów przemawia coraz wyraźniej do umysłów.

Na tym tle, pomimo wielkich trudności wciąż stojących przed nami, musimy nie osłabiać naszej wytrwałości. Z pełną wiarą w zwycięstwo naszej słusznej sprawy poświęćmy chwilę pamięci historycznego zwycięstwa zjednoczonego Narodu w sierpniu 1920 roku pod murami Warszawy. Niechaj będzie ono dla nas źródłem natchnienia i otuchy.

(—) GEN. WŁADYSŁAW ANDERS

NUMER TEN JEST POŚWIĘCONY TRZEM WIELKIM ROCZNICOM SIERPNIOWYM i poza materiałem bieżącym zawiera specjalne opracowania i wspomnienia związane z Wymarszem Kadrowki i Powstaniem Warszawskim oraz ilustracje i wiersze Poetów A. K.

W nrze piszą m. in.: S. Benedykt, J. Smoleński, H. Czarnocka, K. Iranek-Osmecki, K. Schleyen, K. Głabisz, A. Tomicki.

Następny numer „Orla Białego“ w zwykłej objętości ukaże się z datą 28. 8. 54.

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii ...	1/9 sh.
w Austrii ...	2 Sch.
w Belgii ...	10 fr. b.
w Francji ...	60 fr. fr.
w Holandii ...	80 cent.
w Niemczech ...	80 Pf.
w Portugalii ...	4 esc.
w Szwecji ...	1.20 Koron
w Włoszech ...	80 lir.
w Brazylii ...	5 Cr.
w Australii ...	A2sh. 3d.
w Argentynie ...	3.50 peso
w Kanadzie ...	25 cent.
w Stanach Zjedn. ...	25 cent.
w Szwajcarii ...	80 rp.

UCHWAŁA RADY NACZELNEJ A.K.

Rada Naczelna Koła Armii Krajowej w Londynie powzięła uchwałę solidaryzującą się ze stanowiskiem zajętym przez gen. Andersa w sprawie kryzysu na urzędzie Prezydenta R.P. i oświadczyła gotowość współpracy z władzami wojskowymi, na których czele stoi generał W. Anders.

Szereg kierowników życia katolickiego w Anglii, duchownego i świeckiego, złożyło również gen. Andersowi wyrazy poparcia dla jego decyzji.

Zarządy Oddziałów SPK w Norwegii, Szwecji i Madrycie nadesłały na ręce gen. Andersa stwierdzenia pełnej solidarności i uznania dla zajętego przez niego stanowiska. (Inne uchwały i depesze na str. 4).

STEFAN BENEDIKT

Trzy rocznice sierpniowe żołnierza polskiego



laków, pragnących wspólnie działać i łącznie pracować — przywódcą, wysuniętym na najwyższą godność państwa — urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z tej szkoły wywodzą się również byli wodzowie naczelni — Marszałek Edward Śmigły-Rydz i generał broni Władysław Sikorski; w Legionach dowodził II Brygadą general broni Józef Haller, z którego imieniem związana jest piękna legenda armii błękitnej, której początek dali Polacy amerykańscy i jency — Polacy z zaboru pruskiego.

CZOŁOWA kompania, która wymaszerowała z Oleandrów krakowskich, stała się początkiem i zacząłkiem wielkiej armii polskiej. Złożyły się na nią i stanowiły jej kadry zarówno 3 brygady legionowe i zaczątki podziemnej organizacji wojskowej P.O.W. — jak i żołnierze z Korpusów Wschodnich i wszystkich formacji wojennych, które powstały na terenie Rosji po rewolucji 1917 roku.

Dowórcy i Kaniowczyce, Krechowiaci i Żeligowczyce, Sybracy i Murmańczyce — oto nazwy zarówno zwartych oddziałów, które stały się dalszą podstawą budowy wojska naszego, jak i formacji, z których wyszedł szereg świetnych dowódców i oddanych pracowników, najwyższych dostojników państwowych — by wymienić śp. Władysława Raczkiewicza, Prezydenta Rzplitej w pierwszych latach emigracji 1939 — 1947. W r. 1917, zjazd wojskowych Polaków w Piotrogradzie — zjazd który wybrał Józefa Piłsudskiego swym honorowym przewodniczącym, — oddał Raczkiewiczowi prezesurę naczelnej organizacji wojskowej „Naczelny”. Spośród wielu żołnierzy i dowódców, znanych ogólnie z czasów wojny polskiej i okresu 20-lecia niepodległości, by wspomnieć tylko plk. Bolesława Mościckiego, szefa 1. pułku ufanów krechowickich, generałów Lucjana Żeligowskiego i Wacława Iwaszkiewicza — przedstawiciel ówczesnego młodego pokolenia — dziś generał broni Władysław Anders wybija się na czoło w czasie ostatniej wojny, jako zwycięski dowódca 2. Korpusu.

Z jego imieniem i pracą jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych związane są obecnie nadzieje, prace i starania tych wszystkich, którzy w oparciu o tę, cztery dziesiątki lat trwającą, zwaną tradycję polskiej szkoły żołnierskiej — budować chcą nową naszą, lepszą przyszłość, wolnych obywateli i niezależnych żołnierzy w niepodległym państwie polskim.

Armia polska, w stadium organizacji, w czasie trudnego zadania złączenia i ujednoczenia różnych szkół i metod, różnych przyzwyczajzeń i systemów wychowawczych, gdy oprócz szkoły legionowej wchodziły w grę wpływy różniące się znacznie kadry zawodowej trzech armii byłych zaborców oraz jeszcze bardziej odmiennej teorii francuskiej — prowadziła wojnę w ciągu dwóch lat i odniosła wielkie zwycięstwo, jedno z największych i najpiękniejszych w naszych dziejach i wielu wojnach polsko-moskiewskich.

6 sierpnia roku 1920 Józef Piłsudski — który w tym samym dniu przed sześciu laty w roku 1914 wziął na swą odpowiedzialność decyzję i rozkazał pierwszej kadrowej kompanii, jako czołowej awangardzie wojska polskiego, wyruszyć w pole, obecnie jako Wódz Naczelny tego wojska podejmuje decyzję wielkiego i ryzykownego manewru oskrzydającego z nad Wieprza.

Odniesione zwycięstwo, rozpoczęte w dzień Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny i za cud poczytane — stało się na zawsze uroczystym świętem żołnierza polskiego.

Zwycięstwo przede wszystkim Polki, której groziła rewolucja „z zewnątrz niesiona”, na bagnatach bolszewickich bojów — stało się równocześnie zwycięstwem Europy.

W sierpniowy dzień roku 1920 Europa odetchnęła. Stała bowiem w obliczu tego niebezpieczeństwa, którego później w latach 1944-45 uniknąć nie umiała, gdy u schyłku ostatniej wojny światowej zwycięskie i „sojusznicze” wojska sowieckie wpuszczano lekkomyślnie w głąb kontynentu europejskiego.

Samodzielny wkład Polski w roku 1920 uznany został przez świat cały, a bitwa warszawska weszła do historii jako 18 decydująca bitwa świata. Dla kraju naszego bitwa warszawska stała się podstawą niezależnego i wolnego rozwoju naszych urzędów, budowy państwowości i armii.

Duma z odniesionego przez młodą, niezorganizowaną armię zwycięstwa w roku 1920 nie wywołała nigdy buty i pychy, tak nieraz charakterystycznej dla wojskowej kasty. Zwycięstwo stało się natomiast doskonałym startem dla dalszej pracy wojska, które z improwizacji wojennej przeszło na organizację systematyczną, zapewniającą postęp, jednolitość doktryny wojennej i uzyskanie wspaniałego ducha, tego „esprit du corps”.

SILA zbrojna Rzeczypospolitej i uporządkowane stosunki wewnętrzno-polityczne dały możliwość przejścia do bardziej realnej i niezależnej polityki zagranicznej. Polska zdaje sobie jednak sprawę z rozwoju wydarzeń na arenie światowej.

Już w roku 1932 — gdy Marszałek Piłsudski w przewidywaniu wielkich przemian i przeobrażeń, które czekają Europę, przeprowadza zmianę na stanowisku ministra spraw zagranicznych, gdy dotychczasowego ministra Augusta Zaleskiego zastępuje plk. Józef Beck — w tych jasnowidzących i przewidujących słowach ujmuje Piłsudski nadchodzące zagadnienia w rozmowie z nowym ministrem zagranicznego resortu:

„Idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10-ciu latach prawie. Formy, do których świat się już prawie jakby do stałych przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo nam trzeba sprawdzić myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określić ich prawo do zabierania głosu w szerszym, czy mniejszym znaczeniu, Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najniższej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła smugi słabości, niedołączności i niedociągnięć.”

Samodzielna polityka polska doprowadza do zawarcia w 1932 r. paktu nieagresji z Sowietami, a gdy w oparciu o ten pakt, świeżo zawarty i ratyfikowany, propozycja Marszałka Piłsudskiego w roku 1933 przeprowadzenia wojny zapobiegawczej z dochodzącym dopiero do władzy Hitlerem zostaje przez Francję odrzucona — Polska zawiera pakt nieagresji z Niemcami, które oficjalnie muszą się teraz wyrzec propagandy „korytarzowej” i swego rewizjonizmu na wschodzie, kosztem naszego terytorium.

„Ratowanie pokoju” — kosztem ofiary ze strony Polski — doradzone przez państwa zachodnie — zostaje uniemożliwione.

Postawa Polski i zawarcie paktów nieagresji podnosi prestiż Polski coraz bardziej na arenie międzynarodowej i daje nam jednocześnie możliwość zyskania na czasie w nadchodzącej wielkiej rozgrywce.

Zarzut pod adresem Polski, że pakt pozwolił Niemcom przeprowadzić swoje plany zaborcze na innych odcinkach, w świetle realnych faktów są nieprawdziwe.

Polska, starając się przede wszystkim o zabezpieczenie własnych interesów — nie odchodzi ani od swych zobowiązań sojuszniczych ani od realizmu w swej polityce.

Toteż, gdy w marcu 1936 roku wojska niemieckie łamiąc zobowiązania (w Locarno) zajęły zdemilitaryzowaną strefę nadreńską — Polska deklaruje Francji zgodnie z istniejącym sojuszem natychmiastową pełną pomoc, w razie gdyby akcja niemiecka uznana została jako *casus belli*.

Francja nie wystąpiła zbrojnie i pomocy nie zażądała.

Dalsze wypadki na arenie międzynarodowej są znane. — Gdy po zajęciu Austrii i kapitulacji w Monachium Hitler najechał Pragę, włączając Czechy do Rzeszy, Wielka Brytania zdaje sobie sprawę, że konflikt wojenny jest nieunikniony i pierwsza proponuje Polsce współdziałanie. Sojusz polsko-brytyjski i jednocześnie reaktywowanie i wzmacnianie sojuszu polsko-francuskiego nie odstraszają jednak Hitlera, który w oparciu o umowę z Sowietami — synny pakt Ribbentrop-Mołotow — napaścią na Polskę w dniu 1 września 1939 rozpoczyna 2 wojnę światową. Wojnę, która pomimo upadku Hitlera trwa dalej, bo pokój dotychczas nie może być zawarty.

NIE MIEJSZE tu na omówienie wkładu Polski w tej gigantycznej rozgrywce światowej, — samotnie stoczonej bohaterskiej kampanii wrześniowej, czy wspaniałego udziału naszych sił zbrojnych, które przedostały

się na Zachód we wszystkich kampaniach i bitwach, od kampanii francuskiej poczynając, poprzez znakomity czyn lotnictwa w „Battle of Britain” i marynarki w wielkich bitwach morskich, do Monte Cassino 2 Korpusu generała Andersa i Falaise generała St. Maczka.

W historii wojennej Polski, w historii drugiej wojny światowej odrębną i wyjątkową pozycję stanowi i po wieczne czasy stanowić będzie samotnie znów i zupełnie samodzielnie prowadzona bitwa o Polskę, bitwa o jej stolicę — Warszawę, bitwa nazwana Powstaniem Warszawskim.

W dniu 1 sierpnia 1944 roku — gdy siły zbrojne Polski Podziemnej chwyciły za broń i rozpoczęły otwartą walkę z hitlerowskim okupantem, z świetnie uzbrojonymi wojskami Niemiec — miało równo lat 30 od wymarszu pierwszej Kadrowej Kompanii na rozkaz Józefa Piłsudskiego.

Okres jednego pokolenia — trzydziście lat wojny i zniszczenia, pracy państwowej i odbudowy, nadziei i poświęcenia, triumfów i klęsk.

Jeź zmian w ciągu tego okresu życia jednej generacji.

Przed trzydziestu laty — garstka młodzi, szaleńcami i romantykami przez starszych nazwana, samotnie ruszyła na wojnę o Polskę. Po latach trzydziestu wyczyn, być może szaleńczy, lecz poparty przez cały naród.

Walczy całe miasto, walczy cały naród, który pamiętał 20 lat życia we własnym państwie i przeszedł 5 lat najbardziej krwawej i bestialskiej okupacji, nieznaną dotychczas w nowoczesnych dziejach.

W ciągu tych 5 lat powstało improwizowane i organizowane, sprawnie działające państwo podziemne, z rządami, władzami i armią. Państwo posiadające łączność z całym światem, wojsko, zorganizowane w jednostki taktyczne, z ochotników złożone, karne, o duchu nieznanym, niespotykanym. Zdolne do najwyższych poświęceń, trudów i niesłychanej wytrwałości.

Któż tworzy i kto dowodzi tą Armią Krajową? Organizatorem od najtrudniejszych początków był generał Stefan Grot-Rowecki. Jego karta wojskowa i stan służby?

W roku 1914 żołnierz I Brygady, podporucznik 5 p. Legionów; w roku 1920 major dyplomowany w sztabie armii; w roku 1939 dowódca warszawskiej Brygady Pancerniej — w roku 1940 mianowany generałem i dowódcą Armii Krajowej. — Ujęty przez Niemców w 1943 roku zostaje przetrzebiony w obozie — jako odwet bezprawny — w chwili wybuchu powstania w sierpniu 1944 r.

Następca jego został generał Tadeusz Bór-Komorowski, były dowódca kawaleryjski w wojnach 1920 i 1939 roku. Długoletni dowódca 9 pułku ułanów małopolskich i Szkoły Podchorążych Kawalerii. Podobnie jak gen. Rowecki był już za wojnę 1920 roku kawalerem Krzyża Virtuti Militari.

Szef sztabu: generał Tadeusz Pełczyński rozpoczął również swą służbę w 5 p. Legionów I Brygady.

A obok nich inni, ze szkoły legionowej czy też formacji wschodnich i innych, oficerowie kadrowi i rezerwy, wychowankowie polskich szkół wojskowych, złączeni wspólną tradycją służby pokojowej i wojennej w armii polskiej.

I dalej ci najmłodsi, w wolnej już Polsce urodzeni, w podziemiu wychowani, w szeregach AK wojskowo szkoleni.

NA PRZESTRZENI czterdziestu lat — okresu życia i działania 2 pokoleń — w jednym miesiącu sierpniowym rozegrały się trzy wielkie, o najwyższym znaczeniu i doniosłości historycznej wypadki.

Zdarzenia te nie są odosobnione, bo historia narodu każdego — jak dzieje ludzkości — swój bieg w oparciu o wielkość przeszłości i bohaterską tradycję prowadzi.

W tym roku mija 40 lat od wymarszu Pierwszej Kadrowej, Strzelców i Legionów Piłsudskiego.

Mija lat 34 od wielkiego zwycięstwa armii przez Piłsudskiego dowodzonej w śmiertelnej walce z pierwszym najazdem Sowietów.

Mija lat 10 — od najbardziej bohaterskiej i samotnej walki Polski — Powstania Warszawskiego.

Z bronią u nogi i ze źle ukrywaną radością, odmawiając wszelkiej pomocy czy choćby współdziałania z lotnictwem zachodnich aliantów, przypatry-

wali się z drugiego brzegu Wisły zmaganiom i walkom powstańców „rzekami sojusznicy” — wojska sowieckie, w drugim, tym razem udanym, najezdzie na Polskę i Europę.

Gdy dogasały zgłiszczą polskiej stolicy, przez 63 dni walczącej samotnie, gdy już nie bezbronna jak w 1920 roku ale wielkie armie wojennego świata, które przelatały potężny wał atlantycki na zachodzie i uwalniały kraj za krajem — bezradnie przypatrywały się jawnej zdradzie i machinacjom władców Kremla, i nie mogły dać realnej pomocy walczącej o wolność Polski sprzymierzonej Armii Krajowej — wojska sowieckie wkroczyły do ruin Warszawy.

Wojska sowieckie na bagnatach swych nie przynoszą nigdy wolności.

Narzucony przemocą — pod osłoną wroghich wojsk — reżym trwa dotychczas.

I to jest największa tragedia Powstania Warszawskiego, potężnego zryw całej Polski, która z całą świadomością i największą ofiarnością o wolność swą walczyła.

I gdy w dziesiątą rocznicę warszawskiej insurekcji tę ostatnią i najkrwawszą walkę Polski — walkę wszystkich jej żołnierzy, — od najstarszych z roku 1914 do najmłodszych, kilkunastoletnich — wspominamy, stwierdzić musimy, że świat nie zazna spokoju i pokoju i nie może zapewnić swej własnej wolności, poważnie zagrożonej — póki Polska nie będzie znów wolna. Polska, która miała być „matchem świata”.

S. KLINGA

Reżymowe polemiki

Artykuł mój pt. „Komuniści i wieś polska” w Nr 17 „O.B.” z 24 kwietnia br. wychodząca we Wrocławiu „Gazeta Robotnicza” zaszczyliła polemiką. Przeprowadzono ją według określonego wzoru, którego widocznie ucza w reżymowych szkołach dziennikarskich. Naprzód jest zwykły wstęp, składający się w większości ze słów i wyrażen tego rodzaju, jak: emigranta, emigracyjny bankructwo, afery szpiegowskie, dolary, bywały kabaretów i knajp londyńskich itd. a potem przypisywanie przeciwnikom przekonań, których nie mają.

Reżymowy dziennikarz przypisuje mi więc „zaniepokojenie” z powodu likwidacji oddziałów w Polsce, tymczasem w wymienionym przez niego artykule wcale o oddziałach nie pisałem. Napisałem, zgodnie z oficjalnymi oświadczeniami reżymowych dygnitarzy, o przywozie do Polski zboża sowieckiego, że Polska nie jest w tej dziedzinie samowystarczalna. Mego polemiste nie oburzyło. Twierdzi, że produkcja rolna w Polsce jest o 30% większa na głowę ludności, niż była przed wojną i że w śpichlerzach jest coraz więcej zboża.

Nie bardzo wierzę w pierwsze twierdzenie, ale chętnie uwierzę, że w śpichlerzach, magazynujących zboże dla Czerwonej Armii na wypadek wojny, jest pełno. Gorzej jest z prywatnymi śpichlerzami chłopów i spicharniami konsumentów. W końcu rozprawiający się ze mną p. Sten musiał z natury rzeczy wypisać taka tyradę:

„Albowiem — rzecze imię pan Klinga z „Orla” — „przeludnienie wsi przed wojną gwarantowało, że każdy oddany kawałek ziemi zostanie uprawiony.”

Cóż więc łatwiejszego? Pokonanie się tylko jasnie wielmożnym Radziwiłłom i Potockim, ubłagać, żeby raczyli łaskawie wrócić do swoich folwarków, a „kmiotków” nauczyć morusu, zmusić, żeby oddali ziemię „prawowitym” właścicielom. A wtedy... No, wtedy chłop polski za jednym zamachem wraz z uprawną ziemią, otrzymaną z reformy w roku 1945 pozbedzie się i oddogów...

Recepta, jak widzimy, „całkiem owsem”... tylko może pan Klinga pofatygował by się z Londynu i sam zareprezentował ja chłopom krakowskiego czy z lubelskiego... Za skutek, i to natychmiastowy, reżymy... Wątpimy tylko czy po tym „dialogu” z chłopem polskim coś z pana Klingi dało by się jeszcze zawieźć z powrotem do „wolnego świata”.

Sten.

Szkoda mi tego wyładowanego w próżnię zapalu p. Stena. Może to nie wynika jasno z mego artykułu, który on tak gwałtownie potępia, ale w szeregu artykułów poprzednich nie pozostawiłem żadnych wątpliwości co do moich poglądów. Jestem zdania, że najbardziej produktwna forma gospodarki rolnej jest jednorodzinne gospodarstwo chłopskie. Z powyższego względu byłem zawsze zwolennikiem parcelacji majątków wielkich, a dziś jestem zwolennikiem parcelacji Państwowych Gospodarstw Rolnych, ustanowionych przez reżym, i przeciwnikiem tworzenia kolchozów. Na pewno nie spotkałoby mnie nie z tego z ręki polskich chłopów, gdybym im ten pogląd wyłożył. Ponieważ nie mogę tego uczynić wyzywam p. Stena, by powtórzył moją tezę na łamach wrocławskiej „Gazety Robotniczej” i przeprowadził z nią polemikę.

K. IRANEK-OSMECKI

Powstanie Warszawskie

walki, świadomość wyższą ponad jakiekolwiek polityczne rozgrywki, czy personalne ambicje...
„W świadomości społeczeństwa warszawskiego powstanie musiało wybuchnąć, było oczywistą konsekwencją 5-letniej walki z okupantem. Od pierwszego dnia wojny jasnym było, że Warszawa weźmie w toczącej się walce udział czołowy i bezkompromisowy. Społeczeństwo warszawskie zdawało sobie dobrze sprawę z faktu, że walka całego narodu została zogniskowana w stolicy. Czyn jej przeto stanowił o postawie ca-

stanie wybuchnie. Ogromna większość ludności, w szczególności starsi, zdawała sobie doskonale sprawę z tego, jak straszne niebezpieczeństwo wisi nad miastem. Jakkolwiek wielu ludzi z lekkim oczekiwaniem momentu wybuchu powstania to jednak nikt się nie uchylał od obowiązku wzięcia w nim udziału, łącznie z tymi, którzy tej koncepcji byli najbardziej przeciwni...
„Stwierdzamy wyraźnie, że w momencie wybuchu powstania społeczeństwo polskie zdawało sobie sprawę z bezwzględności podejmowanej walki, zdawa-



BARYKADA
(ul. Mokotowska koło Wilezji)



ZOŁNIERZE
Patrol bojowy przed wymarszem

tej Polski. Podejmując więc walkę w sierpniu 1944 roku — Warszawa zdawała sobie sprawę, że postawiono ją przed faktem walki o suwerenność i godność narodu polskiego. Nie mogło być mowy o tym, by wojna przeszła przez ziemię polską bez tego, by naród polski świadomym aktem nie zamianował swego w niej udziału. Ponieważ zaś walka została od roku 1939 skoncentrowana w stolicy, przeto w stolicy musiała się rozstrzygnąć. Warszawa, zachowując największy podziw dla bohaterstwa oddziałów polskich, walczących na zachodzie, nigdy nie przestała wierzyć, że główny ciężar walki spoczywa w kraju, przeto przede wszystkim na stolicy. To bowiem stanowiło o naszym własnym poczuciu suwerenności. Dlatego w tej walce nie mogło być słabości ani wahań...
„Powstanie stolicy było więc w roku 1944 nieodwracalną koniecznością...
„W lipcu 1944 roku każdy mieszkaniec Warszawy nieomal że wiedział, że pow-

lo sobie sprawę z tego, kto za ten stan rzeczy ponosi odpowiedzialność. Stwierdzamy jednak, że społeczeństwo warszawskie postawiło sobie wówczas własne cele o wiele wyższe od wszelkich bieżących celów politycznych...
„Ta świadoma postawa narodu wyrażona w postawie stolicy stanowi o historycznej wartości warszawskiego powstania“.
Czy podobnie myśleli ci, którzy o podjęciu tego boju zdecydowali? Możemy się o tym przekonać z ich własnej wypowiedzi. Po zaprzestaniu walk w Warszawie 3 października 1944 roku, a więc jeszcze w Wolnej Stolicy, Rada Jedności Narodowej i Krajowa Rada Ministrów wydały wspólną odezwę do Narodu Polskiego. W dzisiejszą rocznicę słuszenie będzie przypomnieć jej treść a słowa te wprowadzą nas w nastrój, jakim ulegali wtedy jej autorzy, poznamy uczucia i motywy, jakimi się kierowali:
„Do Narodu Polskiego“ —
„... W dniu 1 sierpnia podjęliśmy w Warszawie jawną walkę z Niemcami. Uczyniliśmy to w momencie, gdy wojska rosyjskie znalazły się na przedpolach Warszawy, gdy nasi Alianci Zachodni rozpoczęli zdecydowany marsz na Berlin, gdy Armia Krajowa z powodu zaangażowania w niej wielkich mas stawała się niemożliwą do ukrycia, gdy

pragnienie wolności, nagromadzone w ciągu długich lat okupacji, stało się nie do powstrzymania, gdy wreszcie na tyłach frontu niemieckiego groziły nam masowe łapanki i wywożenie młodzieży polskiej oraz zniszczenie miasta.
Podjęliśmy jawną walkę w Warszawie nie w tej intencji, abymy sami mieli Niemców pobić. Byliśmy na to za słabi liczbą i uzbrojeniem. Liczyliśmy na pomoc Rosji i naszych Aliantów Zachodnich.
Mielismy prawo na tę pomoc liczyć, gdy walki oddziałów Armii Krajowej na Wołyniu, Wileńszczyźnie, we Lwowie, Lublinie przyczyniały się walcnie do ułatwienia sukcesów armii rosyjskiej gdy polskie dywizje walczyły i krwawiły w imię wspólnej sprawy na polach Italii i Francji, na ziemi, morzach i w powietrzu.
Zawiedliśmy się. Skutecznej pomocy nie otrzymaliśmy...
Tak wygląda prawda. Potraktowano nas gorzej, niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię.
Walczyliśmy więc samotnie przez dziewięć tygodni. Walczyliśmy na gruzach Warszawy, na gruzach tego wszystkiego, co kochamy, co jest pamiętką naszej wielowiekowej przeszłości. Krew nasza wsiąkała obficie w świętą ziemię polską.
A kiedy żołnierze nasi wystrzelili ostatecznie zdobyte na nieprzyjaciela pociski, kiedy matki dzieci naszych nie miały im czym nakarmić, ani napić, kiedy długie kolumny ludzi nie znajdowały już wody w wypróżnionych studniach, kiedy trupy umarłych z głodu zaczęliśmy wyciągać z piwnic — nie mieliśmy żadnych możliwości prowadzenia dalszej walki, i przerywamy walkę.
Sierpniowe powstanie warszawskie z powodu braku skutecznej pomocy upada w tej samej chwili, gdy Armia nasza pomaga wyzwolić się Francji, Belgii i Holandii. Powstrzymujemy się dziś od sadzenia tej tragicznej sprawy.
Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaką Naród Polski spotyka i niech wymierzy słuszną karę jej sprawcom.
Z wojskowego punktu widzenia ponieśliśmy porażkę, przegralismy bowiem bitwę o Warszawę. Nie upadajmy jednak na duchu. Wprawdzie głównym celem powstania warszawskiego było opanowanie stolicy, co nam się udało tylko częściowo, jednak powstanie miało jeszcze inny, niemniej ważny cel moralno-polityczny. I ten został przez nas osiągnięty.
Powstanie bez pomocy z zewnątrz, bez broni ciężkiej, amunicji, światła, wody, żywności, w walce z przeciwnikiem nowoczesnie uzbrojonym i stosującym brutalnie wszelkie środki walki przetrwało dziewięć tygodni. Nie była to więc niepoważna ruchawka wojskowa, lecz zbrojna manifestacja polityczno-wojskowa całego społeczeństwa, zdecydowanego walczyć do ostatniego tchu.
Powstanie warszawskie postawiło ponownie w kończącej fazie wojny przed światem problem Polski, nie jako problem przetargów dyplomatycznych gabinetów, ale jako zagadnienie wielkiego narodu, walczącego krwawo i bezkompromisowo o wolność, całość i sprawiedliwość społeczną w życiu ludzi i narodów, o szlachetne cele karty atlantyckiej, o wszystko to, o co walczy dziś lepsza część świata...
Warszawa, Warszawa — legendarna stolica Polski, jak wiele razy w historii, tak i teraz bohatersko zdała straszliwy egzamin na swych dymiących gruzach...
...nieśmiertelny jest naród, którego stać na takie powszechne bohaterstwo. Bo ci, którzy umarli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją — walczyć będą dalej, zwyciężą i dadzą ponownie świadectwo prawdy, że Polska żyje, gdy żyją Polacy.
Warszawa, dnia 3 października 1944 r.
Rada Jedności Narodowej,
Krajowa Rada Ministrów“.

RADA TRZECH

PRZEJŚCIOWĄ
WŁADZĄ ZWIERZCHNIĄ

Dnia 8 sierpnia 1954 Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zrobiła dalszy krok na drodze porządkowania stosunków prawnych naruszonych dnia 9 czerwca, na skutek samowolnego zatrzymania po tym dniu urzędu przez A. Zaleskiego. I podczas gdy pierwsza jej uchwała zasadnicza z 31 lipca stwierdziła w punkcie 1, że „naruszenie ustawy konstytucyjnej i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Prezydenta R.P. gen. K. Sosnkowskiemu w terminie przez siebie określonym, pozbawiły p. A. Zaleskiego podstaw prawno-politycznych i moralnych do zajmowania urzędu Prezydenta R.P.“, uchwała z 8 bm. wybrała Radę Trzech i określiła jej uprawnienia.
Uchwała została przyjęta jednogłośnie w brzmieniu następującym:
„W myśl uchwały zasadniczej z 31 lipca 1954 r. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do prezesa Tomasza Arciszewskiego, gen. Władysława Andersa i ambasadora Eduarda Raczynskiego o ukonstytuowaniu się jako Rada Trzech, powołana na czas kryzysu państwowego.
T.R.J.N. stwierdza, że akty prawno-państwowe, udzielane po dniu 9 czerwca 1954 nie mają mocy obowiązującej, chyba że Rada Trzech postanowi inaczej.
T.R.J.N. zwraca się do wszystkich czynników i instytucji państwowych o podporządkowanie się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu“.

GŁOSOWANIE I WYBÓR

Na 79 członków Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, biorących udział w zebraniu, w pierwszym głosowaniu wybrani zostali prezes T. Arciszewski, który otrzymał 77 głosów i gen. W. Anders 70 głosami. Inne głosy rozdzieliły się między prezesa Stron Narodowego, T. Bieleckiego (37 głosów) i amb. E. Raczynskiego, który otrzymał ich 42. Gdy p. T. Bielecki następnie zrezygnował z kandydatury, amb. E. Raczynski w drugim głosowaniu otrzymał 58 głosów przy 18 kartkach białych. Wobec tego, że regulamin przewidywał dla członka Rady Trzech 3/5 większości, zarządzono jeszcze jedno głosowanie, które przyniosło wybór amb. E. Raczynskiego 61 głosami.

Z kolei przystąpiono do wyboru Prezesa T.R.J.N., do czego wymagana była zwykła większość. Spośród dwu kandydatów, wybrany został prezes T. Bielecki 46 głosami. Gen. J. Haller, którego kandydaturę zgłoszono w ostatecznej chwili uzyskał głosów 27; oddano ponadto dwie kartki białe. Wiceprezesami Rady zostali: W. Bruner, S. Lis, B. Podolski i T. Terlecki. Sekretarzami: pp. Fallenbuch, Janikowski i Łęczyński. Wybrano następnie Komisję: zagraniczną, wewn. polityczną, prawno-regulaminową, budżetową i weryfikacyjną.

Przy zamknięciu obrad zebrani odśpiewali Hymn Narodowy.

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

Władysława Pobóg-Malinowskiego

Po wydaniu pierwszego tomu „Najnowszej Historii Politycznej Polski 1864—1945“ — zwróciłem się do Subskrybentów z apelem, by przez niewielką stóskunkowo dopłatę umożliwili mi wydanie drugiego jej tomu w objętości, odpowiadającej znaczeniu okresu i wadze związanych z nim zagadnień. Apel mój spotkał się ponownie z żywym odzwiekiem i dał w napływających stopniowo zgłoszeniach rezultat nieco większy, niż się spodziewałem. Nadwyżkę wpływów postanowiłem zużyć w całości na powiększenie rozmiarów drugiego tomu, by był szerszy w swoim zasięgu i bogatszy w treści.

Tom drugi, w chwili zwracania się z apelem o dopłatę projektowany skromnie na 350 stron — liczyć będzie około 600 pojemnych stron druku, obejmując okres od lutego 1919 do sierpnia 1945. Z dodatkami „rzuca oka“ na dzieje emigracji aż do ostatecznej chwili. Każdy Subskrybent otrzyma ten tak poważnie powiększony tom oczywiście bez żadnych dopłat. Skoro tylko druk zostanie ukończony — przystąpię bezzwłocznie do rozsyłania egzemplarzy.

Powiększenie rozmiarów — z 350 do 600 stron — wymagało ode mnie poważnego dodatkowego wysiłku autorskiego; musiałem w ciągu zimy i wiosny dopisać do pierwotnej redakcji prawie 300 stron. Trudności i przeszkody w zdobyciu niezbędnych uzupełniających materiałów, konieczność rozległej korespondencji — także w sprawie subskrypcji i dopłat —

powolne tempo napływu zgłoszeń, od których ilości uzależnione były rozmiary ostatecznego tomu, — trudności w ściąganiu na czas wszystkich zgłoszonych wpłat aż z 32 krajów, — oto są powody minowolnej zwłoki z wydaniem. W zimie zresztą przez 4 miesiące poważnie chorowałem.

Tom drugi jest w druku. Proszę wszystkich Subskrybentów o życiwy i wyrozumiały stosunek do tych olbrzymich trudności, z jakimi o własnych tylko siłach walczyć muszę jako autor i jako wydawca na tyle dobrze wszystkim znanych a tak przecież niełatwych warunków emigracyjnych. Spóźniam się z wydaniem, ale za to dam tom dwukrotnie większy.

Subskrybentem, który dopłatę nadesłał, serdecznie dziękuję. Tych, którzy z nadesłaniem dopłaty zwlekają dotąd — proszę, by zechcieli ją uiszczyć możliwie szybko i ułatwić mi przez to przełamanie przeciwności ostatniego etapu — przed metą. Wszystkim, którzy zechcą przysporzyć mi nowych subskrybentów, — z góry dziękuję.

Władysław Pobóg-Malinowski
Paryż, w lipcu 1945.
65, rue de la Convention, 65
Paris, XV.

Zgłoszenia i wpłaty na terenie W. Brytanii: c/o M. Grabiński, 3 Enmore Road, London, S.W.15; cena 2-tomowej całości w subskrypcji £2; po wydaniu tomu drugiego cena będzie o 50% wyższa.

PIERWSZEGO sierpnia br. minęło 10 lat, gdy Warszawa podjęła jawną walkę z Niemcami o swe oswobodzenie. Uderzenie polskie nastąpiło w czasie gdy o stolicę toczył się bój między okupantem, którego dni panowania w Polsce były policzone i nadszycająca Armia Czerwona, niosąca na swych bagnietach nową okupację kraju.

W tej przełomowej chwili polskie władze podziemne (Komisja Główna Rady Jedności Narodowej, Krajowa Rada Ministrów, Delegat Rządu na Kraj i dowódca Armii Krajowej) zdecydowały, że stolica winna być uwolniona wysiłkiem żołnierza polskiego. Decyzja ta była zgodna z wolą mieszkańców Warszawy. Stolica nigdy nie pogodziłaby się z myślą, by powstrzymać się od walki w momencie tak ważnym dla losów kraju, a uwolnienie swe zawdzięczać okupantowi rosyjskiemu.

Bój o Warszawę miał być ostatnim aktem zbrojnym stolicy, wypływającym z jej nieprzejednanej postawy wobec okupanta niemieckiego, a jednocześnie manifestacją zbrojną dokumentującą suwerenne prawa Polski. Był ostrzeżeniem, że stolica praw tych będzie bronić przed nadszycającym nowym okupantem.

Ryzyko powziętej decyzji, niebezpieczeństwo grożące miastu były w pełni doceniane. Zdawano sobie sprawę, że jednym z warunków powodzenia było zachowanie się Armii Czerwonej. Mimo wątpliwości, jakie się nasuwały, bój ten podjęto, a rzeczywistość potwierdziła, że wątpliwości były uzasadnione. Wola kierownictwa sowieckiego powstrzymała na linii Wisły działania zaczepne Armii Czerwonej, chociaż rozbite całkowicie siły niemieckie niezdolne były do stawienia skutecznego oporu.

Po 9 tygodniach zaciętej walki, stolica pozbawiona pomocy, uległa technicznej i liczebnej przewadze. Dziesiątki tysięcy mieszkańców pozostało pod gruzami miasta. Ogromu cierpień doznanych nikt nie jest w stanie ocenić. Dorobek całych pokoleń, nieocenione dobra kulturalne, olbrzymia ilość dóbr materialnych poszły z dymem. Tętniące życiem milionowe miasto zamieniło się w jedno wielkie, dymiące pogorzelsko.

Warszawa w imię celów, jakie sobie postawiła, złożyła najwyższą ofiarę.

Mimo, że na wszystkich teatrach operacyjnych toczyły się wówczas wypadki decydujące o losach wojny, walka w Warszawie przyciągała uwagę całego świata. Wstrząsnęła ona sumieniem Zachodu. Schyłając czoło przed ogromem ofiary, oddawały jej hołd wszystkie wolne narody, nie pojmując w imię czego ofiarę tę złożono.

Tym, którzy nie znali klimatu i okoliczności, w jakich aktu tego dokonano, badającym zdała mechanizm uczuć i namiętności, mechanizm powstawania aktów woli i rodzenia się decyzji — trudno jest zrozumieć motywy tego kroku. Kroku na pozór szalonego, ale zrodzonego w atmosferze rozpalonej do granic, jakiej nie każdemu narodowi danym było przeżyć.

Tak jak cele tej walki rozumieli ci, którzy podjęli decyzję, podobnie pojmował je lud Warszawy. Jednolitość poglądów była zdumiewająca. Każdy kto przeżywał te pamiętne dni ulegał urokowi tej wspaniałej, jednolitej postawy. Jej wyrazem była uparta wola pomyślnego zakończenia boju mimo wszelkie przeciwności; miarą napięcia było wytrwanie do kresu wytrzymałości, na jaką może sobie pozwolić natura ludzka.

ZPERSPEKTYWY 10 lat ta strona oblicza powstania, cele jakie sobie stawiano, uczucia jakimi się kierowano nic nie straciły ze swej wymowy i wyrazistości. Tak, jak widzimy je dzisiaj, oceniano je podobnie zarówno w tych dniach grozy, jak i bezpośrednio po zakończeniu boju. Potwierdził nam to ocena napisana w sierpniu 1945 roku, a więc w pierwszą rocznicę, przez mieszkańca Warszawy, który przeżył te wypadki ale nie ponosił odpowiedzialności za wybuch, przebieg i skutki powstania.

W „Tygodniku Powszechnym“ nr. 21 z 12 sierpnia 1945 r. prof. Wojciech Kętrzyński tak m.i. pisał o tych wydarzeniach:

„...Społeczeństwo warszawskie posiadało własną świadomość celów toczony

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	" 300 "	£0.16.6
Chloromocetyna 12 caps.	£1. 5.9	" 1000 "	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

ANDRZEJ TOMICKI

Dr John z „Czerwonej Kaplicy“

NIEDAWNA ucieczka szefa wywiadu bezpieczeństwa rządu w Bonn, dra Ottona Johna do Niemiec Wschodnich stała się jedną z największych sensacji powojennych. A to w dzisiejszych burzliwych i niespokojnych czasach nie jest rzeczą zwykłą. Nie zdarzyło się chyba jeszcze, by szef wywiadu jakiegoś państwa przeszedł na stronę wroga. Skutki kroku dra Johna są po prostu nieobliczalne. Dość powiedzieć, że o ile nawet nie zabrał ze sobą dokumentów, jak twierdzą władze bońskie, to wie on tak dużo, że cała organizacja wywiadu zachodniego w Niemczech, a może nawet w innych krajach będzie musiała być zmieniona. Przedtem jednak wpadnie względnie już wpadła w ręce sowieckie wielka ilość osób, które przekazywały wywiadowi w Bonn wiadomości z sowieckiej części Niemiec. Jest poza tym rzeczą jasną, że dr John posiadał liczne informacje, dotyczące nie tylko wywiadu niemieckiego, ale również wywiadu państw sprzymierzonych, chociaż dzisiaj twierdzi się, że w ostatnim czasie zachowywano w stosunku do niego pewną ostrożność. Skoro jednak przestano mu w pełni ufać, to tym bardziej zdumiewającą jest rzeczą, że najwidoczniej nikt dokładnie nie śledził jego kroków. Ucieczka bowiem udała się łatwo i bez przeszkód. Nikt się jej widocznie nie spodziewał!

Jakim sposobem ludzie w rodzaju dra Johna mogli w ogóle zajmować podobne stanowiska? Już jego „swoiste“ skłonności seksualne i koła, z którymi się wskutek tego stykał, powinny być budzić zastrzeżenia. Jeszcze większe obawy nasuwała jego „fachowa“ przeszłość. Było przecież wiadomo, że pracował on dłuższy czas dla hitlerowskiego „Sicherheitsdienst“ („Służba Bezpieczeństwa“), zanim włączony w spisek przeciwko Hitlerowi przeszedł do sprzymierzonych i uciekł do Anglii. A co najważniejsze, nie obce mu były połączenia ze słynną sowiecką organizacją wywiadowczą, znaną pod nazwą „Czerwonej Kaplicy“ („Die rote Kapelle“), która już przed wojną, a zwłaszcza też w czasie wojny przenikała całe Niemcy i kraje przez Niemców zajęte. Na temat tej organizacji wyszła w Niemczech w ubiegłym roku osobna książka pt. „Spiegowska Grupa Czerwonej Kaplicy“, opisująca walkę, jaką toczył z nią kontrywiad niemiecki. „Czerwona Kaplica“ posiadała w końcu wojny około 350 stacji nadawczych, rozsianych na ziemiach, będących pod władzą niemiecką i rozwijała się nadal mimo, że Niemcy zdolali wykręcić niektóre większe jej gniazda i rozstrzelali 81 jej członków. Autor książki — niejaki W. F. Flicke — twierdzi, że sowiecka sieć wywiadowcza „Die rote Kapelle“ istnieje i działa dotychczas.

★

PRZYGLĄDAJĄC się stosunkom niemieckim nie należy nigdy zapominać, że w odniesieniu do Rosji grają w nich zarówno echa z przeszłości, dawnej ale tak samo i niedawnej, jak też coraz bardziej pod wpływem obecnej polityki rosyjskiej znacząca część prądu, ażeby spróbować jednak rozmawiać z Rosją. Są ludzie, którzy wyciągają z tego bezpośrednie wnioski. U innych prądy te działają osłabiająco na ich odporność polityczną. Jeżeli chodzi o przeszłość, to właśnie w dziedzinie, w której działał dr John, istnieją nicy prowadzące jeszcze do czasów, kiedy to „Reichswehr“ pod wodzą gen. v. Seecka ściśle współpracowała z Sowietami, uprawiając na ich terenie działalność, której wskutek nadzoru sprzymierzonych nie mogła prowadzić w Niemczech. Od tego czasu snuje się podziemia nicy współpracy niektórych kół niemieckich z Sowietami, z której nie mogą albo nie chcą się one wypłatać. Pomost tworzą w ostatnim czasie również organizacje i prądy tak zwanego „narodowego bolszewizmu“, które łączą koła hitlerowskie z organizacjami sowieckimi. Wreszcie nawet ostatni okres „przyjaźni“ i „przymierza“ Ribbentrop-Mołotow nie przeszedł bez śladu. Sowiety każdy taki okres wyszukują, ażeby na wypadek rozejścia się pozostawić w danym kraju sieć dobrze zorganizowanych „przyjaciół“, którzy się potem znakomicie przydadzą. Widzieliśmy to, zresztą nie tylko w Niemczech.

Powstaje pytanie, czemu Sowiety, zamiast trzymać dra Johna na stanowisku, na którym mógł w dalszym ciągu oddawać ogromne usługi, rozkazują mu zdjąć maskę? Nie ulega bowiem

wątpliwości, że krok jego został przedtem starannie ułożony. Tak ważny agent nie mógł rzucić swojego stanowiska bez zgody „chlebobawców“. Spotkała by go w takim wypadku natychmiastowa kara. Zresztą rola innego wyraźnego agenta sowieckiego w całej tej sprawie, dra Wohlgemutha, jest dostatecznym dowodem, że rzecz była naprzód ukartowana. Otóż na pytanie to istnieją dwie odpowiedzi:

Pierwsza, to możliwe przekonanie zarówno odnośnych władz sowieckich, jak też samego dra Johna, że jest już „spalony“. Czy tak było, nie wiadomo. Czym sobie wtedy wytłumaczyć fakt, że „podejrzany“ dr John nie był śledzony i mógł udać się do Berlina, nie narażając się na żadne skierowane przeciwko niemu kroki z jego strony niespodzianki środki zapobiegawcze. Przeciwny śmiertelnik nigdy tego nie zrozumie, chyba że się przyjmie bezgraniczną lekkomyślność i niedbałość odnośnych władz niemieckich i sprzymierzonych.

Druga odpowiedź byłaby następująca: Liczne ucieczki osób spoza żelaznej kurtyny na Zachód, a ostatnio zwłaszcza słynne zgłoszenie się ważnego agenta wywiadu sowieckiego i członka ambasady rosyjskiej w Australii Petrowa do władz australijskich z prośbą o schronienie oraz jego zeznanie, stworzyły dla Moskwy konieczność przeciwdziałania wrażliwości, które te wypadki wywołują na całym świecie. Cóż prostszego, jak na ucieczkę wybitnego członka wywiadu sowieckiego odpowiedzieć ucieczką co najmniej równie wybitnego członka wywiadu zachodniego! Chodziło tylko o wybór osoby. Musiał to być oczywiście nie byle kto! W wypadku dra Johna ten warunek został spełniony.

Jednak grają tu jeszcze inne okoliczności, nad którymi w prasie zachodniej dotychczas się nie zastanawiano. Otóż tak ważnego agenta usuwa się ze stanowiska tylko wtedy, gdy są w pogotowiu inne osoby, mogące z równym powodzeniem spełniać jego zadanie. I tu naszym zdaniem jest główny powód do niepokoju. Kto zastąpił — a może już od dawna zastępuje — dra Johna? Nie można sobie bowiem wyobrazić, ażeby Sowiety usunęły główny filar swojego wywiadu, nie wzniosłszy w nim przedtem innych filarów. Czyżby sieć „Czerwonej Kaplicy“ albo podobnej organizacji istniała dotychczas w takiej sile, że usunięcie nawet tak mocnej jej podpory, jak dr John, nie jej budowie nie zaszkodzi?

Wybierając poza tym właśnie teren niemiecki dla „kontr-demonstracji“, Sowiety niewątpliwie kierowały się również względami czysto politycznymi. Jest rzeczą jasną, że chodziło im o wywołanie wstrząsu w Niemieckiej Republice Zachodniej właśnie w tej chwili, gdy polityka zachodnia dra Adenauera jest w Niemczech przez rozmaite koła — a zwłaszcza też przez socjalistów — dość ostro atakowana. Koła te żądają nawiązania rozmów z Rosją, bo tylko w ten sposób widzą możliwość zjednoczenia Niemiec. Dr John usprawiedliwia tak samo swój krok twierdzeniem, że polityka rządu w Bonn przeszkadza zjednoczeniu! Równocześnie na terenie międzynarodowym Sowiety dążą wyraźnie do ponownego rozpoczęcia rozmów w sprawie niemieckiej, zachęcane do tego niezwykle powodziem, jakie odniosły na konferencji genezyjskiej. Wniesienie więc jak największego zamieszania do obozu zachodniego jest w chwili obecnej bardzo dla nich pożądane.

★

NIEJEDNE jeszcze ciekawe zagadnienia łączą się ze sprawą dra Johna, których z braku miejsca nie możemy już rozstrząsać. Poruszymy jednak jeszcze jedno: Czy ucieczka dra Johna będzie wydarzeniem jednorazowym, czy też stoimy przed serią takich ucieczek? Nie należy bowiem wyłączać, że Sowietom potrzebne będą jeszcze dalsze tego rodzaju „wrażenia“, wywoływane w rozmaitych krajach. A może nawet wśród emigracji z krajów satelickich, ażeby społeczeństwem w tych krajach pokazać, że na Zachodzie „wcale nie jest tak dobrze“, jak im się wydaje i żeby „zneutralizować“ w nich wrażenie, wywoływane przez ciągle ucieczki wybitnych i mniej wybitnych osób na Zachód. Może więc taki czy inny ukrywający się dotychczas agent otrzyma rozkaz zrzućcia maski. Rzec będzie z niego zadowolony, to czyzby inna.

Solidarność wobec oświadczenia gen. Andersa

W związku z decyzją gen. W. Andersa z dnia 4 sierpnia br. szereg naczelnych organizacji kombatanckich i społecznych zgłosiło pełną solidarność z tym wystąpieniem. Liczne zrzeczenia a także osoby prywatne nadesłały listy i depesze. M. in. nadeszły następujące depesze:

Wielce Szanowny Panie Generale,
Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech, w głębokim przekonaniu, że zajęte przez Pana Generała stanowisko w pełni przyczyni się do załatwienia przez Radę Jedności Narodowej drogiej nam idei legalności naszej reprezentacji na uchodźstwie, w zupełności solidaryzując się z żołnierskim oświadczeniem Pana Generała z dnia 4 sierpnia 1954.

Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech.

★

Zarząd Oddziału SPK Niemcy, wyraża pełną solidarność z decyzją Pana Generała z dnia 4 bm.

Za zarząd Oddziału
Sobolewski — Bqk

★

W dniu 5 bm. Generalny Inspektor Sij Zbrojnych gen. W. Anders zaprosił poprzedniego Naczelnego Wodza, wszystkich byłych ministrów obrony narodowej, przedstawicieli organizacji wojskowych, stowarzyszeń kombatanckich i przedstawił im oraz umotywował swą decyzję w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta R.P.

Zebrańce jednomyślnie wyraziło uznanie i całkowite poparcie dla stanowiska gen. W. Andersa, podkreślając jednocześnie pełne podporządkowanie się jego rozkazom.

★

Gen. W. Anders przyjął delegację Zjednoczenia Polskiego w Brytanii. Delegacja wyraziła pełną solidarność z decyzją gen. Andersa w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta R.P.

Delegacja wyraziła jednocześnie swoje poparcie dla wszelkich działań, mających na celu rozwiązanie kryzysu w oparciu o osiągnięte zjednoczenie polityczne i obowiązującą konstytucję.

★

W imieniu Związku Harcerstwa Polskiego przewodniczący ZHP poza granicami Kraju p. Z. Szadkowski i wiceprzewodniczący p. K. Sabbat zgłosili gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r.

DELEGACJA SPK

Prezes Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes zarządu głównego S. Soboniewski, sekretarz generalny St. Korycki i wiceprezes zarządu Oddziału W. Brytania H. Zabielski przyjęli gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r. Prezes Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes zarządu głównego S. Soboniewski, sekretarz generalny St. Korycki i wiceprezes zarządu Oddziału W. Brytania H. Zabielski przyjęli gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r. Prezes Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes zarządu głównego S. Soboniewski, sekretarz generalny St. Korycki i wiceprezes zarządu Oddziału W. Brytania H. Zabielski przyjęli gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r. Prezes Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes zarządu głównego S. Soboniewski, sekretarz generalny St. Korycki i wiceprezes zarządu Oddziału W. Brytania H. Zabielski przyjęli gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r.

Rozmowa z Antonim Klimowiczem

ŚWIEŻO odnowiona kawiarnia w domu SPK w Londynie była w niedzielę dn. 8 sierpnia terenem bitwy prasowej — bitwy o wywiad z Antonim Klimowiczem. Obywateli, którym narzucono od 10 lat przymusowy i wrogi reżym obcy. Wypadek Antoniego Klimowicza raz jeszcze — właśnie w dziesięciolecie „Komitetu Lubelskiego“ i Powstania Warszawskiego przypominał światu tragedię Polski współczesnej.

Klimowicz odpowiadał po polsku, w słowach prostych, nie wyszukanych i bardzo uczciwych, które ustawił mikrofony Radia Wolnej Europy, londyńskiego BBC oraz „Voice of America“ przekazały do Kraju. — Każde zdanie, tłumaczone przez redaktora T. Horko na angielski notowane były skrzętnie i dokładnie. Niektórzy z reporterów, wyposażeni w miniaturowe mikrofony — tą drogą przekazywali je dalej do swoich redakcji lub agencji. — Przekazywali wiadomości autentyczne — od młodego człowieka, który w uczciwy sposób przedstawiał im swoje dotychczasowe życie, swą pracę poprzednią marynarza, swą dwuletnią służbę wojskową i decyzję samotnie powziętą wydatowania się na wolność — gdy wskutek odmowy współdziałania z politrukiem w charakterze konfidenta — zdjęto go ze statku a po odbyciu 2 letniej służby wojskowej odmówiono dalszej pracy w marynarce handlowej. — Gdy w pewnej chwili — opisując służbę w pułku — wspomniał Klimowicz, że nie prowadzono ich do kościoła w niedzielę — jeden z reporterów zakwestionował autentyczność wypowiedzi — ponowne i jasne stwierdzenie Klimowicza zapewniło chyba niedowiarów, którym wydawało się, że wolność wiary istnieje nadal w Polsce. A gdy jeden z najbardziej czynnych i zawziętych — jako ostatnie pytanie postawił sprawę tego wyjątkowego rozgłosu, który nadano uwolnieniu jednego marynarza polskiego — odpowiedź dano już wprost z prezydium: „O to niech pan zapyta już swoje władze“.

Gdy w parę chwil po trzeciej po południu Klimowicz w towarzystwie gospodarzy wszedł na salę i zasiadł, a raczej stanął za stołem prezydyjnym — padło trochę okłasków — i przez kilka chwil trwał bez przerwy szum dokonywanych zdjęć dla prasy. Do filmowanego przeglądu nowości — znanych „newsreelów“, do telewizji. — (wszystkie odległości i napięcia światła wymierzone i ustalone były uprzednio przez specjalistów i mechaników). Gdy się trochę ten szum uspokoił zabrał głos prezes SPK p. S. Soboniewski witając przedstawicieli prasy, którzy po tygodniowych staraniach doczekali się wreszcie pierwszej możliwości bezpośredniego rozmawiania i zadawania pytań młodemu Polakowi.

Od starego premiera Churchilla i jego przypuszczalnego następcy Edena — od pierwszego Lorda Admiralicji i Najwyższego Sędziego Anglii — do przedstawicieli i korespondentów pism i agencji prasowych całego świata zachodniego — pomijając już jako drobnośnię, skierowanie i zaangażowanie 2 kontrtorpedowców i ekipy setki wybranych policjantów — sprawa nieznanego marynarza polskiego Antoniego Klimowicza zainteresowała w sposób nagły i nieoczekiwany cały świat.

„Habeas Corpus“ — podstawowe prawo wolności w tym kraju — pięknie i słusznie zastosowane do młodego marynarza polskiego, wywołać musia-

ło chyba również głębsze refleksje w opinii świata zachodniego. Świat — zapewne zastanowił się musiał nad tym trudnym do przeprowadzenia sposobem przywrócenia wolności tym milionom obywateli, którym narzucono od 10 lat przymusowy i wrogi reżym obcy. Wypadek Antoniego Klimowicza raz jeszcze — właśnie w dziesięciolecie „Komitetu Lubelskiego“ i Powstania Warszawskiego przypominał światu tragedię Polski współczesnej.

Klimowicz odpowiadał po polsku, w słowach prostych, nie wyszukanych i bardzo uczciwych, które ustawił mikrofony Radia Wolnej Europy, londyńskiego BBC oraz „Voice of America“ przekazały do Kraju. — Każde zdanie, tłumaczone przez redaktora T. Horko na angielski notowane były skrzętnie i dokładnie. Niektórzy z reporterów, wyposażeni w miniaturowe mikrofony — tą drogą przekazywali je dalej do swoich redakcji lub agencji. — Przekazywali wiadomości autentyczne — od młodego człowieka, który w uczciwy sposób przedstawiał im swoje dotychczasowe życie, swą pracę poprzednią marynarza, swą dwuletnią służbę wojskową i decyzję samotnie powziętą wydatowania się na wolność — gdy wskutek odmowy współdziałania z politrukiem w charakterze konfidenta — zdjęto go ze statku a po odbyciu 2 letniej służby wojskowej odmówiono dalszej pracy w marynarce handlowej. — Gdy w pewnej chwili — opisując służbę w pułku — wspomniał Klimowicz, że nie prowadzono ich do kościoła w niedzielę — jeden z reporterów zakwestionował autentyczność wypowiedzi — ponowne i jasne stwierdzenie Klimowicza zapewniło chyba niedowiarów, którym wydawało się, że wolność wiary istnieje nadal w Polsce. A gdy jeden z najbardziej czynnych i zawziętych — jako ostatnie pytanie postawił sprawę tego wyjątkowego rozgłosu, który nadano uwolnieniu jednego marynarza polskiego — odpowiedź dano już wprost z prezydium: „O to niech pan zapyta już swoje władze“.

Konferencja skończona. SPK zaprasza paru dziennikarzy na skromną lampkę wina do jeszcze nieotwartego nowego baru. Sprawa Klimowicza przyspieszyła otwarcie i poświęcenie tego gustownie i miło urządzonego kawiarni. Przesiadłem się do Klimowicza, by nawiązać z nim bezpośredni kontakt. Nie prosiłem go o autograf, jak szereg grzecznie stojących w ogonku zawodowych zbieraczy czy entuzjastek, a zapytałem go czy nie zechciałby dodatkowo powiedzieć parę słów dla pisma byłych żołnierzy „Orla Białego“, żołnierzy gen. Andersa — dodałem wyjaśniająco. — Klimowicz ożywił się natychmiast. — Byłem wczoraj, a może to było w piątek — wrzucił się spokojny dotychczas Klimowicz — u gen. Andersa. — Nie wiem gdzie to było, w domu czy w biurze. Widziałem tylko jego, generała, o którym tyle u nas mówiono w latach 1945 i później. — Przyjął mnie jak syna, ucałował uściskiem — a ja przywitałem się z nim jak z ojcem.

Interesuję się służbą wojskową przede wszystkim. Dowiaduję się, że służył w 3 warszawskim pułku saper-

skim — w baonie pontonowym we Włocławku.

„To nie jest polskie wojsko obecnie, oświadcza — jeszcze do Żymierskiego myśleliśmy, że wejda do szeregów oficerowie z AK czy też ci, którzy wrócili. Ale od czasów Rokossowskiego już nikt się nie ludzi.“

Klimowicz wraca jeszcze sam do gen. Andersa.

Wie pan — powiada — w latach zaraz po wojnie wierzyliśmy wszyscy, że przyjdzie „wojsko Andersa“ — dziś już o tym mówić się nie da, ale gdy w Kraju myślimy o przyszłości — widzimy jako jedyne wyjście wojnę.

A wie pan, co to Monte Cassino? — pytam.

No chyba — jakże, przecie u nas „Czerwone Maki“ to była najulubieńsza ognisł piosenka.

I ku zdziwieniu Geralda Byrne, redaktora z „Empire News“, Klimowicz nuci wszystkie strofki.

Dziś — opowiada dalej — w wojsku w Kraju wolno śpiewać już tylko piosenki propagandowe — „o normach“, „o Związku Radzieckim“.

No dobrze — pytam, ale przedwojennych piosenek nie zna pan pewnie — był pan przecież za młody.

Ale matka śpiewała nam w domu wszystkie — odpowiada. I te z roku 1920-go:

„Siadał na koniu,
Bolszewika goń!“

Przeskakuję na historię — i zapytuję Klimowicza, co pamięta z czasów przedwojennych.

Prezydentem był Mościcki, a naczelnym wodzem Rydz-Śmigły — opowiada z miejsca. — A potem Sikorski i Sosnkowski. I Anders — a w Kraju Grot i Bór. A przedtem jeszcze był Piłsudski, a o nim to wszyscy wiedzą, że pobił bolszewików. I był dobrym wodzem — dodaje ku zdziwieniu wszystkich nas słuchających — bo dobrze pobił bolszewików.

Relacje Klimowicza, który ukończył 7 klas szkoły powszechnej, są dla nas rewelacją.

Zapytuję więc: — gdzie pan kończył szkołę — urodził się pan, jak piszą, w Białymstoku?

Niedaleko, w Zabłudowie — odpowiada — jeżeli pan czytał „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza, to może pan pamięta, że przez Zabłudów przejeżdżał Bohun... O ile pan czytał Trylogię — pyta z pewnym sceptycyzmem Klimowicz.

Chciałem go uściskać za to miłe pytanie!

Ale teraz nie ma dobrych książek nowych — oświadcza. — Rodziewiczówna i Żeromski tych lubiłem czytać, ale ich książki trudno bardzo dostać.

Rozmowa przechodzi na stosunki w Kraju wśród młodzieży. Czy wstąpi pan do kregu starszo-harcerskiego? — zapytuje siedzący przy nas prezes Związku Harcerzy Szadkowski.

Ależ chętnie — pada odpowiedź — przecie byłem harcerzem kiedyś w Kraju, jak długo wolno było. — Jeszcze niedawno słuchaliśmy w radio o śmierci tego generała — harcerza — Sulika — zadziwia znów wszystkich Klimowicz.

Uściskiśmy wszyscy serdecznie rękę jego życząc mu, by czuł się wśród nas zawsze dobrze i by mógł razem z nami wrócić do wolnego już Kraju.

Stefan Benedykt

Hold Wołyniowi

Z DARZA się w rodzinie, że choć wszystkie dzieci obdarza się jednako miłością, jedno z nich bywa niejako zapomniane. Gdy mówimy o naszych kresach wschodnich, w cieniu meczestwa i bohaterstwa ziemi lwowskiej i wileńskiej, niemal zapomniany o Wołyniu. Ogół polski zbyt mało wie o tej ziemi. W 10-lecie wielkich wyczynów żołnierskich godzi się przypomnieć o Wołyniu, który wznosił się na szczyty heroizmu w walce o niepodległość Polski.

We wrześniu 1939 roku ziemię wołyńską zalała szarańcza ze wschodu. Wielkość żywiołu polskiego wywleczonego do łagrów. Później z zachodu nadszła niszczycielska pożoga wojny. Gdy koleją wracała fala wojny na ziemię wołyńską, ze zbliżaniem się Armii Czerwonej, Niemcy zorganizowali i uzbili bandy ukraińskie, które mordowały polską ludność. Inni padali ofiarą partyzantki sowieckiej, grasującej w sposób bestialski. A jednak ta ziemia wołyńska, do której nie zdążyli wrócić polscy żołnierze z wojny, ta ziemia kresowa namaszczona stygmatem meczestwa, zdobyła się na wycymn nieprawdopodobny. W obliczu swych wrogów tworzy całą dywizję Armii Krajowej. Nie maszerowali żołnierze czworkami do magazynów, by pobrać broń i mundury. Wszystko zdobyli gołymi rękami na uzbrojonym nieprzyjacielu. Tylko polski geniusz organizacyjny i nadludzka ofiarność mogła w takich warunkach stworzyć całą dywizję z szpitalami polowymi, oddziałami saperów, łączności i własną radiostacją, która te wysypkę bohaterów łączyła ze światem. Okoliczne wsie zamieniły się w warsztaty pracujące dla wojska. W każdej polskiej chacie wrzała nieustanna praca dniem i nocą. Szyły mundury, bieliznę, buty, gotowano strawę. Starcy, kobiety i dzieci nie szczędząc krwawego znoju, w jednym szeregu z żołnierzem wołyńskim, przeprowadzali historyczny plebiscyt. Przed światem stwierdzali swą wolę i prawo należenia do Rzeczypospolitej Polskiej.

Wołyńska dywizja Armii Krajowej dowodził „Oliwa”, 33-letni ppłk. dypl. Jan Wojciech Kiwierski. Jeżeli kiedyś historyk sztuki wojennej studiował będzie te walki dywizji wołyńskiej z nieprzyjacielem o przynależność do państwa, nie potrafi znaleźć prostego wytłumaczenia jak żołnierz polski w takich warunkach umiał nie tylko się bronić lecz nawet zwyciężać. Wielkiej miary statystyka musiał być ten młodociany dowódca, dużo umiaru i hartu musiał wykazać oficer i żołnierz wołyński, bowiem w tych lasach wołyńskich dokonywała się rzecz olbrzymiego znaczenia: tam nastąpił pierwszy kontakt bezpośredni na polu walki oddziału alianckiego z oddziałami Armii Czerwonej. Soczewki z gabinetów dyplomatycznych i najwyższych dowództw wojskowych, powinny być skierowane na Wołyn i bacznie śledzić jak wygląda w praktyce bezpośrednia współpraca z Armią Czerwoną, jak wypadnie ta generalna próba, z której należało wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Wkraczająca na Wołyn Armia Czerwona w sposób bestialski likwidowała oddziały Armii Krajowej, wieszając lub rozstrzelując chłopów. Natknawszy się jednak na całą dywizję, zaskoczona rewelacyjną siłą Armii Krajowej, musiała zmienić swą taktykę. Rozmowy oficjalne rozpoczął oficer operacyjny dywizji kpt. „Ostoja” (mjr. Tadeusz Klimowski). Później szef sztabu dyw. mjr. „Zegota” spotkał się z dowódcą korpusu sow. Bolszewicy doceniali ważność problemu i aż do Kremla musieli sięgnąć po instrukcje. Wreszcie nastąpiło spotkanie dowódcy dyw. „Oliwy” z dec. armii sowieckiej gen. Siergiejewem i płk. Charytonowem. Nastąpiło porozumienie, zatwierdzone przez Dec. Armii Krajowej i Naczelnego Wodza w Londynie. Żołnierz

wołyński zachował zimną krew i najwyższy umiar wobec morderców własnych braci, rozumiejąc jak wielką ciężką na nim odpowiedzialność. Żołnierz polski dostrzymał wszystkim, bolszewik nie dotrzymał nieczego. Rządy mocarstw zachodnich nie wyciągnęły żadnego wniosku z tego doświadczenia. Nauka z lasów wołyńskich poszła w las.

ŻOŁNIERZE wołyńscy walczyli jak strażnicy. Mogli tylko zwyciężyć albo poleć, bo bez praw kombatanckich dostanie się w niewolę niemiecką, oznaczało niechybnie wyrok śmierci przez powieszenie. Ugodzony w czoło ginie bohaterki dowódcą dywizji „Oliwa”. Otoczona z wszystkich stron dywizja wołyńska, nie otrzymawszy przyznanego wsparcia przez Armię Czerwoną, zdobyła się na najwyższy wysiłek i przebijając się przez pierścień nieprzyjaciela.

Tak zamknięta się piękna karta historii walk o niepodległość. W 10-lecie rocznice należy się głęboki hold Wołyniowi, tej ziemi, która krwią wyrzyła pieczę na testamentie ginących swych synów, że Wołyn jest ziemią Rzeczypospolitej i wolę tę przekazała potomności do wykonania.

Kazimierz Schleyen

PLAKAT PROTESTACYJNY

Sekcja Polska Organizacji „Pokój i Wolność” w Paryżu wydała afisz w związku z manifestacjami reżymu z okazji 10-lecia „Polskiej Republiki Ludowej”. Sekretarz gen. Sekcji Polskiej Organizacji „Pokój i Wolność” p. S. Grocholski wygłosił przemówienie z rozgłoszenia Radia Wolnej Europy w Monachium, charakteryzując walkę wołyńską Polaków z ofensywą propagandową reżymu w krajach Europy zachodniej, a zwłaszcza we Francji, i określając stanowisko wobec 10 rocznicy okupacji Polski.

SEJMIK POLONII ARGENTYŃSKIEJ

Buenos Aires, w lipcu.

Sejmik Wychodźstwa Polskiego w Argentynie, który odbył się w końcu czerwca, polecił nowemu zarządowi Związku Polaków wykonanie szeregu rezolucji o lokalnym znaczeniu. Przede wszystkim obarczył go zadaniem zebrania funduszy potrzebnych na spłacenie hipoteki, ciężającej jeszcze na Domie Polskim przy ul. Serrano w kwocie 180.000 pesów. Termin płatności przypada na grudzień br., więc pozostało mało stosunkowo czasu na ponowne zmobilizowanie ofiarności społeczeństwa. Ponadto nowy zarząd przejął długi bieżące w sumie 40.000 pesów. Razem chodzi tu przeto o kwotę 220.000 pesów, którą należy zebrać i dotrzeć wierzycielom. Trzeba więc będzie zastosować maksymalne oszczędności, i to tym bardziej, iż Sejmik polecił także zwiększenie subsydiów na cele opieki nad młodzieżą, a szczególnie dla Macierzy Szkolnej.

Wydaje się, że finanse Związku Polaków będą przechodziły w tej kadencji ciężką próbę. Z drugiej strony jednak główne prace przy przebudowie Domu Polskiego, które pochłaniały do tej pory znaczne sumy, zostały już zakończone a urzędzona w ostatnich czasach restauracja zaczyna dawać okazałe dochody. Zresztą organizowane w Domu Polskim imprezy kulturalne i rozrywkowe również zasilały kasę Związku.

Po zorientowaniu się w sytuacji nowy zarząd prawdopodobnie powziął decyzję i wytyczy program finansowy, którego wykonanie zależeć będzie w dużej mierze od społeczeństwa. Jeżeli zważy, że Kolonia złożyła już poprzednio kilka set tysięcy pesów na nabycie Domu Polskiego, spodziewać się należy, że i teraz nie poskąpi swej pomocy na spłacenie długów i stworzenie zdrowych podstaw finansowych.

Oczywiście nowy zarząd nie ma żadnej egzekutywy i może tylko operować apeliem do organizacji i jednostek zamocniejszych. W tej dziedzinie poprzedni zarząd nie wyzyskał wszystkich możliwości i to prawdopodobnie doprowadziło do jego zdekompletowania. Teraz jednak nowy zarząd ma przed sobą wdzienne pole do działania i już w pierwszych tygodniach urzędowania wydał odezwę do społeczeństwa wyszczególniając swe zadania i prosząc o pomoc i poparcie.

Zarząd nadmienil, że zamierza ożywić działalność Instytutu Kulturalnego Argentynsko-Polskiego przez liczniejsze niż do tej pory zmobilizowanie przyjaciół Polski w tym kraju. Byłoby to rzecz nader pożądana zważywszy, że tujejsze poselstwo reżymowe stara się zdezorientować opinię publiczną przez lansowanie fałszywych wiadomości o sytuacji w Kraju. Dalej zarząd przyrzeka stworzyć za pośrednictwem Polskiego Ośrodka Kulturalnego sekcję prelegentów terenowych, aby delegować ich do poszczególnych organizacji i to głównie prowincjonalnych, w których daje się odczuwać brak czytelników i pogadank na aktualne tematy.

Wreszcie zamierza on zreorganizować biuro Związku oraz administrację i redakcję „Głosu Polskiego” w celu ich usprawnienia i dostosowania do rosnących potrzeb społeczeństwa. Niezależnie od tego istnieje kwestia wydania legitymacji dla członków organizacji, która nie została jeszcze rozwiązana.

Jak widzimy, zadania nowego zarządu

PAWEŁ ZAREMBA

WIELKI TRYUMF MAŁEJ KAMBODŻY

W ogólnym zgiełku radości towarzyszącą kapitulacji w Indochinach prasa zachodnia, a przynajmniej duża jej część przemilczała okoliczności towarzyszące ostatnim chwilom przetargu między panem Mendès-France i Edenem z jednej a Molotowem i Cziu En Lai z drugiej strony. Komunikaty radiowe podawały tylko wiadomość, że „techniczne względy” opóźniły podpisanie układu, i stwierdzały z anegdotalnym rozczuleniem, że premier francuski przeciwnym swoim terminem ugłaskania komunistów o dwie godziny. Wyjątek stanowi prasa amerykańska. Zławsza tygodnik „Time” w numerze z 2 sierpnia przyniósł entuzjastyczny choć może nieco przesadzony opis w jaki to sposób małeńka Kambodża wygrała swą własną wojnę nerwów, wynosząc oczywisty sukces z przewlekłych rokowań.

Dzięki Kambodży musiano zmienić całkowicie tekst układu, już uzgodniony i podpisany przez wielkich tego świata. Dzięki jej uporowi poprawiono nieco zarys nowej linii oporu przed zalewem komunistycznym Południowo-Wschodniej Azji, zabezpieczono skrzydełko pozycji najbardziej obecnie narażonej na niebezpieczeństwo, t. j. Syjamu i załatwiono się już definitywnie z resztkami zatwardziały ambicji kolonialnych Francji.

Według tekstu pierwotnego, który podpisany nie został, Kambodża a z nią Laos miały się znaleźć w sytuacji takiej samej w jakiej się znalazła południowa część Wietnamu. Południowy

Vietnam nie może się zbroić, nie może zawierać układów obronnych z innymi mocarstwami, nie może otrzymać żadnej pomocy. Znaczący to w praktyce, że zostaje zdany na łaskę i niełaskę wojsk i administracji francuskiej i powraca do statusu kolonialnego aż do chwili, gdy komuniści będą mogli go drogą „wyborów” opanować. Po to zatem, aby uchronić się od zagłady z rąk komunistów musi rezygnować z ciężko wywalczonej niepodległości i prosić Boga, aby Francuzi, którzy go dla własnej tylko korzyści sprzedali, pozostali na jego terenie jak najdłużej.

Co się właściwie stało? W chwili, gdy wielu sygnatariusze gratulowali sobie nawzajem, panu Mendèsowi zaś w szczególności, zawarcia układu, minister spraw zagranicznych Kambodży, Tep Phan, oświadczył, że układu nie podpisał, gdyż nie ma zamiaru dać się „neutralizować”, ponieważ oznaczałoby to wyrzeczenie się suwerenności państwowej. Po długich i gorączkowych pertraktacjach, w których Tep Phan pozostał nieugięty pomimo nacisków, gróźb, kpín i wyzywk, przepisano na nowo cały układ, który w obecnym brzmieniu stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że w Kambodży nie mają być do gadania ani Francuzi, ani komuniści, że może się ona zbroić, zawierać układy międzynarodowe i wzywać pomocy z zewnątrz ilekroć uzna to za stosowne.

Fakt ten, jak słusznie zauważyli Amerykanie zawiera w sobie pouczenie dla strachliwych „appeaserów” za-

chodnich. Jest poważną porażką komunistów, która świadczy tylko o jednym: że wbrew pozorom zależało im na układzie w stopniu nie mniejszym, niż Zachodowi. Przez cały czas negocjacyj byli psychicznie górą, byli stroną o której wzięty się ubiegano i której za żadną cenę nie chiano urazić jakimkolwiek dowodem twardości, lub konsekwencji w działaniu. Jedną jedyną Kambodża zrozumiała i oceniła sytuację właściwie.

Trzeba uczciwie przyznać Edenowi, że zobaczywszy nagle dziurę w murze, który wydawał mu się nie do przebycia, skorzystał z okazji, aby ją nieco rozszerzyć i w ogólnym zamieszaniu te same warunki, które wywalczyła dla siebie Kambodża, podarował Laosowi. Dosłownie podarował, gdyż przedstawiciele Laosu z zupełną obojętnością poszli spać i nie można ich było znaleźć. Obudziwszy się rano dowiedzieli się, że mają podpisać układ diametralnie różny od projektowanego i o niebo dla nich korzystniejszy.

Kambodża jest niedużym krajem o czteromilionowej ludności. Jej król Norodom Sihanuk sprawił już sporo kłopotu Francuzom, przez cały ubiegły rok odbywając podróże do Stanów Zjednoczonych, grożąc porozumieniem z komunistami, rozpędzając parlament i uciekając nawet na kilka dni do Syjamu. Właśnie jego pomawiano o neutralizm i oskarżano, że swą postawą utrudnia Francuzom obronę Indochin.

W obronę tę widocznie nie wierzył i chciał kraj swój przed zagładą ratować. Miano go ugłaskać przynajmniej Kambodży 17 października ub. r. niepodległości. Akt ten dla Francji i dla komunistów nie znalazł nic. Znaczył jednak wszystko dla Kambodży i w tej chwili z symbolu stał się rzeczywistością. Kambodża oczywiście nie jest bastionem, który położyłby tamę naporowi komunistów, gdyby występować miała w przyszłości sama. Połączona jednak z systemem obronnym Syjamu będzie pozycja nadzwyczaj ważną. Ludność jest jednolita, używa jednego języka, ma silne więzy kulturalne i historyczne z Królestwem Białego Słońca. Sądzić należy, że jeżeli wola i możliwości oporu, które wykazuje w tej chwili Syjam znajdują odpowiednie poparcie materialne z zewnątrz, chociażby w ramach paktu obronnego południowo-wschodniej Azji, wówczas Kambodża może stać się nie tylko symbolem, lecz i ważnym czynnikiem wojskowym.

Strzelanina nad wyspą Hainan przylączyła alarmy, które następnego dnia prawie po podpisaniu kapitulacji indochińskiej podniósł Syjam. Państwo to od wielu już lat przygotowuje się do rozprawy z komunizmem. Pomoc amerykańska w sprzecz wojskowym, pieczętowanym przez doradców jest wcale pokąźna. Szef sztabu armii jest znanym gościem w Pentagonie. Siły zbrojne wzrastają, pisze się już nawet o lotnictwie odrzutowym. Kraj o dość trudnych do obrony granicach posiada na nieszczęście tradycję wiecznych przewrotów i rewolucji pałacowych. Obecny jego rządca, premier króla Phumiphon Adindet, marszałek Luang Pibul Songgram, „mocny człowiek Syjamu” ma konkurenta do popularności w postaci poprzedniego premiera, który wygłasza dziś mowy propagandowe... z Pekinu. Prawdziwą jednak piętą achillesową Tajlandu — jest to właściwa nazwa Syjamu, którego naród nazywa się Tai — jest mniejszość chińska. Chińczycy stanowią 20% ludności i podobnie jak na Malajach i w Indonezji zmobilizowali w swych rękach handel i wszelkie w ogóle środki gospodarcze. Sa oni elementem potencjalnej a może i rzeczywistej dywersji. Strach przed nimi jest jednym z głównych motywów polityki Syjamu. Warto pamiętać, że w swej podróży po Indiach i Burmie Cziu En Lai te właśnie obawy starał się rozbrajać, oświadczać, że nie interesuje go zupełnie los jego rodaków w tych krajach. Przypomina to oświadczenie Hitlera bezpośrednio po zajęciu Austrii w sprawie Niemców sudeckich. Wartość oświadczenia Cziu En Lai jest też taka sama jak wartość słów Hitlera.

Tajland dał już dowód swego nastawienia antykomunistycznego będąc jedynym państwem azjatyckim, jeżeli wyłączyć Turcję, które dopomogło Korei wysyłając batalion w ramach wojsk ONZ. Batalion ten stracił zresztą ponad 500 ludzi w boju w czym 118 zabitych i tylko 5 zginionych. Ma więc prawo spodziewać się, że i jemu pomocy się udzieli. Stanowisko małej Kambodży jest dla niego zjawiskiem pocieszającym, świadczy bowiem, że pomoc tę może uzyskać nie tylko zza Oceanu.

Po cenach najniższych
Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.

STREPTOMYCINA 10 gr. 26/-
użyteczność do listopada 1957

PENICYLINA olej, 3 milj. 10/-
użyteczność do grudnia 1956

WITAMINA B-12 25 amp 14/-
RIMIFON 500 tabl. 26/-

CŁO? Co wystać by rodzina zapłaciła najmniejszą stawkę — poradzą

NASZE KATALOGI TOWAROWE
zawierające przy każdym towarze odnośną stawkę celną.

Maszyny do szycia **SINGERA** za które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł.
Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PŁASTYKI. OBUWIE. SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI”.

Specjalny dział paczek „Za Linie Curzona”

TAZAB LTD.
22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.
Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

OPERETKA POLSKA W LONDYNIE

Teatr stara się nam wszelkimi sposobami rozjaśnić to smutne lato, dając ostatnio komedie po komedii — muzyczne po niemuzycznej. Pozostała na placu Zespołu Teatru Aktora pod kier. W. Wojteckiego, Teatru Nowości pod kier. S. Belskiego i Teatru Komedii Muzycznej pod kier. Z. Rewkowskiego podają sobie raz po raz dłoń, bądź to dzieląc się sítami aktorskimi, bądź to znów — jak teraz — przejmując niejako od siebie wątki sceniczne. Bo oto — po „Podróży do Wenecji” wystawionej przez Teatr Aktora, ukazała się w Teatrze Komedii Muzycznej operetka pt. „Podróż poślubna”. Obie sztuki mają bardzo podobne tematy, zupełnie inaczej pokazane na scenie, i — rzecz paradoksalna — obie mają raczej budujące założenie, zdążające do tworzenia dobranych par małżeńskich, bez naruszania podstawowych zasad moralności i bez zbytnich nieformalności z punktu widzenia stanu cywilnego.

Po ujrzeniu „Podróży poślubnej” S. Tischa z muz. K. de Friesa (dwóch wiedeńskich, z których co najmniej jeden jest bodaj polskiego pochodzenia) z Janiną Jasińską w roli głównej, wydaje się, że z przemiłej pieśniarki zaawansowała ona istotnie na prawdziwą primadonnę w tej miniaturowej operetce, w której scenka, tańce i czasami głosy są też miniaturkowe. Pierwszą scenką duetu E. Magierówny z M. Maliczem trochę dezorientuje, co do charakteru widowiska i gry, dopiero później tuszując manieryczną szarzę nadszatkową p. Magierówna osiąga zupełnie przyjemne akcenty gry. Od pierwszych przebarwionych duetów Jasińskiej z Maliczem i G. Boruckim jednak widowisko rozkręca się coraz bardziej, składając na całość bardzo miłą, śpiewną i coraz udatniej dowcipną, pomimo chwilami nazbyt prymitywnych

tekstów, tak iż każdemu z wykonawców należałoby się słowa pochwały.

Dopiero po przetasowaniu się całego zespołu, w skład którego wchodzi i Stanisław Zięciakiewicz w roli pijaczynytrenaera, i Z. Rewkowski, jako doskonale uuharektywowany konduktor kolejowy i Bogdan Doliński, w roli hotelowego kenera-filozofa, Numa wychodzi za Pompihusza. Niejedną scenkę zreszcie wyreżyserowanego przez Z. Rewkowskiego widowiska ożywia układami choreograficznymi Pola Gobińska. A wszystko mówi, śpiewa i tańczy pod własnym rytm akompaniamentu J. Kropiwnickiego. Jan Smosarski szczególnie uskrzydlił swą wyobraźnię plastyczną, tworząc pomysły, proste, chwila mi uroczę dekoracje, okłaskiwane na premierze przy otwartej kurtynie. Rzecz jeszcze jednak i niezwykła: Ostatnio na premierach — było pełno i to nie tzw. „waty”, czyli zaproszonych osób z prasą i kolegami-aktorami na czele, ale publiczności prawdziwej, tj. płaćącej za bilety i cieszącej się szczerze tą teatralną rozrywką. (On)

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI
wysyła

SKLEP SPK

18, Queens Gate Tce, London, S.W. 7.

1 lb pieprzu 1 gat. \$0.17.6
1 lb kawy, 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl. \$1.13.0
2 lbs kawy, 2 lbs herbaty i 2 lb czekolady w tabl. \$2. 9.0
5 puszek à 4 onz Nescafé, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl. \$2.12.0

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

HALINA CZARNOCKA

Prasa konspiracyjna i powstańcza

P IETNASTO- i dziesięciolecie — to okresy bardzo długie, tym dłuższe się wydają — im bardziej obfitują w tragiczne przeżycia naszego narodu, w serie nieszczęść zbiorowych i indywidualnych, w niecierpliwie oczekiwanym na zmianę losu, na *możność naszego wpływu na tę zmianę*.

Rocznice jaskrawo uprzytomniają przepaść między celem naszej walki o wolność i olbrzymim wkładem w tę walkę — a tragizmem rzeczywistości, której sprawcami są z jednej strony zaprzysiężeni wrogowie wolności człowieka i wolności narodów, z drugiej strony — małoduszni i krótkowzroczni nasi „sojusznicy”.

Ale rocznice ozywają jednocześnie tkwiącą w nas świadomość, że wkład w czystą, wielką sprawę, wkład ducha i ofiary krwi — jest wkładem, który kapitalizuje, który tworzy dzieje naszego narodu, daje siły do dalszych osiągnięć i wiarę w wyzwolenie *Tej co nie zginęła*.

Olbrzymim wkładem w naszą narodową kulturę i zarazem w dynamikę zbiorową Kraju pięciokonspiracyjnego była PRASA KONSPIRACYJNA Związku Walki Zbrojnej, późniejszej Armii Krajowej, cywilnych władz krajowych, stronnictw i wielu ugrupowań politycznych i społecznych.

Prasa konspiracyjna ukazała się w Polsce już w pierwszych tygodniach po klęsce wrześniowej 1939 r. Początkowo były to krótkie zestawienia wiadomości z tajnego nadsłuchu radiowego, pisane na maszynie w kilkunastu egzemplarzach i rozdawane w małym kręgu ludzi tworzących zręby samorzutnie powstających organizacji wojskowych. Wkrótce tę formę zastępują wydawnictwa powielane, zaopatrzone w tytuł i numer, a prócz informacji z frontów wojennych i ze świata zaczynają się w nich zjawiać artykuły i wiadomości o terrorze okupantów i o życiu podziemia. Na przełomie roku 1939/40 ukazują się już „gazetki” drukowane, jako regularnie wychodzące tygodniki, dwutygodniki lub miesięczniki w formacie 16' lub 8'.

Te pierwsze wydawnictwa miały szczególne znaczenie. Autor rozdziału o wychowaniu żołnierza i propagandzie (1) pisze słusznie, że prasa podziemna posiadała i później ogromne znaczenie, „największą jednak rolę odegrała u progu niewoli, gdy miała charakter pierwszej, zwycięskiej bitwy, wydanej okupantowi”.

Spółczesność polskie zaskoczono klęską błyskawicznej kampanii wrześniowej i zdradzieckim uderzeniem Rosji od tyłu, oszołomione metodami obu okupantów, steroryzowane i odcięte od źródeł prawdziwych informacji — chciały czytać tajne komunikaty radiowe i „gazetki”, organizuje coraz to nowe ośrodki walki podziemnej wojskowej i cywilnej, masowo wstępuje w szeregi organizacji wojskowych i paramilitarnych. Wyraża mocny sprzeciw wobec akcji wroga. Mobilizuje się i rozpoczyna kontratak. Wojna trwa.

Na powierzchni życia pokrajanej przez dwóch wrogów Rzeczypospolitej, która z ich zgodnego wyroku miała przestać żyć, zaczyna się snuć pasmo tragicznych i krwawych wydarzeń. Kalendarz tych wydarzeń notuje daty nie do zapomnienia: liczne aresztowania pod okupacją sowiecką — od 17 września począwszy, aresztowanie przez Niemców Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego — 26. X. 1939, pierwsza egzekucja dwóch kobiet więźniów politycznych na Pawiaku — 3. XI. 1939, aresztowanie przez Niemców profesorów Uniwersytetu Krakowskiego — 6. XI. 39, i wywiezienie ich do obozu koncentracyjnego, aresztowanie pierwszych zakładników w przeddzień listopadowego Święta Niepodległości, masowe wysiedlanie Polaków z Poznania i innych miast zachodnich, trwające od listopada 1939 do marca 1940, rozstrzelanie w Wawrze pod Warszawą 107 Polaków — 26. XII. 39... To dopiero początek terroru, który wzmagał się z miesiąca na miesiąc. Pierwsze masowe deportacje sowieckie w głąb Rosji — to luty i kwiecień 1940. Założenie przez Niemców obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i wielka egzekucja działaczy niepodległościowych w Palmirach — to czerwiec 1940.

W TYM samym czasie na przekór wrogowi tętni coraz żywiej życie PODZIEMIA. Jeszcze w przeddzień kapitulacji Warszawy powstają pierwsze zawiązki przyszłej Armii Krajowej, a obok — pierwsze zre-

by przedstawicielstwa politycznego. I jak grzyby po deszczu — zjawia się tajna prasa. 5. XI. 1939 — to data wydania pierwszego numeru „*Biuletynu Informacyjnego*”, najpoczytniejszego pisma konspiracji, o największym nakładzie, sięgającym w latach 1943-44 — 50 tysięcy egzemplarzy. Wydaje go Z. W. Z., późniejsza Armia Krajowa. W konspiracji wychodzi jako tygodnik, zawsze bardzo regularnie, zrazu na powielaczach, a od lipca 1940 roku — drukiem. W czasie powstania warszawskiego — jako dziennik. „*Biuletyn Informacyjny*” jest ulubionym pismem ludzi Podziemia całej Polski, a jego winieta ze znakiem prasy A. K. — otwarta książka z orłem i z obnażoną szablą — jest symbolem czegoś niesłychanie mocnego, jest drogą dla nas pamiętką.

Do grudnia 1939 r. wychodzi już w Polsce 28 różnych pism konspiracyjnych, w roku 1940 jest ich już ponad 100, w r. 1943 — 322. Liczba tytułów prasy podziemnej, według opracowania krajowego po wojnie — bez uwzględnienia naszych Ziemi Kresowych, dochodzi do 800 pozycji, wliczając zaś sporadyczne zmiany tytułów, spowodowane „wsypami”, sięga cyfry 1332. Terenowo największe nasilenie przypada na Polskę centralną i Warszawę na czele. Na drugim miejscu jest Kraków, na trzecim — Lwów. Bo Kresy Wschodnie pod okupacją sowiecką i później pod niemiecką miały też swoją prasę konspiracyjną. Oto Z. W. Z. w Wilnie wydawało pismo „*Polska w Walce*” i „*Jutro Polski*” w 1940 i 41 r., do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, następnie — pismo „*Niepodległość*”. Z. W. Z. a później A. K. we Lwowie wydawała „*Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej*” w latach 1941-44 i „*Kobieta w Walce*” w latach 1943-44. Było tych pism dużo więcej. Prasa tajna wychodziła we wszystkich okręgach, w nieznacznej ilości ukazywała się również i na Ziemiach Zachodnich, wcielonych do Rzeszy.

Ilościowo na plan pierwszy wysuwają się wydawnictwa A. K., przy czym liczba ważniejszych pism przekracza 50, po nich co do ilości idą wydawnictwa PPS, następnie — Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego i t. d. Prasy Delegatury Rządu na Kraj mamy zanotowanych pozycji 22, z których czołowym jest wydawnictwo „*Rzeczpospolita Polska*”, startująca w marcu 1941 r. i dodatki do „*Rzeczpospolitej Polskiej*”: „*Ziemia Zachodnie Rzeczypospolitej*” — od r. 1942 i „*Nasze Ziemię Wschodnie*” — od r. 1943.

Z wydawnictw Armii Krajowej oprócz wymienionego już „*Biuletynu Informacyjnego*” wspomnieć należy dwutygodnik „*Wiadomości Polskie*”, miesięcznik „*Insurekcja*”, miesięcznik „*Żołnierz Polski*”, których to pism nakłady wahają się od 6.000—12.000 egz. „*Głos Ojczyzny*”, pismo przeznaczone dla obozów jenieckich i robotników polskich w Rzeszy, i liczne pisma centralne i lokalne w okręgach oraz prasę specjalną, fachowo-wojskową.

Ogólnie prasę A. K. cechowała wiara w zwycięstwo naszej sprawy i troska o rzetelną informację. Hasłem było głoszenie prawdy. Szczególny nacisk kładło się na wychowanie żołnierza w duchu obywatelskim i na omawianie zagadnień o znaczeniu ogólnonarodowym i państwowym. „*Biuletyn Informacyjny*” oddziaływał nie tylko na żołnierzy A. K., ale i na całe polskie społeczeństwo. Czytali go wszyscy. Nawet Niemcy. Jeden egzemplarz każdego wydania „*Biuletynu Informacyjnego*” wysyłany był pocztą przez BIP, wydawcę „*Biuletynu*” (Biuro Informacji i Propagandy przy Komendzie Głównej A. K.) na adres gubernatora dystryktu warszawskiego — Fischera. Był to jeszcze jeden sposób uzmysławiania okupantowi, że mimo terroru Polska nie jest w jego mocy.

N IE podobna w ramach artykułu wymienić wszystkie ważniejsze pisma każdego kierunku politycznej i społecznej. Ale niepodobna, pisząc o prasie tego okresu nie wspomnieć choćby w paru słowach o czołowych wydawnictwach różnych stronnictw i ugrupowań, które w sumie wraz z Armią Krajową i Delegaturą Rządu oraz szkolnictwem konspiracyjnym składały się na całość polskiej Podziemnej. Wspomnę więc o bardzo poczytnym dwutygodniku PPS p. n. „*W. R. N.*” (Wolność, Równość, Niepodległość) i o „*Robotniku*”, który był kontynuatorem dawnego „*Robotnika*”, organu centralnego PPS, wychodzącego od r. 1894 do 1939, wznowionego zaś 18. VI. 1944, jako Nr. 1 (8060). Przez cały czas powstania

warszawskiego „*Robotnik*” wychodził jako pismo codzienne aż do dnia 4. X. 1944.

Z pism konspiracyjnych Stronnictwa Narodowego przytoczę „*Walke*”, wychodzącą od r. 1940 z „*Żołnierzem Wielkiej Polski*” jako dodatkiem, pismo „*Polak*” ukazało się już w 1939 r. „*Młoda Polska*” — organ Młodych — od 1942 r.

Z czołowych pism Stronnictwa Ludowego wymienię „*Przez Walke do Zwycięstwa*”, „*Żywią i bronią*”, pismo Batalionów Chłopskich — od 1942, i grupy S. L. „*Racławice*”, „*Wojsko i Niepodległość*” pismo wychodzące od 1940, przekształcone później na „*Walka o Niepodległość*”.

Z pism Stronnictwa Pracy — „*Reforma*” — miesięcznik ideowo-polityczny, „*Naród*” — od r. 1940 i „*Polska Odrodzona*” — od 1942.

Różne ugrupowania t. zw. Zjednoczenia Demokratycznego wydawały swoją prasę, poczynając od r. 1939, jak np. „*Jutro*” — organ P. N., „*Wolna Polska*”, organ ZOR od r. 1940 i t. d.

Od 15. 7. 1940 wychodził w Warszawie dwutygodnik „*Polska Walczy*”, wydawany przez grupę o tej nazwie. Omawiano w nim zagadnienia systemowo totalnych, problemu sowieckiego, sprawy socjalnej, ustrojowej i innej. W sferach inteligentnych pismo to cieszyło się dużą poczytnością.

Grupy Piłsudczyków — Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej (OPW) wydawały sporą ilość swojej prasy, najwcześniej zaczęło wychodzić pismo „*Polska*” — OPW, bo od roku 1939. Czołowym organem Konwentu była „*Mysł Państwowa*” — od 1941.

Szereg pism wydawały też grupy O. N. R., z których „*Pobudka*”, wychodząca od r. 1939 przeszła w r. 1943 pod kierownictwo redakcyjne BIP — A. K.

O. N. R. grupa „*Szaleńca*” wydawała dwutygodnik pod tym tytułem od roku 1939. Oprócz wymienionych głównych pism wojskowych i organów stronnictw i ugrupowań politycznych wychodziły w konspiracji pisma polskich syndykalistów, jak „*Sprawa*”, „*Czyn*”, „*Droga Wolności*” oraz szereg pism o charakterze społecznym, ekonomicznym, wychowawczym, religijnym, ogólnokulturalnym, pisma młodzieżowe, harcerskie, a nawet humorystyczne.

Były też konspiracyjne pisma w języku niemieckim — prasa dywersyjno-propagandowa przeciwniemiecka, dzieło t. zw. akcji „*N*”, kierowanej przez komórki „*N*” w BIPie Komendy Głównej A. K.

W nieznacznej ilości ukazywały się pisma grup niepodporządkowanych Armii Krajowej, a więc z jednej strony N. S. Z., z drugiej — komunistów.

W YDAJNOŚĆ Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, komórki technicznej BIP-u, pieczętującej się charakterystycznym czworobokiem z liter TWZW, przewyższała wydajność wszystkich razem wziętych innych druków konspiracyjnych. Miały one 5 drukarni, fotochemigrafie, litografie i introligatornie. W TWZW drukowały się i inne pisma, nie tylko A. K., jakkolwiek większość wydawnictw różnych organizacji i grup miała swoje drukarnie, ba — nawet stacje odbiorcze dla nasłuchów radiowych. Wszystko to wymagało bardzo starannego ukrycia przed wrogiem oraz osłony z bronią palną i granatami. Rozprowadzana była prasa z drukarni do całego szeregu punktów rozdzielczych i do czytelników przy pomocy rozległej specjalnie zorganizowanej sieci kolporterów i kolporterów i przy użyciu różnych, często niemieckich środków transportowych, o czym oczywiście Niemcy nie wiedzieli.

Działał tu cały skomplikowany system sieci kolportażowej, oddzielonej od sieci poczty konspiracyjnej i sieci alarmu, następnie system t. zw. „*krótkich drutów*” alarmowych na wypadek najmniejszego choćby zagrożenia, system „*alibi*”, czyli pokrywkowych czynności, zatrudnień, znajomości i t. d., system ciągłego stosowania kamuflażu, pseudonimów, kryptonimów, skrytek, melin i t. d. Większe ilości prasy przewożono i przenoszono, maskując najrozmaitszym towarem, bielizną do magla i in. Pomysłowe, sekretne skrytki były oszczędzane dla ważnych tajnych dokumentów, meldunków i rozkazów, których wpadnięcie w ręce wroga, mimo zaszyfrowania mogło grozić dekonspiracją i ciężkimi konsekwencjami. Prasę i nasłuchy radiowe wolno było w razie nagłego zagrożenia — rzucić po drodze i uchodzić. Gestapo i tak znało przeważnie ten

materiał drukowany, dynamiczny w swej treści. Znało, czy to z racji różnych, zdarzających się niestety wpadek, czy też — jak to było z „*Biuletynem Informacyjnym*”, otrzymując go drogą pocztową, jako wyzwanie Podziemia i posiew niepokoju.

Podkreślić trzeba nieylwałą sprawność działania tej wielkiej maszyny — aparatu prasowego, a przede wszystkim aparatu BIP-u w Komendzie Głównej i wszystkich okręgach; niesłychaną obowiązkowość i punktualność ludzi, włączonych w system kolportażu — żołnierzy Polski Walczącej, których miejsce, gdy gineli w tej walce lub dostawali się do więzień i obozów koncentracyjnych, zajmowali inni i wszystko szło dalej niemal jak w zegarku. O ofiarności i pomocy wzajemnej nie tylko wśród zaprzysiężonych żołnierzy, w której liczbie bardzo duży odsetek stanowiły kobiety, ale i wśród cywilnej ludności, wśród najszerzszych rzesz społeczeństwa polskiego — nie można mówić bez najgłębszego wzruszenia.

Z CHWILA rozpoczęcia walki o Warszawę 1 sierpnia 1944 r. pisma wychodzące w Warszawie doczekały się ujawnienia i pracowały dalej pod ogniem.

„Już pierwszego dnia Powstania, pisze jedna z relacjonistek, żołnierz A. K. z szeregów BIP-u — w godzinach wieczornych ukazuje się powielony numer „*Warszauca Walczy*”. W ciągu kilku dni przekształca się on w ilustrowaną gazetkę ścienną. 2. VIII. rano — wychodzi „*Biuletyn Informacyjny AK*”. Wkrótce mamy w śródmieściu około 30 pism. W dzielnicach oddzielonych od śródmieścia, jak na Starówce, Czerniakowie, Żoliborzu i Mokotowie,

(Dokończanie na str. 11)



KRYSZTOF BACZYŃSKI
1921 * 4. 8. 1944.

POE

Baczyński - Top

WIERSZE ZE ZBIORÓW
FOTOGRAFIE Z

WEZW

*Już noc lub dzień jak wody ziarno
wydziasz mi z uśmiechem patrząc,
gdy ciała mego smutny barok
zawile trwa pod Twoją gwiazdą.*

*Nie świecisz we mnie i nie śpiewasz
mym ustom ogień zamiast kwiatu,
a dłoni ostrze dajesz teraz
jak obicęcaś sen i światło.*

*Prowadzisz mnie, czy tylko stoję
jak stoi drzewo przed przelotem
czystego nieba, albo płomień
nad krajem niebu niepodobnym?*

Ta

1944



ZDZISŁAW
(„Marek”
1921 * 1944)

DWIE MIŁOŚCI

*Więc pokochałeś kruche, ciepłe ciało,
które się w formach słowiczych ustalo,
jak mleko płynię w szklanym smutnym dzbanie,
skrzypiec na smutek i roślin śpiewanie.
Więc pokochałeś je. Jak ruczaj sobie
przed oczy stawiasz, aby twarzę obie:
i ta odbita i twoja prawdziwa
były jak jeden ruch, co poukrywa
ziemię jak pożar i niebo jak jaśmin,
na które jedno serce jest małe i ciasne.*

*I pokochałeś jeszcze ziemię grozy
z ognistym śladem wielkich kroków bożych,
ziemię, gdzie bracia popieleją z tobą,
gdzie śmierć i wielkość jak dwa gromy obok
stoją u skroni i skrzydłami biją
tym, co umarli — i tym, którzy żyją.
Więc pokochałeś jej rzek bicz srebrzysty
i białe pióra mazowieckiej Wisty,
i góry ciężkie jak chmury na ziemi,
i ludzi skutych — i tak żyjesz z nimi.*

*I kiedy z szablą rozpaloną stoisz
u huraganów ostatniego boju,
i kiedy broń jak życie w dłoni ważysz,
a nie masz ty na sercu i na twarzy,
gdy rucasz ciało jak puchy świetliste,
wiotkie jak śnieg, a z nim odbicie czyste,
by mieć twarz jedną nie odbitą w ciszy,
napiętą czarną śmieci czarnym krzyżem,
myślisz, że z Boga musi być ta miłość,
dla której młodość w grobie się prześniło.*

1943.

Krzysztof Baczyński

Z tomu: „*Śpiew z pożogi*” 1947.

1) Pol. Siły Zbrojne, tom III — Armia Krajowa, Londyn, 1950 — patrz str. 275.

CI A.K.

Topornicki - Chmura

BIORÓW ANDRZEJA POMIANA
E Z PRASY PODZIEMNEJ

ZWANIE

Przemawiasz do mnie czy szudreczy
pociskiem gonisz, by zakrakat
nad niezrozumiałym moim screem
jak kiedyś liść lub jak fajarka?

Zstępujesz Ty, czy ja wyrastam
ponad swój głos i niemy pejsaż
i czyja dłoń ma kształt żelaza
i czyje słowo jest jak z screa?

Nie powiesz mi a ja nie zgadnę
ni jagnię Tobie, ani pasterz
i tylko nad milczeniem naszym
to samo słońce chmury kładzie.

Tadeusz Gajcy („Karol Topornicki“)
Z tomu: „Utwory Zebrane“ 1952)



STANISŁAW STROIŃSKI
„Marek Chmura“
1921 - 14. 8. 1944.



TADEUSZ GAJCY
„Karol Topornicki“
1921 - 14. 8. 1944.

O POLEGŁYM

Pamięci St. Łomienia *)

Przymierzaliśmy postaci tamtych do śladów drobnych, jakby zrobionych
pazurkiem wiewiórki, która przebiegła w pośpiechu.

Gdy zrozumiałem cień jego włosów tam, na murze z cegieł czerwonych,
niebo szarzało od deszczu i śmierci. Między ceglami, w silnym betonie
gnę się delikatnie, jak puch spalonych lasów.

Ach, więc to profil twarzy dziewczynki przechylonej na promieniu
słońca?

Wolanie na pustkę pól mazowieckich wyrównanych jesienią?

Spod brzoź w „złotym deszczu“ stojących niebo i ciszę przynosić?

To drzewa srebrne i rzeki szumiące bardziej od obłoków i kwiatów
pisane w półcień stawania się leżą tu, pod niejasnym wiekiem salwy?

Na tamtej, na tamtej stronie tak już cicho. Krew wypłynęła w murze
szczylinę na wylot — tam leży pudełko sardynek, kości zwierzęce i trochę
śmieci już nieokreślonych.

To uroczystość zapomnienia, dlatego chodnik umyty odświeżenie..

Przechodnie kapeluszami na ceglach rysują gorączkową wieczność.

To już pod cegłą, pod płytą, pod asfaltem zamieniony w ciemność
opada...

Pośród domów i ruin nieruchomiejących wciąż nieublaganie ta kapryśna
czerwona linia o brzegach rozlanych na asfalcie drży jak niewyraźna litera
rozpoczętego słowa.

Gdy na dzwonku tramwajowym zadzwoni niebo wciąż szare i pochylone
nad nami, czy zrozumiesz, czy zrozumiesz po co żyć i po co umierać?

Zdzisław Stroiński („Marek Chmura“)
„Dziś i Jutro“, nr 14-15, Warsza-
wa, grudzień 1943 — styczeń 1944)

*) Andrzej Trzebiński, pseudonim „Stanisław Łomień“, redaktor pisma podziemnego
„Sztuka i Naród“, ur. 1921, rozstrzelany przez Niemców publicznie w Warszawie na
ul. Nowy Świat, naprzeciwko wylotu Świętokrzyskiej, 12. 11. 43.

P. K.

Konspiracja w obozach jenieckich

OBOZY jenieckie w Niemczech („Oflagi“ oficerskie i „Stalagi“ dla szeregowych) oraz liczne ośrodki robotnicze stanowiły ogromny rezerwuwar ludzki, który — zależnie od rozwoju sytuacji wojennej — mógł być wykorzystany nawet do bezpośredniej walki z Niemcami lub do działań sabotażowych na tyłach wycofującej się armii niemieckiej lub wreszcie — po powrocie do kraju — do wielu innych zadań wynikających z niestabilizowanej sytuacji powojennej.

Komenda Główna Armii Krajowej wcześniej nawiązała łączność z obozami jenieckimi. Już w 1941 r. wychodzi instrukcja w myśl której mają powstać w obozach komórki konspiracyjne, przy czym zadania tych komórek określono następująco:

„Dla obozów jeńców — na ustalone hasło — powrót do kraju zwartymi oddziałami i po określonych trasach, łączenie się po drodze z innymi oddziałami, meldowanie się w kraju w oznaczonych punktach stawiennictwa. Nakazane również było nawiązanie łączności z brytyjskimi obozami jeńców w celu współdziałania“ (wg. meldunku organizacyjnego nr. 129 Dowódcy A.K. do Naczelnego Wodza z 1942 r.).

Depesza Naczelnego Wodza do Dowódcy A. K. z 6 maja 1943 r. zawierała dyrektywy specjalne dotyczące obozów oficerskich. Depesza ta była podstawą do wydania „Instrukcji nr 3“ w której Dowódca A. K. stwierdza:

„...Zadaniem... żołnierzy naszych, będących w niewoli niemieckiej, będzie z niewoli tej się uwolnić i powrócić do kraju, aby wziąć udział bezpośredni w toczącej się w danym momencie walce albo też w odtwarzaniu Sił Zbrojnych, niezbędnych do przewidzianych dalszych walk o suwerenność i należyty stan posiadania Rzeczypospolitej“.

„Instrukcja nr 3“ znacznie konkretniej określała zadania obozów jenieckich. Obozy oficerskie miały zasilić szeregi już walczących w kraju „jak najlepszym elementem, a przede wszystkim kadraj dowódczą, której w Kraju jest wielki brak“. W tej samej Instrukcji nr 3 określono miejscowości końcowych punktów domarszowych, którymi miały być: Kraków, Łódź, Poznań i Toruń, w których oficerowie, podchorążowie i podoficerowie winni byli się stawić po powrocie do Kraju.

Aby przygotować obozy do tych zadań należało najpierw stworzyć odpowiednią sieć konspiracyjną. Centralna komórka łączności i współpracy z obozami jenieckimi i innymi polskimi ośrodkami w Niemczech powstała w ramach Oddziału Organizacyjnego podległego bezpośrednio Szefowi Sztabu. Komórka ta obejmowała trzy działy: obozy oficerskie, obozy szeregowych i robotników w Niemczech. Trzon stanowiły obozy oficerskie z którymi — ponieważ rzadko je przenoszono — łatwiej było utrzymać regularną łączność. Do zadań obozów oficerskich należało utrzymywanie i rozwijanie systemu łączności z obozami szeregowych i z ośrodkami robotniczymi. Jak podaje meldunek organizacyjny Dowódcy A. K. z dnia 1. 3. 42. nawiązana została w tym czasie łączność z wszystkimi obozami oficerskimi, z ponad 1/3 obozów szeregowych oraz z 50 stałymi korespondentami, obsługującymi 17 ośrodków robotniczych“. Z kolei zaopatrzone obozy — głównie oficerskie: w sprzęt radiowy, mapy wojskowe, najnowsze instrukcje walki i o nowoczesnym sprzęcie bojowym, zwłaszcza pancernym, pieniądze (dolary i marki niemieckie) na zakup broni (rewolwery) i ekwipunku, wreszcie w dużej ilości w najważniejszą prasę polską Podziemnej: „Biuletyn Informacyjny“, który czytaliśmy zawsze z zapartym oddechem. „Wiadomości Polskie“, „Żołnierz Polski“ i „Głos Ojczyzny“, miesięcznik przeznaczony specjalnie dla Oflagów i Stalagów, wydawany przez Wydział Propagandy Polskiej Oddziału VI Komendy Głównej.

Kierownictwo konspiracyjne obozu powstawało w ten sposób, że dowódcą komórki konspiracyjnej zostawał zwykle Starszy Obozu, wysunięty na to stanowisko przez zespół najstarszych stopniem oficerów. Niemcy zatwierdzali go niemal automatycznie, nie domyślając się, że ten Starszy Obozu jest nie tylko mężem zaufania wszystkich oficerów (choć nie zawsze tak było), ale jednocześnie i Dowódcą A. K. w Kraju. Siła rzeczy do konspiracji wciągnięty był sztab Starszego Obozu, dowódcy batalionów i kompanii, a właściwie wszyscy co ważniejsi „funkcyjni“, powoływani na te stanowiska specjalnie pod tym kątem widzenia.

Poza tą stroną ściśle organizacyjną niemniej ważna była sprawność poszczególnych komórek pracy konspiracyjnej. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba nasłuch radiowy. Praca w tym dziale należała niewątpliwie do najbardziej niebezpiecznych (montaż aparatów radiowych, odbieranie rozkazów Komendy Głównej i szefów BBC przeznaczonych dla komendanta konspiracyjnego oraz normalne informacje dla gazetek obozowych, których było bez liku: partyjne, kulturalne, fachowe, sportowe itd.). Do zadań drugiego działu należało utrzymywanie łączności korespondencyjnej z krajem i odbieranie w przesyłkach paczkowych oraz rozprowadzanie serwisów prasy podziemnej (sfotografowanej lub oryginalnej). Trzeci dział był typem informacyjno-wywiadowczym (wyłapywanie wycieków wywiadu niemieckiego, przenikanie niemieckiej kontrowywiadu, kontakty poza obozem z ludnością polską, przygotowanie ucieczek itp.).

W GWARDZE konspiracyjne Oflagi nazywały się „Gołębnikami“, Stalagi — „Kurnikami“ a ośrodki robotnicze — „Mrowiskami“. Oflagi posiadały swoje własne kryptonimy. Znaną obóz oficerski w Murnau nazywał się „Maks“, wielki obóz oficerski w Gross Born — „Gustaw“, Oflag w Lubel — „Leonard“ a w Dössel — „Daniel“. Kryptonimy te zaprowadzone były w 1942 r. i obowiązywały do końca. W dziale powyższym pracowały przeważnie kobiety, z wielkim poświęceniem i z narażeniem życia, o czym świadczy np. bohaterska śmierć strażniczki skatowanej pretami śp. „Ireny Konarskiej“. Wiele Polek nawiązywało z upatrzonymi oficerami korespondencje rzekomo „miłosne“, w których zwracały na przykład uwagę, że w naj-

bliższym czasie wysłana będzie w cebuli instrukcja.

Oflag Gross Born (w gwarze jenieckiej zwany „Wielkim Borem“) znajdował się na Pomorzu Zachodnim niedaleko dawnej granicy polskiej na wysokości Lasów Tucholskich. W 1943 roku dołączyła do niego wielka grupa oficerów (około 2.500) z Oflagu II/E z Neu-Brandenburg (100 km. na pn. od Berlina) z własną komórką konspiracyjną, do której — jak oczywiście wszędzie — przyjmowani byli najaktywniejsi oficerowie (po decyzji o przyjęciu składało się znana przysięga akowską w obecności dwóch starszych oficerów). Po przybyciu do Obozu w Gross Born okazało się, że dowódcą konspiracyjnym obozu jest płk. dypl. Witold Morawski, Starszy Obozu. Cieszył się olbrzymim mirem wśród oficerów polskich, zaś swoją odwagą i charakterem niewątpliwie imponował Niemcom.

Płk Morawski był synem ziemi wielkopolskiej i należał do jednej z najstarszych rodzin poznańskich. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii niemieckiej. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. W 1920 r. dowodził szwadronem 15 p. ul. Ukończywszy Wyższą Szkołę Wojenną był przez szereg lat attaché wojskowym w Berlinie, a później w Bukareszcie. Dowodził 25 p. ul. a tuż przed wojną mianowany był szefem sztabu inspektora armii we Lwowie. We wrześniu 1939 dostał się do niewoli.

Potężna budowa, rasowa twarz, tubalny głos, wysoka inteligencja, kultura osobista wyjątkowej klasy, wszechstronność zainteresowań, biegła znajomość 6 języków, odwaga pobierania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności za nią — oto sylwetka śp. płk. Morawskiego. Był motorem życia kulturalnego obozu. Miał wyjątkowe poczucie humoru, toteż na rewiach obozowych używali sobie konferansjerzy co niemiara. Ku oburzeniu ciałnych pał i nadętych godności „sztabowych“ śmiał się najgłośniej z celnych dowcipów pod swoim adresem.

DNIA 7 września 1944 roku Gestapo aresztuje płka Morawskiego... Wraz z nim aresztowano trzech oficerów: mjr. Wiesława Holubskiego, mjr. Wandycza, i por. Kłotza Eugeniusza. Nadto aspiranta Ch. (nazwiska pełnego nie znam) z pobliskiego szpitala jenieckiego. Cały obóz był do głębi wstrząśnięty. Płk Morawski znał całą siatkę konspiracyjną, a pozostali wiele istotnych szczegółów. Wydany został rozkaz, aby natychmiast zniszczyć wszelkie podejrzane papiery, ukryć lub zakopać wszystkie mapy, prasę podziemną, przeszwarzowane w poprzednich rewizjach dokumenty osobiste, przerwać na okres najbliższych dni nasłuch radiowy i być przygotowanym na rewizję z udziałem Gestapo i ewent. dalsze aresztowania. Ażeby jednak prace, raz z takim trudem zorganizowane, nie zostały nawet w poprzednich rewizjach dokumenty osobiste, przerwać na okres najbliższych dni nasłuch radiowy i być przygotowanym na rewizję z udziałem Gestapo i ewent. dalsze aresztowania. Ażeby jednak prace, raz z takim trudem zorganizowane, nie zostały nawet w poprzednich rewizjach dokumenty osobiste, przerwać na okres najbliższych dni nasłuch radiowy i być przygotowanym na rewizję z udziałem Gestapo i ewent. dalsze aresztowania. Ażeby jednak prace, raz z takim trudem zorganizowane, nie zostały nawet w poprzednich rewizjach dokumenty osobiste, przerwać na okres najbliższych dni nasłuch radiowy i być przygotowanym na rewizję z udziałem Gestapo i ewent. dalsze aresztowania.

Jak się później okazało początki wyspy miały miejsce poza obozem. Niemcy nakryli ślady organizacji podziemnej wśród polskich robotników pracujących w okolicy. Ślady te prowadziły do pobliskiego szpitala, w którym znajdowali się jeńcy, a w którym pod pozorem choroby znajdował się w tym właśnie czasie specjalnie odkomenderowany mjr. Holubski. Zdaje się, że w czasie rewizji u aspiranta oficerskiego Ch. znaleziono spis osób, z którymi miał się kontaktować i w ten sposób natrafiono na nazwisko płka Morawskiego i pozostałych oficerów.

Aresztowani byli torturowani w najokrutniejszy sposób. Płk Morawski, który wiedział najwięcej i który zdawał sobie sprawę, że w jego rękach znajduje się życie ponad setki pracujących w komórze konspiracyjnej oficerów wziął całą winę na siebie. Cała piątka przeszła piekło badań w więzieniach gestapowskich w Pile, Szczecinie, w Pöhlitz (około Szczecina) i wreszcie w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Do obozu tego przywieziono ich dnia 24 października 1944 — jeszcze w mundurach. „Po trzech dniach — jak opowiadał naczynny świadek — byli już traktowani jak zwykli więźniowie, głowy im ogolono i dano im łachmany cywilne“. Dnia 1 listopada zaprowadzono płka Morawskiego — po krótkim przesłuchaniu, wraz z 4 pozostałymi oficerami do bunkra śmierci, przyległego do głównej hali krematorium. Padali kolejno z rąk dowódcy obozu Bachmayera.

Płk Morawski dobitnie został 5-ma strzałami. Całą egzekucję obserwował przez wziernik w krematorium jeden z więźniów zatrudnionych w krematorium i jego relację poniżej powtarzam.

„...Przez drzwi dolatywało stłumione wycie potężnego wentylatora, służącego do głośnienia wystrzałów. Wszedł (płk. Morawski) spokojnie. Ujrzał na posadzce czerwone smugi, skrwawione nosze drewniane, a dalej rzucone bezładnie ciała. W tej chwili padł strzał. Z tyłu. Trafiał poniżej karku. Nie upadł od razu. Odwrócił się. Zobaczył: w zafamaniu celi przy drzwiach, stał człowiek z pistoletem maszynowym w rękach. Poznał: komendant obozu, Bachmayer. W smierelnym uniesieniu gniewu porwał leżące na podłodze ciężkie nosze i cisnął nimi w Niemca. Leż był to ostatni wysiłek. „Ty bandyto“ — krzyknął jeszcze, osuwając się bezsilnie na podłogę. Do leżącego podszedł Bachmayer i 5 razy pociągnął za spust.

Było to 1 listopada 1944 roku, w obozie Mauthausen pod Linzem...“

Tych pięciu dzielnych żołnierzy Armii Krajowej z bohaterskim płk. Witoldem Morawskim na czele aresztowano w czasie, gdy wojska czerwonego Kremla z niedalekiej odległości przypatrywały się z obojętnością barbarzyńcy walczącej samotnie Warszawie, aresztowano w dniach, gdy zgodnie z rozkazami przełożonych trzeba było usprawnić sieć konspiracyjną w tym rejonie niemieckim po to, by drogą sabotażu i dywersji powiększyć niepokój i zamieszanie na tyłach zdemoralizowanych wojsk niemieckich.

Być może, że na tle wielkich ofiar całego kraju i „ogromu zbrodni niemieckich nieknie śmierć płka Witolda Morawskiego“ i jego czterech konspiracyjnych podkomendnych. Jako jeden z jego b. podkomendnych myślę, że żołnierze ci zasługują na dobrą pamięć. (pk)

ODBUDOWA KATEDRY POZNAŃSKIEJ DOBIEGA KOŃCA

„Głos Katolicki“ wychodzący w Poznaniu ogłosił artykuł o odbudowie Katedry Poznańskiej, pisząc m.in.: Wojna zniszczyła częściowo starodawną katedrę. Wieże padły pastwą granatów artyleryjskich i płomieni, wnętrza i dachy spaliły się. Ocalały tylko kapliczki otaczające katedrę. Powołany w r. 1948 Komitet Arcybiskupi pod protektorem arcybpa Walentego Dymka zajął się planami odbudowy katedry.

Pierwszy etap odbudowy polegał na odbiciu tynków, których grubość dochodziła nieraz do kilkudziesięciu centymetrów. Dokonano tu nieoczekiwanych odkryć gotyckiej budowy katedry. W fasadzie zachodniej odkryto masywne przypory, ostrołukowy portal z profilowanej cegły, a nad nim okno gotyckie ze wspaniałą rozetą. Wewnątrz zaś katedry spod tynku wyłonili się potężne filary gotyckie z fragmentami służek i konsol. W prezbiterium na wysokości pierwszego okna odkryto piękną galerijkę tryforyjną, a na łukach naw bocznych freski, pochodzące z początku XVII wieku (1616).

Po odsłonięciu murów gotyckich, wzduż całej długości świątyni, przystąpiono niezwłocznie do wzmocnienia filarów oraz do wymiany cegły zmurszałej względnie uszkodzonej, jak również do rekonstrukcji odkrytych fragmentów. Powoli katedra odzyskiwała swą dostojną szatę gotyku. Dziś po 6 latach pracy możemy stwierdzić z dużą przyjemnością, że katedra powstaje z gruzów w piękniejszych niż dawniej kształtach.

Wnętrze odnowiono jak również mury szerokiej nawy głównej oddzielonej od naw bocznych ostrołukowymi szeregami prześwietami, poprzerzynane dwudzielnymi oknami gotyckimi. Nad nimi wznosi się gwiaździste sklepienie, wsparte na konsolach i służkach. Na żebrach sklepienia widoczna polichromia. W prezbiterium zwraca uwagę misternie zrekonstruowana galerijka tryforyjna, prawdziwy unikat na naszych ziemiach.

Posadzki w katedrze jeszcze nie ma. Jeszcze trwają wykopaliska archeologiczne o wielkiej wartości. Odkryto jak wiemy — zarysy katedry romańskiej i przedromańskiej. Po zakończeniu wykopalisk wykop zostanie obmurowany i nakryty płytą betonową. Powstanie w ten sposób podziemna krypta, która będzie udostępniona dla zwiedzających katedrę. Na zewnątrz prace dobiegają końca. Obecnie wznosi się hełmy barokowe wież frontowych katedry. (IC)

POSZUKIWANIA

Piotr Kozłowski, b. chorąży, poszukuje p. Hipolit Betz, zamieszkały w Argentynie.

Kazimierz Holchiter, ur. 9. 10. 1922 w Warszawie, syn Władysława i Józefy z Czechów.

Ku czci śp. gen. Stefana Grota-Roweckiego

Z inicjatywy Klubu Dyskusyjnego Spraw Krajowych im. gen. Stefana Grota-Roweckiego urządzony został w 10 rocznicę Powstania Warszawskiego obchód celem uczczenia pamięci dowódcy sił zbrojnych w Kraju gen. S. Grota-Roweckiego.

Na obchód ten złożył się najpierw Wieczór urządzony staraniem Kola AK w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego w Londynie. W obecności licznie zebranych gości i wybitnych uczestników walk podziemnych w Kraju z organizatorem pierwszych zrzębów Armii Krajowej gen. M. Karaszewiczem-Tokarzewskim i gen. K. Sawickim, komendantem okręgu Lwów na czele zebranie zajął następca śp. gen. Roweckiego na stanowisku Komendanta

AK gen. T. Bór-Komorowski, podając charakterystykę swego wybitnego poprzednika.

Następnie zabrał głos gen. T. Pełczyński, szef sztabu AK, który podał życiorys i omówił działalność gen. Roweckiego, podkreślając jego zdolności wojskowe i umiejętność skupienia licznych organizacji wojska podziemnego wokół wspólnej sprawy i zdobycia sobie zaufania ugrupowań politycznych. Opisał też okoliczności aresztowania 30.VI.1943 r., a potem stracenia w początkach sierpnia 1944 r. śp. gen. Roweckiego w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Z kolei młody oficer AK p. J. Garliński odczytał wyjątki z pism Grota-Roweckiego, wykazujące nieugięte stanowisko zmarłego Dowódcy AK wobec Rosji. Na zakończenie Chór im. K. Szymanowskiego pod kier. p. H. Hosowicza wykonał „Warszawiankę” i „Hymn Polski Podziemnej”.

Dalsze uroczystości odbyły się 2 bm. na Ealingu-Broadway, gdzie w kościele oo. Benedyktynów ks. Kornacki odprawił za duszę śp. S. Grota-Roweckiego mszę świętą, podczas której pienia wykonał Marian Nowakowski i p. Kamińska. Po mszy nastąpiło poświęcenie ufundowanej na cześć gen. Grota-Roweckiego brązowej tablicy w kaplicy M.B. Częstochowskiej. Po modłach przed tablicą przeniesiono ją na dziedziniec klasztoru, gdzie odbył się apel poległych i zamordowanych w czasie konspiracji i powstania warszawskiego AK-ców. We wstępnym przemówieniu prezes Klubu Dyskusyjnego płk. E. Radwan-Pfeiffer podkreślił, że wobec milionów poległych Polaków i dziesiątków tysięcy żołnierzy AK, którzy padli na polu chwwały, niemożliwością jest odczytywanie wszystkich nazwisk, i dlatego apel musi mieć charakter symboliczny. Ograniczyć się musiano do wylczenia nazw obozów koncentracyjnych, więzień, miejscowości i ulic Warszawy, gdzie dokonywano straceń. Sam apel przeprowadził płk. Uszycki. Apel i chwilę skupienia, rozpoczęto i zakończono wojskowym sygnałem na trąbce. Po wspólnych modłach odśpiewano chórem „Rotę” Konopnickiej.

Na uroczystość też przybył Gen. Insp. PSZ gen. W. Anders, gen. K. Wiśniowski, gen. Sawicki, płk. Ziemiński, prof. T. Brzeski i wiele osobistości z polskiego świata politycznego i społecznego.

Projekt tablicy jest dziełem artysty-rzeźbiarza Rokity - Czełikowskiego, który jest również autorem tablicy śp. Prezydenta R. P. W. Raczkiewicza, wmurowanej w kościele na Devon Road. Tablica obecnie odsłonięta po odwołaniu jej w brzoźnie będzie wmurowana w odbudowywanej kaplicy, która będzie kaplicą polską w kościele oo. Benedyktynów. Tablica ma rozmiary 14 cali na 22 cale, w dwóch górnych rogach znajdują się orły z czapki wojskowej, i po środku duży znak Armii Krajowej P.W. oraz napis wypukłymi literami, który brzmi: Gen. Stefanowi Grota-Roweckiemu, Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju oraz żołnierzom Armii Krajowej poległym, zakatowanym i zmarłym w walce o niepodległość w 10-rocznicę Powstania Warszawskiego — Towarzysze walki.

Uroczystość była wielokrotnie fotografowana i filmowana przez referat filmowy SPK. (n)

KAZIMIERZ GLABISZ

ŚRODKOWY WSCHÓD NADAL PIĘTĄ ACHILLESA

ZNACZENIE strategiczne i gospodarcze Środkowego Wschodu jest tak oczywiste, że nie potrzeba go analizować. Półki obszar ten znajduje się w posiadaniu Zachodu, pomyślnie zdwołone szanse sparaliżowania, w razie konfliktu zbrojnego, najważniejszych ośrodków potęgi sowieckiej. Gdyby się znalazły we władaniu Sowietów, przetrwane by były najdogodniejsze komunikacje Zachodu z Dalekim Wschodem, a ponadto zniknąłby dla Sowietów groźny koszmar niedoboru paliwa.

Tym dziwniejsze, że do niedawna opinia zachodnia poświęcała Środkowemu Wschodowi bardzo mało uwagi, że dopiero sfinalizowanie pertraktacji brytyjsko-egipskich w dniu 26 lipca to zainteresowanie wzrosło.

W ciągu ostatnich lat nastąpiły na Środkowym Wschodzie liczne konflikty, przewroty i przegrupowania, nie mówiąc o niezliczonych interwencjach i konferencjach, zmierzających do ponownego sprzągnięcia tamtejszych państw z Zachodem. Niemniej, albo właśnie dlatego, Środkowy Wschód pozostał piętą Achillesową Zachodu, zamiast stać się kulą kciową zagrażającym „czulemu podbrzuszu” Sowietów.

Mało tego! Mimo pewnych zmian na lepsze i zasadniczego doświadczenia do kompromisu w sprawie baz sueskich w dniu 26 lipca — wciąż jeszcze nie sposób przewidzieć, kiedy i czy w ogóle ten ważny obszar przestanie być siedliskiem nędzy i waśni oraz wojkowa próżnia. Próżnia, która przerywa łańcuch otaczający błąd wschodni i poniekąd zaprasza Sowietów do wejścia. Dojście do zasadniczego porozumienia w sprawie baz sueskich tylko usunie jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy.

Mocarstwa anglosaskie oczywiście rozumiały w pełni niebezpieczeństwo, wypływające z tej słabości Środkowego Wschodu. Odrzucając defetystyczne koncepcje Liddella Harta, by Środkowy Wschód w porozumieniu z Sowietami neutralizować a bazy sueskie przesunąć do Kenii, dążyły do zorganizowania obrony tego rejonu. Niestety nie zawsze szły przy tym ręką i nie zawsze stosowały właściwą taktykę. Toteż wyniki ich zabiegów były dotychczas bardzo skromne i absolutnie nie wystarczające. W skutku daleko do stanu z okresu ostatniego wojny światowej, kiedy to cały Środkowy Wschód był związany z Wielką Brytanią i stanowił dla niej dogodną bazę operacyjną.

Do niedawna nastawienie większości narodów i państw tego obszaru przypominało nastawienie Indii. Były one i są antykomunistyczne, ale skłaniały się ra-

czej do strusiej polityki neutralności niż do tworzenia wspólnego frontu antykomunistycznego. Przyczyniły się do tego nie tylko spory o Suez i naftę perską oraz gwarancje Zachodu dla Izraela, ale także podważenie prestiżu Wielkiej Brytanii i Francji, bliskość potęgi sowieckiej, wielka odległość Ameryki oraz podejrzliwość mas arabskich w stosunku do białych.

Toteż poza osiągnięciem ostatnio porozumieniem brytyjsko-egipskim, jedynymi poważniejszymi zmianami na korzyść Zachodu były w ostatnich latach:

— Przystąpienie Turcji do Paktu Atlantycznego, jej zbliżenie się do Pakistanu i przede wszystkim zmodernizowanie jej bitnych sił zbrojnych, portów, dróg i lotnisk;

— Utrącenie w Persji katastrofalnych rządów Mossadeka, oczyszczenie jej kadry wojskowej ze zwolenników współpracy z Sowietami, zwołanie sporu persko-brytyjskiego i w konsekwencji wzniesienie pomocy amerykańskiej dla tego kluczowego kraju.

Te postępy zostały jednak do pewnego stopnia zrównoważone przez słabnięcie się sporu brytyjsko-egipskiego, przez brak odprężenia w stosunkach między Izraelem i jego sąsiadami, emancypację Sudanu spod wpływów brytyjskich, częste przewroty w Egipcie i Syrii, zatargi między Yemem a brytyjskim Adenem, wreszcie przez rosnącą nędzę mas perskich i uchodźców arabskich. Również powstanie w 1952 roku Ligi Arabskiej trzeba było dotychczas zaliczać do zmian na niekorzyść świata zachodniego, bo jej powstanie usztywniło opory przeciw montowaniu, razem z mocarstwami zachodnimi, solidnego systemu obronnego, a nie przyczyniło się do zwiększenia słabej potencjału militarnego państw arabskich.

Czy ewentualne wejście w życie układu egipsko-brytyjskiego zmieni te zagnatwaną sytuację szybko i radykalnie, nie sposób na razie przewidzieć.

Tak czy inaczej na razie nie może ulegać wątpliwości, że możliwości obronne Środkowego Wschodu wzrosły w ostatnich latach tylko nieznacznie. Oczywiście poza Turcją, która (dzięki pomocy amerykańskiej) zmodernizowała swoje siły zbrojne i dorobiła się nie tylko nowoczesnych portów i lotnisk, ale także około 20,000 kilometrów dróg bitych. Turckie siły zbrojne byłyby niewątpliwie zdolne do twardego i skutecznego oporu oraz do szarpania flanki sił sowieckich, posuwających się ku kanałowi sueskiemu czy ku Zatoce Perskiej. Te możliwości mogłyby jednak tylko opóźnić agresora, więc nie zabezpieczyłyby całego Środko-

wego Wschodu. Tym bardziej, że na razie nie ma sił, któreby mogły już na przełęczach górskich Iraku i Persji napastnika zatrzymać.

Afganistan jest niemal bezbronny. Persja ma wprawdzie stosunkowo liczne wojsko i otrzymuje sprzęt amerykański, ale wartość bojowa jej częściowo niepełnych dywizji jest bodaj jeszcze nieszczerzejsza. Jeszcze słabiej przedstawia się wojsko irackie, liczące zresztą tylko dwie niepełne dywizje. Syria trzyma pod bronią około 100.000 chłopów, ale uzbrojenie i wyszkolenie jej wojska jest anachroniczne, a morale niepewne. Wojsko Libanu ma wprawdzie 3 „brigady”, ale liczy w sumie zaledwie 5.000 oficerów i szeregowych. Wojska Saudii Arabii są wprawdzie częściowo zmotoryzowane, ale zbyt antycznie uzbrojone i zbyt odległe, by mogły zaważyć na szali wypadków. Wojska Yemenu w ogóle się nie liczą. Egipski powiększa wprawdzie swoje siły zbrojne z 100.000 do bodaj 200.000 i podnosi ich poziom przy pomocy instruktorów niemieckich i importu broni (mimo brytyjskiego embargo), nie wydaje się jednak, by chciał swe siły zaangażować na dalekim przedpolu i by były się one wtenczas lepiej, niż były swego czasu w Palestynie. Naprawdę dobre wojsko posiada jedynie Transjordanian i Izrael. Transjordanian ma 1 dywizję, wyszkoloną przez Brytyjczyków i tworzy druga, a Izrael ma 4 brigady zmotoryzowane i 12 brigad milicyjnych. W obecnych warunkach wojska Izraela nie mogły by oczywiście wyjść poza granice tego kraju. Jeszcze gorzej niż wojsko przedstawia się lotnictwo. Nawet tureckie, izraelskie, perskie i egipskie. Na domiar złego nie ma wspólnego planu operacyjnego, przewidującego wsparcie wojsk najwięcej eksploatowanych.

Jeszcze mniejsze postępy niż rozbudowa sił autochtonicznych zrobila w ostatnich latach rozbudowa lotniczych i wojskowych baz anglosaskich. Poza bazami w Turcji Amerykanie posiadają jedynie lotniczą bazę niewojсковą w Dahrn nad Zatoką Perską i (w myśl zawartej ostatnio umowy) mogą mieć bazy w Etiopii. Brytyjczycy mają wprawdzie około 84.000 ludzi i silne lotnictwo nad Suezem, ale siły te są unieruchomione, a w razie ostatecznego dojścia do umowy będą musiały opuścić Egipt w 1956 roku. Poza tą wątpliwą — czy przejściową — bazą Brytyjczycy mają tylko pewne siły i bazy na Cyprze, trzy lotnicze bazy w Libii, dwie w Iraku i jedną w Transjordanii. Silna baza w Adenie mogłaby odegrać tylko pomocniczą rolę.

W rezultacie Środkowy Wschód nadal nie jest przed ewentualną inwazją sowiecką zabezpieczony. Tym bardziej, że 1) Sowiety mają na Kaukazie i w Turkcistanie rzekomo około 35 dobrych dywizji i silne lotnictwo, że 2) Turcja mogłaby być wzięta także przez Czarne Morze i od strony Bułgarii i że 3) nawet w razie zawarcia umowy brytyjsko-egipskiej ewentualne zaatakowanie Persji nie uprawniałoby do powrotu sił brytyjskich nad Suez. Podług prasowych informacji amerykańskich dowództwo brytyjskich sił na Środkowym Wschodzie liczy się z tym, że sowieckie wojska mogłyby w obecnych warunkach dotrzeć do Suez, operując bardzo ostrożnie i metodycznie, w ciągu 3 do 4 miesięcy, choć odległość od granicy sowieckiej wynosi około 900 mil i choć sieć drogowa jest bardzo rzadka i kiepska.

Środkowy Wschód stoi nadal otworem i nie byłby zabezpieczony przed podbojem nawet wtenczas, gdyby wszystkie tamtejsze państwa i państewka przeciwstawiły się inwazji faktycznie, a nie tylko symbolicznie. To niebezpieczne położenie nie może ulec szybkiej i radykalnej zmianie (nawet w razie podpisania umowy brytyjsko-egipskiej) dopóty, dopóki nie będzie ogólnego planu obrony i dopóki nie będzie zapewniona pomoc sprętowa, finansowa i lotnicza Zachodu, a zwłaszcza Ameryki. By do tego doszło, nie wystarczy formalne porozumienie między Wielką Brytanią i Egiptem. Potrzebna jest zmiana atmosfery i szczerą współpracą nie tylko całej Turcji, ale całej Ligi Arabskiej oraz Persji i Izraela z Zachodem.

Półki postawa państw arabskich jest niepewna i nie ma należytej osłony baz. Zachód nie może inwestować milionów dolarów we własne bazy i w sprzęt dla niepewnych sojuszników.

Ostateczne podpisanie umowy brytyjsko-egipskiej stanowić może zwrotny punkt i wyprowadzić z błędnego koła, w jakim Środkowy Wschód się znalazł. Choć istnieją jeszcze inne przeszkody, wzięcie przeszkody sueskiej jest dużym sukcesem, bo stanowi nieodzowny warunek wyjścia z dotychczasowego impasu.

Z tego powodu Wielka Brytania poszła na duże ustępstwa, m.in. na zrezygnowanie z żądania, by Egipt przystąpił równocześnie do zbiorowego paktu bezpieczeństwa, by napastę na Persję także uprawniała do powrotu sił brytyjskich nad Suez i by umowa obowiązywała przez co najmniej 20 lat.

Dlatego Churchill poszedł (mimo protestów konserwatywnej prawicy) jeszcze raz na „a van banque”, wierząc, że obecni władcy Egiptu dotrzymają zobowiązań. Dlatego z drugiej strony Moskwa z pewnością była tym zbliżeniem mocno rozczarowana, bo dotychczasowe napięcie egipsko-brytyjskie ułatwilo jej kreację robotę i uniemożliwilo zwiększenie obronności całego Środkowego Wschodu.

KSIAŻKI



GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyła natychmiast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW

WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY“

Stefana Korbońskiego

„W IMIENIU RZECZYSPOLITEJ“

„Piszę o wszystkim prawdę w przekonaniu, iż ona tylko nadaje wartość wspomnieniom. Piszę nie tylko o blaskach, ale i cieniach, wierząc, że wspaniałe i nieprzemijające wartości minionego Podziemia brzozy nie potrzebują i prawdzi się nie boją“.

(Z przedmowy Autora)

— Jak powstało Polskie Państwo Podziemne? — Jakie były wewnętrzne konflikty pomiędzy Politycznym Komitetem Porozumiewawczym, Dowództwem Armii Krajowej i Delegaturą Rządu? — Jakie były formy łączności pomiędzy Krajem i Rządem w Londynie? — Czy były formy współpracy polsko-niemieckiej w Kraju pod okupacją? — Czym była „Walka Cywilna”? — Skąd czerpała swe informacje radiostacja „SWIT”? — Jaka jest prawda o podziemnym wymiarze sprawiedliwości? — Jaka była rola armii ludowej Zymierskiego? — Dlaczego Berling pomógł w niełasce? — Jaki był stosunek polskich władz podziemnych do komunistów? — Jakie były losy tajnej misji Retingera? — Dlaczego Kierownik Walki Cywilnej dowiedział się o wybuchu Powstania przyпадkiem? — Jakie były pierwsze kroki Mikolajczyka po powrocie do Polski? — Jak wyglądały stosunki w U. B.?

Książka Korbońskiego jest dokumentem historycznym polskiego życia politycznego w latach 1939—1945.

Odpowiada na wszystkie pytania, dotyczące tego okresu, które dotychczas pozostawały bez odpowiedzi.

Książka „W IMIENIU RZECZYSPOLITEJ” „ukazała się jako VII. Tom BIBLIOTEKI „KULTURY“.

Cena egzemplarza wynosi 25 sh.

Czesław Straszewicz
TURYŚCI
Z BOCIANICH GNIAZD
Cena 13/-

Herminia Naglerowa
SPRAWA JÓZEFA MOSTA
Cena 12/6

Klemens Rudnicki
NA POLSKIM SZLAKU
Cena 12/6

Roman Dąbrowski
100 DNI MUSSOLINI
Pasjonujący reportaż historyczny, przedstawiający w barwnym opowiadaniu tragedię twórcy faszyzmu, jego miłość, politykę i śmierć.
Cena 18/-

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. W Lublinie odbyła się 22 lipca wielka defilada wojskowa, mająca uczcić ponurą rocznicę 10-letniego istnienia „Polski Ludowej” i zademonstrować postępy wojska i lotnictwa Rokossowskiego, zwłaszcza pod względem wyposażenia. W tej defiladzie, odbieranej na Krakowskim Przedmieściu przez Bieruta, Rokossowskiego i sowieckiego ministra obrony, Bułganina, wzięły udział piechoty i zmotoryzowane oddziały 1. warszawskiej dywizji piechoty im. Tadeusza Kościuszki, dyspozycyjne oddziały pancerny, artylerijskie, spadochronowe, przeciwpancerny i przeciwlotniczy, oddziały korpusu bezpieczeństwa wewnętrznego, ochrony pogranicza, marynarki wojennej i korpusu walterowskich kadetów, wreszcie eskadry odrzutowych myśliwców i bombowców, niewątpliwie tylko lekkich. Niektóre sztandary udekorowane były nie tylko „polskimi” odznaczeniami, „Wirtuti Militari” i „Orderu Grunwaldu”, ale także sowieckimi „Czerwona Gwiazda” lub „Orderem Kutuzowa”. Zademonstrowany sprzęt był niemal wyłącznie pochodzenia sowieckiego i to typu używanego już podczas wojny. Nie brakło wśród niego słynnych „Katuszy”, ciężkich czołgów „Stalin” i ciężkich dział pancernych, czyli łowców czołgów, które brały już udział w walkach z Niemcami w 1944/45 roku. Jedyna nowością były lekkie bombowce odrzutowe oraz samochody ciężarowe „Lublin” (produkcji polskiej), wiozące zmotoryzowaną piechotę. Nowością było również, jeżeli wierzyć sprawozdawcy warszawskiego radia, pojawienie się pierwszych myśliwców odrzutowych, prawdopodobnie „Migów”, wyprodukowanych w kraju „rękami polskiego robotnika, przy po-

mocy radzieckich towarzyszy”. W patetycznym reportażu z tej defilady być oczywiście sporo potknięć i przesady niemniej nie może ulegać wątpliwości, że potwierdziła ona wielkie postępy wojska i lotnictwa Rokossowskiego pod względem utęchnienia i wyszkolenia.

Gen. Bordziłowski, który przed kilku miesiącami zastąpił gen. Korczyca na stanowisku szefa sztabu, został w pierwszym połowie lipca mianowany ministrem obrony. Ta szybka kariera tego sowieckiego generała saperów spycha poniekąd na trzeci plan dotychczasowe go zastępcę Rokossowskiego, grubego generała Popławskiego, będącego oczywiście także „popem”.

Proces urbanizacji postępuję szybko naprzód. Wymownym tego dowodem jest wzrost ilości wielkich miast polskich i ich ludności. Podług oceny urzędowej jest w Polsce już 19 miast liczących ponad 100.000 mieszkańców, mianowicie Warszawa (950.000), Łódź (600), Kraków i Wrocław (po 430), Poznań (ponad 300), Gdańsk i Szczecin (po 200), Katowice (190), Bydgoszcz (170), Chorzów (150), Częstochowa (144), Zabrze (140), Gliwice (130), Lublin (128), Bytom (ponad 120), Gdynia (117) wreszcie Sosnowiec Białystok i Radom (po ponad 100.000). Jeżeli cyfry te odpowiadają rzeczywistości, poborowi za lat kilkanaście będą daleko mniej związani z naturą niż obecni za to będą prawdopodobnie więcej utęchnieni.

WĘGRY. Dotychczasowy szef węgierskiej Bezpieki, „generał” Piros, został ministrem spraw wewnętrznych.

CHINY. W związku z zestrzeleniem w pobliżu wyspy Hajnan najpierw brytyjskiego transportowca przez myśliwców chińskie, a następnie dwóch myśliwców chińskich, typu Lawoczin 7, przez amerykańskie lekkie bombowce morskie — prasa amerykańska ujawniła ostatnio że Pekin zamierzał na tej wyspie od dość dawna zarówno lądowe jak powietrzne siły. Celem tej koncentracji było ewentualne poparcie Vietminhu w Indochinach, czy też umożliwienie koncentrycznego ataku na Formozę, nie wiadomo. Na razie raczej siły Czang Ka Szeka mają inicjatywę, zarówno w powietrzu, jak na morzu. Jak donosi prasa brytyjska, stary krążownik brytyjski „Aurora”, wypożyczony swego czasu na rodowej flocie chińskiej, a następnie zdobyty przez komunistów, został przez nich ostatnio uruchomiony i wszedł w skład ich słabej floty.

POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNNENCIE

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410
3 mil. Pen. Ol. 10/- Streptomycyna
10 gr. 26/- 500 tabl. Rifimof 11.6.6.
20 cc. Cortison 500 mg. 40/- 12 amp.
A. C. T. H. 47/6.
Wraz z wysyłką.

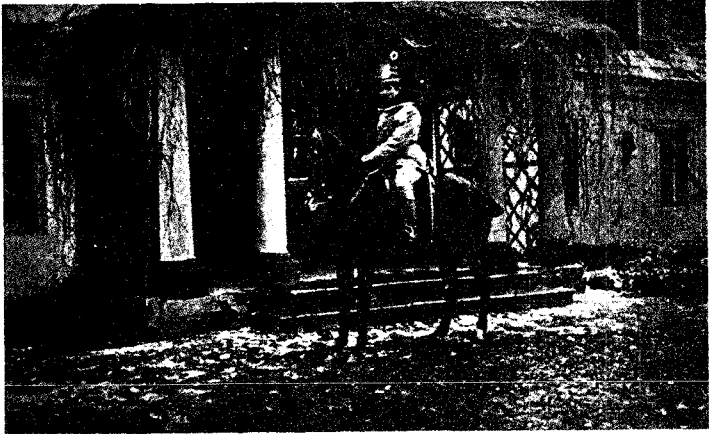
A. J. ROBINSKI
184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST
oraz
powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy lądowe, migdały, marcepan

JÓZEF SMOLEŃSKI

2 sierpnia 1914



WŁADYSŁAW BELINA-PRAZMOWSKI

„Zamierzchły przeszłości
wskrzesiliśmy mit,
Ułani Beliny — ulani!”

DZIEN 2 sierpnia 1914 r. ma dwój-
jakie znaczenie w dziejach odrodzonego polskiego wysiłku zbrojnego. Po pierwsze, jako początek — po pięćdziesięciu latach — akcji zbrojnej, wszczętej przez oddział wojska polskiego w mundurach, który na rozkaz Komendanta Piłsudskiego przekroczył tego dnia o świcie granicę Kongresówki, by wykonać bojowe zadanie, po drugie, jako data historyczna w dziejach kawalerii polskiej, wkraczającej ponownie pod postacią małego patrolu na szlak swej — pełnej chwały historii.

Nie zdawał sobie wówczas z tego sprawy Belina, że jego siedmioosobowy patrol staje się zawiązkiem odrodzonej kawalerii polskiej, która po sześciu latach dojdzie do liczby 40 pułków jazdy, tak jak i nie myślał o tym, że za miesiąc będzie dowódcą szwadronu, za pół roku trzech, a za rok pełnego pułku. W chwili tej serca i umysły tak dowódcy, jak i uczestników patrolu przejęte były wagą otrzymanego zadania, wolą wykonania go za wszelką cenę i emocją pierwszego przeżycia wojennego, połączonego z najwyższym ryzykiem życia, bowiem według oceny Komendanta i jego szefa sztabu Sosnkowskiego, istniało 90 proc. możliwości kompletnej zagłady patrolu.

Znaczenia daty 2 sierpnia 1914 r. dla kawalerii polskiej nie umniejsza fakt, że „Siódemka” swym wyglądem zewnętrznym nie przypominała w niczym patrolu kawalerskiego, braku jej bowiem zasadniczego czynnika, charakteryzującego ten rodzaj broni — koni. Mundury również nie zdradzały kawalerzystów spieszonych. Ło — poza bluzą Beliny, przypominającą krojem ulankę — wszyscy inni mieli zwykłe płócienne mundury strzeleckie, takie, jakie otrzymała „Kadrówka” w Oleandrach, a uzbrojeni byli nie w krótkie, lekkie karabinki kawalerskie, a w długie i ciężkie karabiny piechoty. Kawalerskie jednak było zadanie — dokonania dywersji, zniszczeń i rozpoznania na obszarze nieprzyjaciela i. co najważniejsze, kawalerskie były serca wykonawców tego zadania oraz rozplamienie młodzieńcze głowy, śniące sen o ulanckiej szabli.

Sen ten ziścił się w połowie już w drodze powrotnej, gdy „Siódemka” po wykonaniu zadania wracała na koniach, zarekwirowanych w nadgranicznym majątku w Królestwie, a całkowicie dnia 6 sierpnia, gdy przekraczając granicę Kongresówki „Kadrówkę” poprzedzał patrol kawalerii konno, uzbrojony w krótkie karabinki i — szable.

Po drodze do Kielc oddział Beliny pędził od napływających codziennie ochotników — niby potok, który przybiera i potężnieje w miarę, jak go zasilają wody coraz liczniejszych strumieni. W dniu pierwszego wejścia do Kielc (12.VIII.) liczył już kilkunastu ulanów, 22 zaś sierpnia, przy powtórnyim zajęciu tego miasta doszedł do stanu pełnego plutonu, Belina już wówczas patrzy dalej: uzyskuje od Komendanta przydział oddziału Lwowskiego Sokola Konnego, liczącego ponad 30 koni, staje się więc od razu dowódcą pokaźnego oddziału jazdy, który w błyskawicznym wprost tempie, uzupełniając się masowo przybywającymi ochotnikami, zostaje zorganizowany w szwadron o czterech plutonach po około 30 szabel każdy.

Okres od 10 września, daty powtórnego opuszczenia Kielc, aż do rozpoczęcia jesiennej ofensywy na Sandomierz w dniu 1 października, nie przynosi poważniejszego powiększenia stanu szwadronu Beliny, daje mu tylko coraz bogatsze doświadczenie wojenne

w trwającej niemal bez przerw pracy bojowej oraz jednolitą formę zewnętrzną. Pod koniec września szwadron otrzymuje kawalerskie mundury — ulanki z amarantowymi wyłogami i czapki wzorowane na historycznych czapkach ulanckich. Nie były one zbyt nio udane, ujednoliciły jednak górą linię zwartej kolumny szwadronu, środkowy pas wypełniły krótkie kawalerskie kożuszki typu austriackiego, fantazyjnie przewieszane przez ramię, a konie ubrał wspaniałe ryszunek 125 nowiutkich siodeł kawalerskich austriackich. Pięknie — zaiste prezentował się szwadron Beliny, gdy w początkach października wkraczał ponownie w granice Kongresówki, rozpoczynając marsz na Sandomierz.

W OBSZARZE tego starego i słynnego w dziejach Polski miasta nastąpiła pamiętna dla szwadronu historyczna decyzja Komendanta delegowania Beliny z jego oddziałem na stolicę kraju, Warszawę. Rozwijająca się wówczas szybko ofensywa Hindenburga, upoważniała do liczenia się z rychłym opanowaniem Warszawy przez koniunkturalnego „sprzymierzeńca” — Niemców. Komendant spodziewał się, że szwadron Beliny, reprezentujący tradycyjny w Polsce rodzaj broni, wkraczając do Warszawy chwyci za serca mieszkańców stolicy i stanie się czynnikiem ułatwiającym zrozumienie przez naród polski idei walki o niepodległość z odwiecznym wrogiem — Moskwą oraz czasowej taktyki Piłsudskiego, prowadzenia tej walki u boku państw centralnych.

Łódź, do której przybył szwadron w drodze na Warszawę, przyjęła ulanów Beliny z mieszanym uczuciem: — od objawów serdeczności — niezbyt licznych — poprzez niemal powszechną bierność zdezorientowanego społeczeństwa, do wyrazów otwartej wrogości.

Pobyt szwadronu w Łodzi, a następnie jego krótkotrwałe działania pod Łowiczem oraz w obszarze Modlna-Sokolniki, nie pozostały bez wpływu na uczucia miejscowej ludności, wśród której widok polskiego ulana — mimo pozornej obojętności, połączonej z obawą przed represjami powracających wojsk rosyjskich — zapadał w serca i rozniecał w nich niedające się już stłumić iskry nadziei, że niedaleka jest odmiana losów.

Wyprawa szwadronu Beliny pod Warszawę przyniosła, obok tej niewątpliwiej korzyści moralnej, również i zdobyc materialną w postaci niemal dwukrotnie powiększonych jego szeregów, przez zgłaszających się ochotników, z których sformowano 5 pluton w Piotrkowie, 6 w Łodzi 7 i 8 w rej. Wolbromia i Częstochowy. Powiększenie stanów pozwoliło na sformowanie 2 szwadronu, co nastąpiło w dniach 11—13 listopada, w czasie krótkiego postoju w Krakowie.

Oddział Beliny stał się wówczas dywizjonem kawalerii o dwóch szwadronach: — 1 — dca Orlicz-Dreszer i 2 — dca Janusz Gluchowski. Został tam również zapoczątkowany 3 szwadron, do którego weszły nadwyżki piechoty. Szwadron ten rozrósł się następnie w czasie odpoczynku oddziału Beliny w Kozach w lutym 1915 r. (dowódcą szwadronu został wówczas Janusz Gluchowski, a 2 szw. objął Mariusz Zaruski), a ukończył organizację nad Nidą w początkach maja 15 r. Braki siodeł na pełny stan koni uzupełnił w ciągu najbliższych miesięcy. Z chwilą ukończenia organizacji 3 szwadronu, dywizjon Beliny przyjmuje nazwę „I Pułku Ulanów”, zatwierdzoną przez Komendanta.

W OKRESIE między Lublinem (30. VII.15.), a Kowlem (połowa września 15 r.), pułk Beliny zasilają nowe fale ochotników, pochodzących głównie z Lublina i okolic oraz z War-

szawy. Przybywają oni przeważnie z własnymi koniami. Z plutonem warszawskim, który dołączył w końcu sierpnia, przybył do pułku późniejszy wicepremier Delegat Rządu w Polsce w latach 1942-45 szef Podziemia — Jan Jankowski, przebywający dotychczas w więzieniu bolszewickim.

W październiku 1915 r. w czasie postoju pułku w Boguszówce nad Styrem, zostaje zorganizowany 4 szwadron, którego dowództwo obejmuje Jan Lewandowski. Od tej chwili oddział Beliny staje się pełnym pułkiem kawalerii, zatwierdzonym później przez Komendę Legionów jako „I Pułk Ulanów Legionów Polskich”.

W początkach kwietnia 1916 r. następuje podział organizacyjny pułku na dwa dywizjony: — (1 i 2 szw.), pod dwóm rtm. Orlicz-Dreszera i II. (3 i 4 szw.), pod dwóm rtm. Janusza Gluchowskiego.

Na tym kończy się okres organizacji pułku w warunkach polowych. Jego dalszy rozrost następuje w czasie dłuższego postoju w Ostrołęce (koniec listopada — 16 r. — koniec lipca — 17 r.), gdzie powstaje 5 szw. rekrutki, bardzo liczny, bo obejmujący ok. 200 ludzi. Poza tym zostają zorganizowane specjalne kursy: — oficerski, liczący 120 uczniów i podoficerski — około 200, przygotowujące kadry dla przyszłej rozbudowy kawalerii polskiej. Stan ogólny pułku w Ostrołęce wynosi ok. 900 ulanów.

Pod względem wyglądu zewnętrznego pułk został „zapięty na ostatni guzik”, gdy zostały wprowadzone nowe mundury z napiętymi amarantowymi rabatami i błyszczącymi guzikami znaczącymi cyfrą „I”. Krótkie kożusz-

ki pozostały bez zmiany, jak również i czapki. Czapki te wprowadzono jeszcze w zimie 1915 r. i zastąpiły typ pierwszy. Były bardzo efektowne (projektował je art. malarz Rozwadowski według wzoru czap ulanckich z 1831 r.) i lubiane przez brać ulancką, mimo, że nie należały do wygodnego nakrycia głowy w warunkach polowych. Od deszczu chroniły je ceramiczne pokrowce barwy ochronnej (szaroniebieskie). Do uzbrojenia przybyła w Ostrołęce tradycyjna broń ulancka — lancia, karabinki typu austriackiego zastąpiły krótkie Mauserzy niemieckie.

W czasie defilad i parad w Ostrołęce pułk „pięknie odkryty” radował oczy okolicznych mieszkańców, przybywających licznie na te uroczystości nawet z odległych stron, a świadome rozważanego uroku serca ulanckie napawał zadowoleniem i dumą z osiągniętego dorobku kawalerskiego. Toteż ze smutkiem, choć z powagą i determinacją rozstawali się żołnierze z tymi emblematami romantyzmu ulanckiego, udając się na rozkaz Komendanta po odmowie przystąpienia do obozów internowania w Benjaminowie i Szczepiornie. Z tą chwilą pułk przestał istnieć jako zwarta formacja wojskowa.

Tak w błyskawicznym skrócie przedstawiają się dzieje I. P. Ulanów Beliny od dnia „narodzin” — 2 sierpnia 1914 r. do daty rozwiązania 17 lipca 1917 r. Obraz tych dziejów byłby jednak niekompletny, bez równoczesnego scharakteryzowania czynników, które złożyły się na ukształtowanie ideowe, wojskowe i kawalerskie pułku. Oto one:

IDEOLOGIA

IDEOLOGIA Beliniaków streszcza się w dwóch słowach — „żołnierze Piłsudskiego”, a właściwie w jednym — „piłsudczyki”. Ideologia tej grupy ludzi, która w okresie walk legionowych, a następnie w okresie dwudziestolecia Niepodległości, odegrała rolę historyczną, jest ogólnie znana, tak, że szersze omawianie tego tematu wydaje się zbędne, wystarczy podkreślić tylko te wartości, które oblicze ideowe żołnierzy pułku Beliny najmocniej wyrażały.

Zespół tych żołnierzy bynajmniej nie był początkowo jednolity politycznie i społecznie. W szeregach pułku znaleźli się przedstawiciele najróżnorodniejszych przekonań krańcowo różnych — nieraz ciekawie zwalczających się ówczesnych „orientacji” od Narodowej Demokracji po lewicę P.P.S. Dość duży procent ludzi wstępujących — nie zdradzał specjalnych zainteresowań politycznych.

A jednak cała ta mozaika ludzka szybko stopiła się w pułku w jedną bryłę Beliniaków pod działaniem róż-

nych czynników: — przede wszystkim czynu Piłsudskiego, który na szalę wydarzeń dziejowych wprowadził „szablę polską”. Pociągnął tych ludzi o gorących patriotycznych sercach do walki o odzyskanie Niepodległości ziszczając się sen Żeromskiego o „szpadzie i ulanckiej szabli”. Skierował ich do szeregów odradzającej się polskiej jazdy, opromienionej romantyzmem świetnej przeszłości. Spoiewem zaś tej bryły była łącząca wszystkich wiara w Komendanta. To bezgraniczne oddanie ugruntowane w szeregach Strzelca, przeszło na wszystkich żołnierzy, którzy wypełnili stany oddziałów I Brygady. Spottgowały je następnie wspólne przeżycia bojowe i walka, jaką Piłsudski toczył w obronie niezależności Czynu Legionowego, w imię jedynie polskiej „racji stanu”, aż urosło do rozmiarów kultu dla jego osoby. Cecha ta, wspólna wszystkim piłsudczykom, była najbardziej istotnym czynnikiem ideologii I. P. Ulanów Beliny, która kierowała walką Beliniaków o Polskę i dla Polski.

PRACA BOJOWA

TRADYCJE bojowe pułku ukształtowały walki i działania wojenne w okresie przeszło dwóch lat pobytu pułku na froncie w składzie I Brygady Piłsudskiego. W pracy tej bojowej brak jest czynów błyskotliwych, które przechodzą do historii, jako epizody najwyższej chwały polskiej szabli, I. P. Ulanów może za to poszczycić się wieli pięknymi czynami, wykonywanymi przez poszczególne szwadrony, plutony i patrole, głównie z zakresu działalności związanej ze służbą polową kawalerii z dziedziny rozpoznania, ubezpieczenia, posięgu i osłony, gdzie spryt i „nos” ulancki, a w potrzebie brawura natarcia w szyku konnym i pieszym, wykazywały pełną wartość bojową dowódców i ulanów.

Warto tu przypomnieć: — pierwszy chrzest bojowy w Kielcach i szarżę patrolu Beliny 12 sierpnia 1914 r., akcję patrolu Dreszera pod Nowym Korczyem (10. 9. 14), całokształt pracy rozpoznania i ubezpieczenia w okresie „Uliny” (9—10. 11. 14), nocny wypad pod Marcinkowicami koło N. Sacza (5/6. 12. 14), uwięziony schwytem całej placówki zwiadowców rosyjskich. Z akcji większych, w których uczestniczyli poszczególne szwadrony, czy cały pułk, należy wymienić: — wypad nocny na Szczepiornie dn. 22 września 14 r. i zniszczenie tam setki kozackiej; walki na zachód od Łowicza oraz w rej. Modlna—Sokolniki (23—28. 10. 14), w czasie których Belina, prowadząc natarcie w konnym szyku całego szwadronu, wyrzucił nieprzyjaciela obsadzającego wieś Sokolniki; walki spieszonych 3 szwadronu pod dwóm por. Janusza Gluchowskiego nad rz. Pokrzywianka w rej. Konar (czerwiec 15 r.), w czasie których szwadron wytrzymuje w ciągu wielu godzin natarcia przeważających sił Moskali; szarżę I szwadronu por. Grzmota-Skotnickiego w rej. Stodoły — na ptn. zach. od Sandomierza (23.

6. 15), która zmusza do odwrotu straż tylną nieprzyjaciela, a dnia następnego natarcia piechoty szwadronu, zakończone szturmem „na bagnety” (z karabinkami bez bagnety) i plutonu Wieniawy, które doprowadza do zdobycia okopów npla, rozbicia kompanii z Fanagorskiego pułku Grenadierów Gwardii i wzięcia wielu jeńców; nocne walki poscigowe całego pułku w początkach sierpnia 15 r. w rej. Sobolew—Maidan—Wojna Krasienińska, na ptn. od Lublina; całokształt działań w okresie styczeń—kwiecień 16 r. w rej. „Frolichsdorfu” (podulnowa część Polesia); walki odwrotowe na linii Kostuchówka—Trojanówka w czasie od 4 do 6 lipca 1916 r., gdzie szwadrony 1 i 2, w ciągu kilkudziesięciu godzin, niemal bez snu i odpoczynku prowadziły walki z nacierającą piechotą i konno kawalerią rosyjską.

Całokształt działań bojowych I. P. Ulanów Beliny na froncie charakteryzują cechy, właściwe dla oddziałów kawalerii współpracujących ściśle z piechotą (tzw. późniejszej kawalerii dywizyjnej). W związku z tym pułk był zawsze używany i w pełni wykorzystany w okresach walk ruchomych, natomiast w czasie zastojów frontu rola kawalerii przeważnie kończyła się i pułk odchodził do odwodu, podobostawiając przy piechocie jedynie drobne oddziały. W czasie dłuższych okresów walk pozycyjnych spieszono szwadrony szły do okopów, gdzie wykonywały bojową służbę piechoty. Poza działaniami 1914 r., gdy pułk był bez przerwy w ruchomej akcji bojowej, cały niemal rok 1915 i 1916 charakteryzuje następująca na przemian kolejność okresów walk ruchomych i pozycyjnych, co było wynikiem zdarzeń wojennych na froncie wschodnim.

W tych to okresach walk ruchomych — przede wszystkim, dowódcy i ulani zdobywali doskonałą zaprawę bojową,

znacząc uzyskiwane doświadczenie licznymi grabiami i krwią poległych i rannych towarzyszy broni. Straty pułku w całym okresie pobytu na froncie wyniosły w zabitych 4 oficerów i ok. 50 podoficerów i ulanów, w rannych ok. 200. Stany bojowe w tym czasie wyniosły od 120 do 150 szabel na szwadron.

SPRAWY KAWALERYJSKIE

ORGANIZACJA pułku Beliny jako oddziału kawalerskiego w niczym nie przypominała przyjętych metod, stosowanych we wszystkich armiach, nawet improwizowanych w warunkach wojennych. Pułk nie posiadał żadnego ośrodka na tyłach dla koniecznego wstępnego szkolenia bojowego i kawalerskiego nowoformowanych szwadronów i uzupełnień. Organizacja pułku odbywała się bezpośrednio na froncie w warunkach bojowych według systemu właściwego dla wojsk powstańców. Ten typ organizacji wynikał z jednej strony z charakteru oddziałów I Brygady, które nosiły cechy kadr dla „wzrostającego na obszarze ziem polskich, z drugiej zaś z przezorności Beliny, rozumiałej w świetle ówczesnych stosunków między Komendą Legionów a I Brygadą.

W warunkach, jakie się na tym tle wytworzyły, uzupełnienia, organizowane na tyłach z reguły nie napływały do oddziałów I Brygady, Belina wolał więc wszystko „trzymać w garści”, zbierając skrzętnie — na wzór zapobiegliwego gospodarza na dorobku — dobytek ludzki, a zwłaszcza koni. W ten sposób powstawały I szwadron i następnie. Organizowały się one nieraz dosłownie w ogniu walki, a w najbliższym razie na najbliższych tyłach frontu i brały udział w działaniach bojowych po bardzo pobieżnym wstępnym zorganizowaniu. Odpoczynek wykorzystywano na dopięcia organizacyjne i konieczne szkolenie. Ta bardzo improwizowana organizacja pułku dawała jednak wystarczające wyniki z ideowym elementem ochotników, zasilających szeregi Beliniaków. Młody rekrut, który szedł do walki łącznie ze „starymi wiarusami”, szybko uodabniał się do nich i po paru tygodniach stawał się wytrawnym żołnierzem.

Sprawy szkolenia bojowego w znacznym stopniu ułatwiał fakt, że do kawalerii garmeli się w przeważającej liczbie żołnierze piechoty z bardzo dużym bojowym doświadczeniem. Częste były wypadki — zwłaszcza w miesiącach początkowych, że do Beliny zgłaszali się starsi podoficerowie, a nawet oficerowie piechoty, mimo, że powodowało to dla nich utratę stopnia. Był to najlepszy przykład, jak pociągala ludzi cecha dziedziczna Polaków — atrakcyjność kawalerii, co tak dobitnie, choć powierzchownie, wyraziła znana piosenka: „Ułani, ulani, malowane dzieci”. Emblematy kawalerskie — przede wszystkim koń i szabla, dalej mundur, czapka, sznurzy, wyłogi oraz cała elegancja i „grandeza” ulancka pociągala nawet najbardziej poważnych meżów — profesorów, literatów, doktorów różnych nauk, którzy z Sirko-Sieroszewskim na czele z dumą wkładali na bakier niewygodne czapki, przewieszali z fantazją kożuszek przez ramie i podkreślali siwego wąsa.

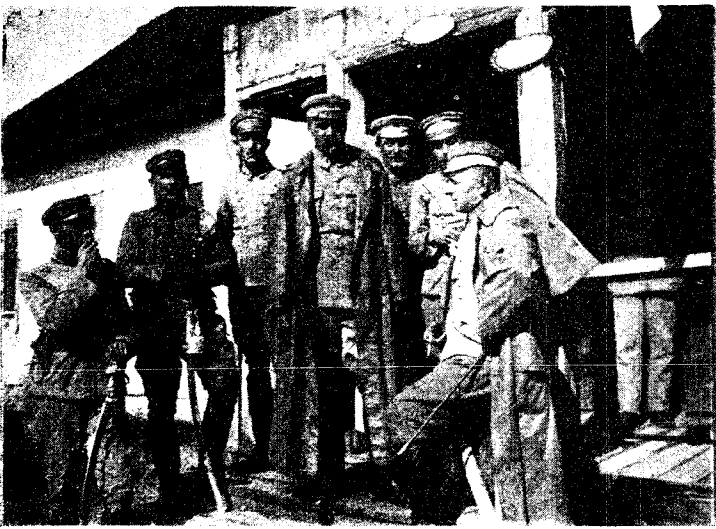
Tradycje kawalerskie, formy i zwyczaj życia codziennego rozdziły się i kształtowały jako objawy swojskie — czyste polskie. Korpus oficerski, podoficerski i ulani byli w większości wypadków kolegami z cywila — z życia akademickiego, ze szkół średnich, czy też różnego typu inteligentnych zawodów. Procent tak zwanych „nieinteligentów”, wśród których trafiali się analfabeci, był stosunkowo bardzo mały — nie przewyższał 25% stanu pułku.

Największe trudności, na jakie natrafiali żołnierze pułku w służbie kawalerskiej — i to tak szarża jak i szeregowcy — były dość skomplikowany zakres użycia konia, racjonalnego obchodzenia się z nim, wraz z prawidłowym siodlaniem i pielęgnowaniem ryszunku koniowego, a również opanowanie sztuki jeździeckiej. Zasób posiadanych w tych sprawach wiadomości nie mógł być z natury rzeczy dostateczny wśród ochotników cywilów, z których składał się pułk, a oficerów i podoficerów — zawodowych czy rezerwy, pochodzących z kawalerii wojsk zaborczych można było policzyć na palcach jednej ręki.

Te wszystkie umiejętności kawalerskie posiadali w pewnej mierze żołnierze, pochodzący z konnego Sokola lwowskiego, którzy w Kielcach weszli w skład szwadronu Beliny. Oni to — na czele z kapitanem Śniadowskim, oficerem zawodowym austriackiej artylerii konnej, byli głównymi instruktorami w tym zakresie. Oni również rozpoczęli w Kielcach intensywną naukę jazdy i musztry konnej, prowadzona później stale do końca istnienia pułku podczas każdego dłuższego odpoczynku.

Surawa regulaminu kawalerskiego była wówczas zagadnieniem skomplikowanym, bowiem pod tym względem sięrały się ze sobą dwa poglądy, reprezentowane przez kawalerzystów, pochodzących z kawalerii rosyjskiej i austriackiej. Do tego dochodziły własne doświadczenia praktyczne, zdobywane

(Dokończenie obok)



KOMENDANT PIŁSUDSKI W OTOCZENIU BELINIĄKÓW

(na Wołyniu — wiosną 1916 r.)

Stoją od lewej: — ppor. Z. Putiatycki, por. M. Zaruski, rtm. G. Orlicz-Dreszer, Komendant, oficer piechoty, ppor. S. Fuksiewicz, por. B. Wieniawa-Długoszowski.

w czasie trwających działań wojennych. W rezultacie po paru zmianach od regulaminu austriackiego — czwórkowego, do rosyjskiego — trójkowego, ustalono ostatecznie system trójkowy i istniał aż do okresu Ostrołęki, gdzie na skutek zarządzeń ówczesnej Komendy Legionów, został wprowadzony nowy regulamin, oparty na regulaminie kawalerii niemieckiej, a wyszkolenie kawalerijskie było prowadzone pod kierunkiem instruktorów niemieckich.

DOWÓDCA

CZYNNIKIEM wysokiej miary dla oblicza ideowego, bojowego i kawalerskiego pułku, był jego dowódca — Belina. Od szeregu lat jako student związany pracą wojskową z Komendantem w szeregach Strzelca — niezmiernie oddany Piłsudskiemu, przełamał swą wiarę w niego całym swoim postępowaniem i jestestwem w sercu dowodzonych przez siebie żołnierzy. Kawalerzystą był z ducha, a z języka koniarskiej, z tradycji rodzinnej. Belina wiele uwagi poświęcał sprawom organizacji pułku. Cieszył go niezmiernie każdy koń, zdobyty na nieprzyjaciela w walce, czy też na „sprzymierzeńcach” austriackich, drogą nienależną, stosowanych przez niektórych ułanów, na których cywilne postępowanie lepiej opuścić zaszone.

Mniej go cieszyli ludzie, bo tu mógł wybierać, co też czynił bez większych skrępowań, dając łaskawym okiem ochotników z własnymi koniami pod warunkiem, że były odpowiednie dla kawalerii. Końska „zachłanność” Beliny szła w parze z jego energią i zmysłem organizacyjnym, wszystkie zaś cechy dowódcy były bardzo istotnym czynnikiem szybkiego i pięknego wzrostu pułku.

DALSZA SŁUŻBA

ROZWIĄZANIE pułku w lipcu 1917 r. w wyniku „kryzysu przyszłościowego”, było aktem formalnym, który nie zakończył faktycznego istnienia oddziału. Pułk istnieje nadal, bowiem istnieją jego żołnierze — wszędzie tam, gdzie losy wydarzeń ich rzuciły: — w obozach Beniaminowa, Szczywna, Łonży, w obozach w głębi Niemiec, w szeregach austriackich na froncie włoskim... W miarę zwalniania internowanych Beliniaków z obozów, powstawały w warunkach konspiracyjnych komórki pułku, których zadaniem było utrzymanie łączności wzajemnej oraz z podobnymi komórkami I. Brygady i P.O.W.

Gdy tylko powstały warunki formowania wojska w powracającej do niepodległego bytu Polsce, pod koniec października 1919 r. śpieszą spontanicznie Beliniacy do Chełma, Lublina, Przemysła i Kielec, gdzie powstają zawiązki I. P. Szwoleżerów, 7. P. Ułanów i II. P. Ułanów. Te trzy pułki zrodzone z macierzystego pnia I. P. Ułanów Beliny, wypełniają kadry oficerskie, złożone w dwóch trzecich z Beliniaków. Beliniacy wstępują również do wielu pułków jazdy, organizujących się na terenie całej Polski, uwolnionych od

okupantów — nie brak ich w pułkach kawalerii, pochodzących z Korpusu Dowbora, jak 2. i 3. pułki ułanów, duży procent wchodzi do 5. i 9. pułków. Trzy pułki Beliniackie zachowują ścisłą łączność „rodową” w ramach I. Brygady Jazdy, dowodzonej przez Belinę. W późniejszym okresie 3. P. Szwoleżerów staje się czwartym pułkiem Beliniackim.

W okresie Dwudziestolecia Niepodległości Beliniacy pozostają w olbrzymim procencie w szeregach kadry zawodowej kawalerii polskiej, biorąc wydatny udział we wszystkich pracach, związanych z wyszkoleniem, organizacją i zagadnieniami badawczymi wojska. Pomnażając stale wiedzę fachową wysuwają się w tych pracach na odpowiedzialne — często czołowe stanowiska nie tylko w kawalerii, ale również w innych rodzajach broni i służb. Nie brak ich — i to w poważnej liczbie — również na wysokich, a nawet najwyższych stanowiskach w różnych dziedzinach życia państwowego, w pracy politycznej, społecznej oraz na polu nauki, literatury, sztuki itp.

Następujący Beliniacy zajmowali w okresie 20-lecia wyższe stanowiska wojskowe: — gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer — dea dyw. kaw., inspektor armii, inspektor sił powietrznych, gen. bryg. Janusz Gluchowski — dea dyw. kaw., OK.X., kmndt Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, I Wiceminister S. Woj. gen. bryg., Mariusz Zaruski — gen. adiutant Prezydenta R.P., gen. bryg. Edmund Knoll-Kownacki — dea dyw. piech., O.K.VII., gen. bryg. Bolesław Wieniawa-Długoszowski gen. adiutant Marszałka Piłsudskiego, — dea dyw. kaw., Kdt. m. Warszawy, generał inspekcjonujący.

Samodzielnymi brygadami kawalerii dowodziło w różnych okresach 9 Beliniaków, pułkami kawalerii — 33. Dyplomy Wyższej Szkoły Woj. uzyskało 20 Beliniaków.

W służbie zagranicznej dwaj Beliniacy zajmowali stanowiska ministrów pełnomocnych: — Wieniawa-Długoszowski — ambasador w Rzymie i Tadeusz Tarnowski — poseł R.P. w Sofii — po wojnie minister spraw zagranicznych Rządu R.P. na emigracji.

W administracji państwowej stanowiska wojewodów zajmowali: — Władysław Belina-Prażmowski (łowski) i Wiktor Lamot (pomorski).

W życiu politycznym znani byli: — Edward Dzik-Kleszczyński — senator R.P., długoletni prezes Krakowskiej Izby Rolniczej oraz kilku posłów na Sejm min. Tadeusz Napiórkowski, członek PPS (poległ w 1920 roku).

Wśród Beliniaków literatów należy przyzponić Wacława Sirkę-Sieroszewskiego, prezesa Akademii Literatury oraz Adrzeja Struga. W dziale sztuk pięknych wybili się: — art. mal. Tadeusz Pruszkowski — profesor i rektor Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, art. mal. Stefan Felsztynski — wysoko wyróżniony na międzynarodowej wystawie sztuki w Londynie w 1926 r., art. rzeźbiarz Antoni Miszewski — zdobywca szeregu pierwszych nagród na wystawach krajowych i zagranicznych.

Hippikę polską na arenie międzynarodowej godnie reprezentowali Adam Królikiewicz i Zdzisław Dziadulski.

W ramach PSZ na obczyźnie Beliniakami byli: — dea Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii — gen. J. Gluchowski i dea 2 dywizji panc., —

gen. Bronisław Rakowski, trzej dowódcy pułków kaw. panc. i zmot.

Zniwo śmierci zebrało obfite plony w szeregach Beliniaków w latach 1939-45. Według posiadanych wiadomości (niekompletnych), straty w zabitych pomordowanych i zmarłych są następujące: — **polegli** — we wrześniu 39 — 18, w walce z Niemcami w okresie okupacji — 10, w II Korpusie PSZ we Włoszech — 1; **pomordowani** — przez bolszewików w Katyniu — 24, w Kraju — 2, przez Niemców w więzieniach i ob. konc. — 7; **zmarli** w obozach jeńców w Niemczech oraz w Kraju w czasie obu okupacji — 12. Ogółem straty w nieżyjących w okresie II wojny światowej od dn. jej rozpoczęcia (1.IX.39) do końca wojny wyniosły 76 Beliniaków. Do tego dochodzi 12 zmarłych na emigracji. O Beliniakach przebywających w Kraju niemal kompletny brak wiadomości.

W okresie dwudziestolecia Niepodległości Beliniacy, rozproszeni na całym obszarze Polski i poza jej granicami, utrzymywali ścisłą łączność koleżeńską w ramach zorganizowanego w 1921 r. Koła I. P. Ułanów Beliny z siedzibą w Warszawie. Kontynuacją tej przedwojennej organizacji Beliniaków jest odtworzenie na emigracji w Londynie „Koła I. P. Ułanów Beliny im. Józefa Piłsudskiego”, obejmujące niemal wszystkich kolegów (ok. 50), rozsiansych po świecie. Duża grupa młodszych emigracyjnej, przejmująca tradycje Beliniaków skupia się w organizacji pod nazwą „Beliniak” (przy Pogoni).

Mija właśnie 40 lat od pamiętnej chwili powstania pułku. Przechodzi okres czynnego życia jednego pokolenia, który w historii Polski był okresem zdarzeń niezwykłych, najmocniej może wyrażających blaski odzyskanej niepodległości i mroki ponownej jej utraty. Znajdujemy się znów w punkcie wyjścia sprzed 40 laty, w dobie wysiłków do wielokrotnie już powtarzanej walki zbrojnej o wolność Polski. Oby młodzi nasi następcy byli tak szczęśliwi, jak my — starzy Beliniacy w tym ostatecznym wysiłku i oby uniknęli później na zawsze niezszczęścia niewoli Kraju i tułaczki, na którą nas w końcowym okresie życia skazały niezbadane wyroki Opatrzności.

Życie kulturalne w Kraju i na obczyźnie

POD ZNAKIEM TECHNIKI

Mogłoby się wydawać ostatnio, że o słabym nieco prace badawcze nad bieżącą sytuacją w Kraju. Niewątpliwie sprawy aktualne, ogólne, na emigracji skupiły na sobie główną uwagę i może odciągnęły nawet niejednego z badaczy od zasadniczych zainteresowań. Niemniej trwa nieustający nurt tej pracy, choć nurt ten nie szuka często szerszej areny.

Niech więc wolno będzie wspomnieć o pracach badawczych nad obecną sytuacją w Kraju prowadzonych przez polskich techników przebywających na obczyźnie. W szczególności chcemy nawiązać do jednego z ostatnich referatów wygłoszonych w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich w ramach stałej działalności tej organizacji.

Prof. inż. T. Tchórzewski mówił na temat obecnego stanu przemysłu budowy maszyn elektrycznych, aparatów i sprzętu instalacyjnego. Zdawałoby się, że temat przeznaczony był wyłącznie dla najbardziej wyspecjalizowanych fachowców i trudno byłoby z niego wysnuć wnioski ogólniejszej natury. Nic podobnego. Jak najbardziej rzeczowy referat, nie ukrywający dążeń do budowy i projektowania wielkich obiektów, jednocześnie rzucił silne światło na to, w jakim kierunku idą ogólne przemiany i z jakimi trudnościami i na tym polu będzie miała do czynienia polska pomysłowość i wynalazczość, gdy przywrócone zostaną warunki, w których będzie mogła znowu nawiązać do długowiekowych tradycji i związków z Zachodem.

Na przykładzie działu techniki można było sobie zdać sprawę, w jak wielkim zakresie i rozmiarach wprowadzane są do techniki obce, sowieckie normy i jak przy tym cała produkcja dostosowywana jest do potrzeb rosyjskich. Wykorzystywane są przy tym polskie ambicje do posiadania własnych prototypów i ped do wiedzy, z tym jednak, że kształcenie techników różnego typu prowadzone jest raczej w szersz, na poziomie średnim. Na skutek tego stosunkowo niewiele pozostaje materiału ludzkiego na obsadzenie instytutów naukowych, których zadaniem winno być wyznaczanie nowych niezależnych dróg rozwoju techniki polskiej. Nie mówiąc o innych ograniczeniach, wynikających na przykład z tego, iż wiele działów przemysłu nie może się rozwijać należycie, z powodu odczuwanych braków materiałowych zwłaszcza w dziedzinie instalacji, do których po-

trzebna jest przede wszystkim miedź. Dyskusja uzupełniła to, czego w swoich wywodach nie mógł uwzględnić, ze względu na ograniczony czas, sam referat techniczny, oparty w dużym stopniu na posiadanych informacjach z Kraju i analizie oficjalnych wypowiedzi kierowników reżymu komunistycznego. Najszerze perspektywy można było znaleźć w wypowiedziach inż. A. W. Gaca, znanego polihistora w zakresie nauk przyrodniczo - matematycznych i techniki. Okazuje się z jego wywodów, że przy ludności ponad 27 milionów — Polska nie może sobie pozwolić na rozbudowę nowych działów produkcji.

Obecnie jest w Kraju 15 wyższych uczelni technicznych i poziom wiedzy teoretycznej nie jest wcale niski, ale brak jest możliwości praktyki właściwej i coraz mniej jest inżynierów przygotowanych do samodzielnej i twórczej pracy technicznej. Pole do takiej pracy zacieśnia się też przez coraz większe uzależnianie się od wzorów i wynalazków sowieckich. Poza tym za duży odsetek ludności idzie na zaspokojenie potrzeb organizacji państwa, na kadry urzędnicze, organizacyjne itp. Tymczasem normy i metody pracy sowieckie nie odpowiadają ani usposobieniu, ani umysłowości polskiej, która jest nie tylko rzutka, ale i ścisła, skoro dała Polska światu najwybitniejszych ludzi w zakresie wiedzy matematyczno-fizycznej, tj. tych, którzy osiągnęli najwyższy standard ścisłości myślenia. Metody sowieckie dostosowane są raczej do elementu ludzkiego biernego i mniej skrupulatnego. Okazuje się więc, że uogólnienia oparte na obserwacji życia technicznego w Kraju są doskonałym uzupełnieniem wniosków wysuwanych z obserwacji i badania działów pracy należących do tzw. humanistyki.

Jeżeli chodzi o gromadzenie „źródeł i materiałów” do badania Kraju to niezastąpioną rolę odgrywają komunikaty pod tą nazwą wydawane okresowo przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych. Ostatni pojawił się jako zeszyt potrójny za niemal cały ub. rok. Liczy str. 96 i 2 nl. i obejmuje następujące działy:

I. Nabytki Instytutu B.Z.K., Biblioteki Polskiego Ośrodka Badań i Biblioteki Polskiej, razem ok. 750 pozycji, ze wszystkich możliwych działów i dziedzin.
II. Opracowania bibliograficzne takich periodyków, jak „Mysł Filozoficzna”, „Nauka Polska”, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego”, „Życie Szkoły Wyższej” oraz materiałów „Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku” Zestawiła je dr. J. Mękarśka, pod której redakcją ukazał się ten potrójny zeszyt „Komunikatu”.

III. Recenzje: z książki Rumana Radu Pleśia o „Desykwetyzacji demokracji ludowych” (pisanej po francusku), Józefa Poniatowskiego, z książki J. Taylora o „Rozwoju gospodarczym Polski” (wydanej po angielsku), i Juliusza Poniatowskiego z książki Z. Osiatyńskiego „Zasadnicze problemy handlu zagranicznego” W. Zajdlieca.

Dział IV zawiera sprawozdania z działalności Instytutu Badania Zagadnień Krajowych w r. 1953.

Ostatnio tempo prac tego Instytutu uległo zwolnieniu z powodu nie wypłacenia mu przyznanej subwencji i nieuregulowanych stosunków w polskim ośrodku kierowniczym, co jest niewątpliwie tylko jednym, choć nie najmniej ważnym, dowodem zahamowania działalności — nawet na wewnątrz — z powodu przeciągającego się kryzysu politycznego. (n)

Prasa konspiracyjna i powstańcza

(dokończenie ze str. 6)

wychodzą pisma lokalne. Wszystkie ugrupowania polityczne — od prawicy aż po skrajną lewicę — korzystają z nasłuchów i informacji III Wydziału (wydziału BIP-u, czyli oddziału VI Sztabu A. K.), „piszą i drukują bez żadnych ograniczeń i bez cenzury, co jest niespotykanym dotychczas ewenementem w historii wojen”. I dalej: „Ważnym zadaniem było rozprowadzenie prasy w terenie. Kolportaż konspiracyjny przystąpił do jawnego działania. Pod gradem pocisków, poprzez zaryglowane ogniem niemieckim przejścia, szły kolporterki, ochotniczki i młodzi harcerze, aby w żądnie wyciągnięte ręce wnetkną bezpłatny numer gazety. Ludzie ci padali gestem, czasem od kul niemieckich „golebiarzy”, polujących specjalnie na tych, z których ramienia splotywały plik pisanego słowa”. (Artykuł p. t. „Stowem i piórem”, Biuletyn Inf. Kola A. K. Nr. 10 (11), Londyn, 1947).

Inna relacjonistka (2) pisze o tych dniach: „Całe miasto zachłysnięte walką i oszołomione tonię w bieli i czerwieni. Kolporterka przebiegając rzuciła numer „Biuletynu Informacyjnego”. Czytano go głośno, w umiesieniu i... płakano. Trudno to opisywać... trzeba być pięć lat w niewoli i trzeba to przeżyć”. „Kolporterki były chyba najpopularniejszymi kobietami Powstania. Cała ludność dzielnic wyciekiała ich nadejścia. Skakały przez najgorsze ostrzały, docierały najdalej. Gonione seriami, przebiegały Aleje Jerolimskie, nim powstał tam przekop i barykada. Potem zresztą wymy-

śliły tam sprytnie wózek na linie, który nieczuły na gorący niemiecki ostrzał, przewożony na bloczkach, przetrwał na drugą stronę Alej stopy upragnionych gazet”. Mimo zbliżającej się klęski praca redakcji i drukarni trwała. Do ostatniego dnia wolności i walki, już na bardzo zacieśnionym przez pierścień wroga skrawku Stolicy, wychodziła prasa powstańcza. Ostatni numer „Biuletynu Informacyjnego”, noszący datę 4. X. 1944. tak pisze do swych czytelników:

„Byliśmy pismem Armii Krajowej, czuliśmy się pismem całego walczącego Narodu. Z najlepszą wolą i z uporem staraliśmy się być sługami prawdy, uczciwości, rozsądku. Usiłowaliśmy torować drogi ku Polsce jutra: demokratycznej i sprawiedliwej społecznie; potężnej kulturą, zdrowiem gospodarczym i narodową jednością. ... Mieliliśmy ambicję raczej wychowawczą niż propagandową. Dostąpiliśmy tego szczęścia, iż opinia publiczna okupowanego Kraju darzyła nas szczególnym zaufaniem.

Dziś przerywamy pracę. Wznowimy ją, Bóg da, w niepodległym państwie.

Niezawodnym towarzyszom pracy: drukarzom, kolporterkom i kolporterom — mocny uścisk dłoni. Czytelnikom, wiernym, oddanym przyjacielom z lat konspiracji, przypomnamy zdanie Kasprowicza, które tyle razy widzieli na czele naszych tajnych numerów:

„Błogostawieni, którzy w czasie gromów Nie utracili równowagi ducha”.
REDAKCJA
W. Z. W.”

2) Wspomnienie z Powstania — „Drukarzom walczącym w Warszawie”, drukowane w „Polsce Walczącej”, Nr 8, 1946.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE
ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA
Tania — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski
SKLEP SPK
18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

Trzej Bracia Maryniacy
pod firmą
ALMAR TAYLORS LTD.,
proszą o zwiedzenie swego
Zakładu Krawieckiego
131, Bayswater Road, W. 2.
Tel. BAYswater 8220.
Specjalność: ubrania męskie i kostiumy damskie
Splaty ratalne
SZYBKIE
I RZETELNE WYKONANIE.

MAŁE CŁO
MATERIAŁY
BAWELNIANE
NA SUKIENKI
tel. FRE 7888
KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yrdy
Cena £2.00
POPELINA Sea Island Cotton
najwyższy gatunek kupon
4 yrdy £3.19.6
Cło tylko około 30 zł. za kupon.
Próbki na żądanie. Wysyłka listem poleconym.
HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

DYPLOMACJA W POŚPIECHU

PROSIMY o wybaczenie, że zapożyczamy tu przymiotnik „szybkościowy“ z reżymowego słownictwa techniczno-gospodarczego. Reżym warszawski chwali się przejętymi od Rosji „szybkościowymi“ metodami budownictwa, które prowadzą do budowania tandety. Dyplomacja zachodnia załatwia ostatnio w przyspieszonym tempie różne długotrwałe spory wewnątrz swego obozu. W poprzednim przeglądzie omawialiśmy uzgodnienie zasad porozumienia między Egiptem i Wielką Brytanią w sprawie Suezu oraz zaofiarowanie autonomii Tunisiowi przez Francję. W omawianym zaś tygodniu nastąpiło załatwienie anglo-perskiego sporu o naftę oraz podpisanie sojuszu bałkańskiego przez Grecję, Jugosławię i Turcję.

Skupienie czterech wydarzeń tego rodzaju na przestrzeni tylko dwóch tygodni jest czymś niebywałym w życiu międzynarodowym. Fakt, że wszystkie te wydarzenia nastąpiły na jednolitym obszarze strategicznym, jakim jest basen Morza Śródziemnego oraz Środkowy Wschód, zwiększa jeszcze bardziej ich ciężar gatunkowy.

Głosy prasy sowieckiej świadczą, że Kreml jest wybitnie zaniepokojony i rozdrażniony wspomnianymi — użyjmy znowu słownictwa reżymowego — „osiągnięciami“ zachodniej polityki. Pisząc o porozumieniu w sprawie Suez, Moskiewska „Prawda“ zaznacza, że „zagroza ona pokojowemu współistnieniu Egiptu z innymi krajami“. Łatwo jest się domyślić, jakie to są te „inne“ kraje, bo pokojowemu współistnieniu Egiptu z Wielką Brytanią porozumienie na pewno nie zagroza. Dalej „Prawda“ twierdzi, że porozumienie to zagroza również pokojowi na Środkowym Wschodzie. Zdanie to brzmi jak pogrożka, zapowiadająca jakiegoś energiczniejszego wystąpienia Rosji w celu zapobieżenia powolnemu wrastaniu całego Środkowego Wschodu w zachodni system obrony.

Zawarcie w Teheranie umowy między rządem perskim i grupą zachodnich firm naftowych w sprawie wydobycia i sprzedaży perskiej ropy spotkało się również z ostrym potępieniem Rosji. Agencja TASS ocenia tę umowę jako ponowne wzięcie perskiej ropy pod kontrolę zagranicznych „monopolistów“, z tą tylko różnicą, że amerykański kapitał zastąpił brytyjski.

Sowiecka ocena układu w sprawie likwidacji sporu persko-brytyjskiego o naftę jest całkowicie fałszywa z gospodarczego punktu widzenia. Poprzedni stan polegał istotnie na tym, że jedna firma brytyjska posiadała wyłączność w zakresie eksploatacji perskiej ropy, a zatem firma ta była istotnie „monopolista“. Teraz stworzono konsorcjum złożone z trzech firm amerykańskich, jednej francuskiej i jednej brytyjskiej, lecz ta ostatnia będzie posiadała 40% udziałów zamiast dotychczasowych 100. Przekreślono zatem brytyjski monopol. Wprowadzona przez Mossadęka ustawa o nacjonalizacji bogactw naftowych pozostaje w mocy, a zatem państwo perskie nie zaś zachodnie firmy naftowe są właścicielami złóż naftowych. Persowie będą uczestniczyli w zarządzie przedsiębiorstw. Warunki finansowe są dla Persji nieporównanie korzystniejsze, niż były za czasów monopolu brytyjskiego. Persja znajduje się obecnie w posiadaniu środków umożliwiających rozwój gospodarczy i to Moskwę martwi.

Powiedziawszy to wszystko, trzeba stwierdzić, że z punktu widzenia czysto politycznego agencja TASS ma rację. Przez długi okres dziejów Persja była podzielona na strefy wpływów Rosji i W. Brytanii. W Brytania nie jest dziś dla Rosji groźnym przeciwnikiem. Wejście natomiast amerykańskiego kapitału do przemysłu naftowego w Persji jest czynnikiem nowym i jest ogromnym rozszerzeniem gospodarczych oraz politycznych wpływów Stanów Zjednoczonych w kraju graniczącym z Rosją i to z tak zwanym miękkim podbrzuszem Rosji. Z punktu widzenia Kremla ten skutek załatwienia anglo-perskiego sporu naftowego jest istotnie decydujący.

WARUNKI, na jakich zawarto zawieszenie broni w Indochinach były wyrazem komunistycznych zwycięstw wojskowych w tym kraju. Nadchodzące z Indochin wiadomości świadczą o komunistycznym sukcesach politycznych. To tak zwana „bitwa o ewakuację“ rozwija się korzystnie dla strony komunistycznej i prawdopodobnie bardzo niewiele mieszkańców terenów, które mają być przekazane komunistom, przeniesie się na południe. Indo-Chiny są jednak strefą wpływów i interesów przede wszystkim Chin, Rosja zaś jest tam zainteresowana tylko pośrednio. Zagadnienia Środkowego Wschodu mają nieporównanie głębsze znaczenie dla Rosji.

W ciągu dwóch tygodni Rosja skierowała do państw zachodnich dwie noty w sprawach europejskich. Pierwsza z nich proponowała zwołanie ogólnoeuropejskiej konferencji w celu rozpatrzenia sowieckiego projektu bezpieczeństwa Europy. Mocarstwa zachodnie były właśnie zajęte opracowywaniem odpowiedzi na tę propozycję, gdy przyszła z Kremla druga nota, proponująca zwołanie naprzód konferencji czterech mocarstw, ograniczonej do zagadnienia Niemiec.

CZŁOWIEKIEM, który spowodował ten nerwowy pośpiech Moskwy w wysłaniu not oraz nagłą zmianę planu, jest p. Mendès-France. Pierwsza sowiecka nota miała głównie na celu wpłynąć na stanowisko Francji w sprawie tworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Kolejne rządy francuskie odwiekały dotychczas wyrażenie ostatecznej zgody lub niezgody na umowę, ale Mendès-France postanowił wnieść tę sprawę przed parlament w dniu 21 sierpnia. Może się więc zdarzyć, że pod koniec obecnego miesiąca Francja powie swoje tak, albo nie w sprawie ratyfikacji umowy o E.W.O. oraz zbrojenia Niemiec.

Kreml musi oczywiście wychodzić ze skóry, by doprowadzić do odmownej odpowiedzi Francji. Nikt nie wie, jak Mendès-France zamierza postawić to zagadnienie przed parlamentem i czego będzie się domagał. Obiega pogłoska, że proponuje ratyfikację traktatu z zawieszeniem jego wykonania do czasu zrobienia jeszcze jednej próby porozumienia z Rosją w sprawie zjednoczenia Niemiec i przeprowadzenia tam wolnych wyborów. Taki sposób załatwienia sprawy dałby w ręce Francji możliwość wywierania nacisku nie tylko na politykę jej sprzymierzeńców, ale również na Rosję. Możliwości nacisku na politykę W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych Francja miała zawsze dość, używała ich i nadal używa; wywierała wpływ na politykę Rosji dotychczas nie mogła. Jeżeli Mendès-France potrafi dokonać tej sztuki okaże się naprawdę mężem stanu wysokiej klasy.

NA ZAKONCZENIE wróćmy jeszcze do sytuacji w Azji i na Pacyfiku. Przegranie przez Francję walk w Indochinach i przesunięcie się obszaru bloku komunistycznego ku południowi wywiera wpływ usztywniający na politykę Australii, Australii, we wszystkich sprawach, dotyczących swego bezpieczeństwa, już od czasu walk z Japonią, orientuje się bardziej w kierunku Waszyngtonu, niż Londynu. Obecnie, uzgodniona z Egiptem ewakuacja strefy Kanału Sueskiego przez wojska brytyjskie jeszcze bardziej wzmacnia te skłonności polityki australijskiej. Ewakuacja Suezu może bowiem oznaczać w praktyce przecięcie najkrótszej drogi między Wielką Brytanią i Australią. Wobec tego rząd p. Menziesza zaczął jeszcze energiczniej niż dotychczas nalegać na przyspieszenie zawarcia traktatu o obronie południowo-wschodniej Azji.

Nawiasem mówiąc, warto zanotować wiadomość, że w wyniku zajęć komunistyczno-brytyjskich koło wyspy Hainan w portach tej wyspy skupiło się około 40 sowieckich i chińsko-

munistycznych okrętów wojennych. Na sąsiednich morzach krąży jak wiadomo, silna eskadra amerykańska, co stwarza możliwość jakiegoś nowego zajścia. Ponadto, między okrętami chińskich nacjonalistów z Formozy a kilkoma jednostkami marynarki chińskich komunistów wywiązała się walka, w której komuniści stracili pięć małych jednostek, a nacjonalści wyszli bez strat. Rząd chiński na Formozie jak wiadomo, nie podpisał żadnego zawieszenia broni w walce z komunistami.

S. K.

6 SIERPNIA 1914—1954 w LONDYNIE

W sobotę 1 sierpnia o godz. 10 rano została odprawiona przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej Msza św. za poległych i zmarłych Legionistów, a po południu w zapelnionej po brzegi sali „Ogniska“ odbył się uroczysty obchód, poświęcony wspomnieniom w marszu Legionistów. W obecności p. Marszałkowej A. Piłsudskiej, której wejście powitano przez powstanie, zebranie zabrał b. min. J. Ulrych, zapraszając do przedymuś cennych uczestników pierwszego patrolu czołowego kadrowej kolumny, z gen. J. Głuchowskim na czele. Interesujące wspomnienia „O Pierwszej Kadrowej“ wygłosił ppłk. A. Englert, a wykład o „Międzynarodowych następstwach czynu 6 sierpnia“ miał min. T. Komarnicki. Na zakończenie p. J. Kropiwnicki odegrał etiudę rewolucyjną Szopena, a p. B. Doliński deklamował przy wtorze melodii „Pierwszej Brygady“. (s)

Uroczystości 1 Dyw. Panczernej

(dok. ncznienie ze str. 1)

skiego, która oddała honory wchodzącym na ementarz gen. Andersowi, gen. Maczkowi, towarzyszącym oficerom francuskim, oraz przedstawicielom attaché wojskowych, amerykańskiemu i angielskiemu w Paryżu. Przy wejściu zaś sztandarów polskich i francuskich odegrano hymny narodowe obu krajów.

Na ementarz gen. Maczek dokonał odsłonięcia pomnika poległych żołnierzy polskich 1. Dyw. Panc.

Po poświęceniu pomnika rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy przemawiał w imieniu Komitetu Budowy Pomnika p. Leonard Gille, wiceprzewodniczący Rady Generalnej Departamentu Calvados. Po nim zabrał głos gen. Maczek, a następnie prof. Henri Mazeaud z Sorbony Paryskiej, b. oficer łącznikowy przy 1. Dyw. Panc. Z kolei przemówił b. deputowany ppłk. Livry-Level, przepasany wstęgą Legii Honorowej. Wszyscy mówcy francuscy podkreślali w najbardziej gorących i serdecznych słowach tradycyjną i niewygasłą przyjaźń polsko-francuską, wprowadzając do swych przemówień silne akcenty antyjałtańskie i antykomunistyczne.

Następnie przywitany owacją zabrał głos gen. Anders, który pierwszą część swego przemówienia wygłosił w języku francuskim. Przypomniał on walki żołnierza polskiego w ostatniej wojnie światowej, gdy walczył on „za naszą wolność i waszą“. Groby tych żołnierzy we Włoszech, we Francji, Belgii i Holandii są dowodem, że pokolenie nasze pozostało wierne ideałom naszych przodków. Przyczyniając się wszakże do odzyskania wolności przez innych, nie zdobyliśmy jej niestety dla naszego Kraju. General przedstawił tragiczny los Polski w chwili obecnej i stwierdził, że rola reprezentowania Polski w świecie wolnym przypadła żołnierzom polskim, bezdomnym wędrowcom, którzy jednak, wybierając wygnanie, zaświadczyli, że chcą nadal walczyć o uznanie praw należnych Ojczyźnie. Zwracając się zaś do obecnych dostojników francuskich i wybitnych gości, generał stwierdził, że udział ich w uroczystościach jak i opieka, którą władze francuskie otaczają ten ementarz, świadczy, że nasi francuscy sprzymierzeńcy zdają sobie

pełną sprawę z poważnego i wartościowego wkładu Polski do wspólnej walki.

Zwracając się do Polaków we Francji Generał stwierdził, że wszyscy Polacy żyjący w świecie wolnym nie zaprzestają walki o niepodległość.

W części wypowiedzianej w języku polskim gen. Anders mówił o roli żołnierza polskiego na emigracji, o przysiędze żołnierskiej i jej istotnym sensie, o naszych obowiązkach wobec Kraju i jego granic. Mowa była przerywana częstymi oklaskami.

KRONIKA TYGODNIA

1 sierpnia

„The Times“ ogłosił tekst noty ambasady reżymowej w Londynie w sprawie Klimowicza.

W Hamburgu rozpoczął się strajk 14 tysięcy robotników.

Rosja Sowiecka skierowała drugą notę do mocarstw zachodnich, domagając się zwołania konferencji w sprawie „zjednoczenia“ Niemiec.

Rząd sowiecki skierował nową notę do rządu amerykańskiego w sprawie przychwylenia przez władze Chin Narodowych statku sowieckiego w pobliżu Formozy.

Rząd Stanów Zjednoczonych odrzucił twierdzenia Pekinu, jakoby strącenie samolotu brytyjskiego w pobliżu wyspy Hainan nie dotyczyło Ameryki. Rząd amerykański zaznaczył, że w wyniku tej napaści zginęło 3 obywateli amerykańskich.

5 sierpnia

Premier australijski p. Menzies wygłosił w parlamencie wielkie przemówienie, w którym zapowiedział, że Australia weźmie udział w sojuszu obronnym dla Południowo - Wschodniej Azji. Stwierdził on, że rozejm w Indochinach kryje w sobie znaczne niebezpieczeństwo i stanowi jedynie przerwę w walce.

W Teheranie podpisano układ między W. Brytanią i Persją w sprawie eksploatacji ropy, likwidując długotrwały spór.

W Bremenhaven doszło do starcia między policją strzegącą prac na budowlach amerykańskich i znaczną grupą robotników portowych. Strajk w Hamburgu rozszerza się.

„Le Monde“ domniósł, że komunistyczne Wietminh prowadzi agitację wśród wojsk narodowych Wietnamu.

6 sierpnia

Rząd niemiecki wystosował notę do trzech zachodnich wysokich komisarzy, podtrzymując tezę, że dr John przetrzymywany jest przez Sowietów wbrew swej woli.

Parlament francuski zgodził się, by w dniu 24 sierpnia rozpoczęła się rozprawa na temat Europejskiej Wspólnoty Obronnej.

Na dzień 19 sierpnia zwołano do Brukseli konferencję ministrów spraw zagranicznych państw, objętych Europejską Wspólnotą Obronną.

Rząd sowiecki postanowił znieść dekrety i rozporządzenia wydane przez wojskowe władze sowieckie w Niemczech Wschodnich między 1945 i 1953 rokiem.

Brytyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych (Home Office) przyznało prawo azylu Antoniemu Klimowiczowi.

Premier australijski oświadczył, że nie wyłącza możliwości wysłania wojsk australijskich do różnych krajów, związanych przyszłym traktatem bezpieczeństwa dla Południowo-Wschodniej Azji.

Rząd brytyjski interweniował w Delhi w sprawie sytuacji wytworzonej w posiadłościach portugalskich Goa.

7 sierpnia

W Goa proklamowano stan oblężenia. Brazylia, Belgia, Włochy, Argentyna, Chile i Watykan interweniowały w Delhi, w sprawie sytuacji w Goa.

Z pięciu państw azjatyckich, które uczestniczyły w konferencji w Colombo, jedynie Pakistan wyraził gotowość uczestniczenia w konferencji dla ustanowienia naktu dla Południowo-Wschodniej Azji.

Premier francuski Mendès-France oświadczył, że ustąpi, o ile nie uzyska pełnomocnictw finansowych.

8 sierpnia

W różnych miejscowościach Maroka trwają zaburzenia. Strajk w przemyśle niemieckim rozszerza się. 235 tysięcy mechaników strajkuje.

W Czechosłowacji nastąpiły aresztowania wśród rzekomych „agentów“ i „szpiegów“ Niemiec Zachodnich.

Moskiewska „Prawda“ oświadczyła, że układ brytyjsko-perski w sprawie ropy „zagroza pokojowi“.

9 sierpnia

W Bled, w Jugosławii, podpisany został przez ministrów spraw zagranicznych: Jugosławii, Grecji i Turcji traktat 20-letniego sojuszu, współpracy politycznej i wzajemnej pomocy.

Rząd portugalski skierował do Indii notę, w której zaproponował powołanie neutralnych obserwatorów, którzy czuwaliby nad sytuacją na obszarach granicznych między Indiami i osadami portugalskimi w Indiach.

Fala strajków z północnych Niemiec rozszerzyła się na Bawarię.

B. premier Attlee, p. Bevan oraz inni posłowie Labour Party udali się z wycieczką przez Moskwę do Chin komunistycznych.

W pobliżu Saigona doszło do starcia między oddziałami Wietminh i oddziałem wojsk Wietnamu. 40 osób cywilnych zostało zabitych.

10 sierpnia

Malenkow podejmował pod Moskwą czterogodzinna ucztę b. premiera Attlee i innych przedstawicieli Labour Party.

Hector MacNeil, b. minister stanu w rządzie Labour Party, wypowiedział się bardzo krytycznie o podróży przywódców swego stronnictwa do Moskwy i Chin komunistycznych.

Parlament francuski znaczną większością głosów uchwalił pełnomocnictwa gospodarcze rządowi p. Mendès-France, który w przemówieniu wzywał Francję do „przebudzenia się“.

Indie zgodziły się na propozycję Portugalii powołania komisji obserwatorów neutralnych, lecz tylko na tereny Goa.

Rząd portugalski uznał tę odpowiedź za odmowną wobec niewyrażenia zgody na rozciągnięcie działalności komisji na pogranicze po stronie Indii.

Gen. Mark Clark, wygłosił w obecności senatorów przemówienie, w którym oświadczył, że gdyby był członkiem Kongresu żądałby zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją i jej satelitami.

Komisja Kerstena w wyniku swoich badań postanowiła zalecić zwołanie konferencji wolnych narodów dla zerwania stosunków dyplomatycznych i handlowych z reżymami komunistycznymi, oraz by Stany Zjednoczone przystąpiły do odwołania jednostek wojskowych, złożonych z przedstawicieli narodów podbitych przez Sowietów.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17/0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csasky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csasky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libelle“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kieśliska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenom. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez lam 11. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESden 6920.

Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.